GAZETAPOLSKA.PL

Niebezpieczne związki Waldemara Żurka

Andrzej Poczobut – bohater Rzeczypospolitej. Nigdy nie uwierzył Łukaszence

Prof. Nalaskowski o zatrważających skutkach eksperymentu Nowackiej

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

UKOCHANY WÓDZ

TUSK LANSOWANY NA SILNEGO CZŁOWIEKA, KTÓRY **GWAŁCI PRAWO**, **ARESZTUJE** I **ZAJADA POPCORN**

CENA **10.90 PLN** (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 **#47** (1681) 19/11/2025

OKŁADKA: FAFIK, FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Numer w sprzedaży do 25.11.2025

ISSN 1230-4581

Wspieraj Media Strefy Wolnego Słowa

Dla wolnej i niezależnej Polski!

GAZETA POLSKA | Gazeta Polska codziennie | niezależna.pl | REPUBLIKA | NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO | radio REPUBLIKA

REPUBLIKA

Numer konta: **90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz TV Republika**

Konto do wpłat zagranicznych: **PL 90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Telewizja Republika S.A. Plac Bankowy 2, 00-095 Warszawa

SKANUJ KOD

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Numer konta: **62 1240 1053 1111 0010 5517 7864**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz Fundacji Niezależne Media**

Konto do wpłat zagranicznych: PL 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Fundacja Niezależne Media ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

FUNDACJA REPUBLIKA

Numer konta: **23 1090 1883 0000 0001 5859 5543**
Tytuł przelewu: **Darowizna na wolne media**

Adres: Fundacja Republika ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

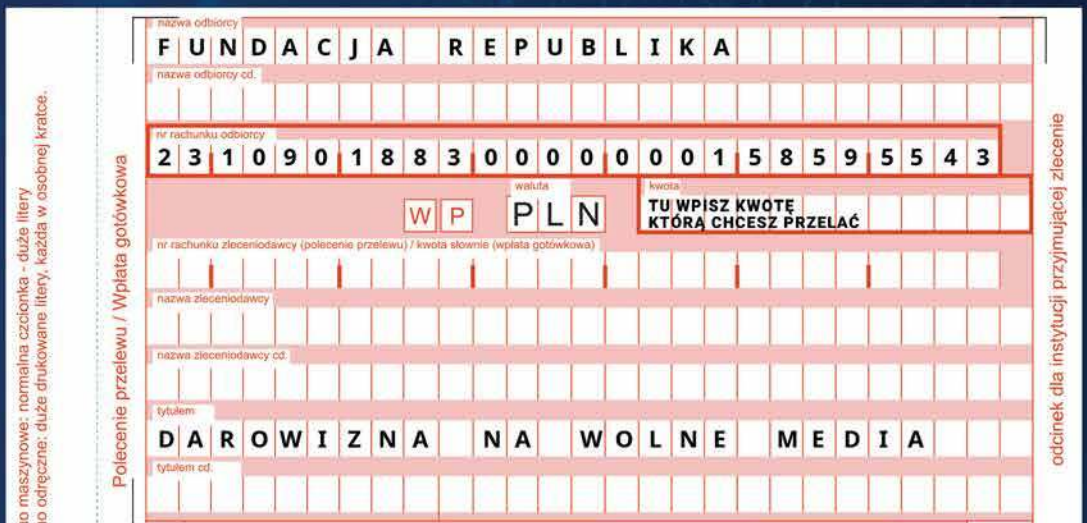

FELIETON { WRÓG LUDU }

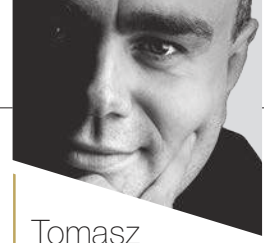

Tomasz
Sakiewicz

NIEMCY MUSZĄ ZMIENIĆ TUSKA

Przyglądam się od dawna niemieckiej polityce i muszę przyznać, że mam problem z oceną jej realnej skuteczności. Z jednej strony podziw może budzić niezwykła sprawność w osiąganiu celów politycznych, na przykład opanowanie instytucji europejskich czy dokonywanie zmian rządów, jak w Polsce, a z drugiej strony całkowita bezowocność tych działań. Kilka przykładów doskonale pokazuje, czym jest niemieckie przywództwo na kontynencie. Dziesięć lat temu Angela Merkel skutecznie przekonała Europejczyków do otwarcia granic, co wywołało wielomilionową falę migracyjną. Oczywiście masowa migracja z krajów arabskich nie dała Niemcom dopływu taniej siły roboczej, jak to było kiedyś w przypadku Turków czy Polaków, ale wywołała gigantyczne problemy ekonomiczne i społeczne. Przy okazji Berlin skonfliktował się z państwami, którym podrzuca problem migracyjny.

Pierwsza wersja polityki Zielonego Ładu, czyli zamknięcie kopalń węgla kamiennego, a nawet elektrowni atomowych na rzecz zasilania Europy rosyjskim gazem, zakończyła się tym, że zamiast taniej energii z Rosji nasi zachodni sąsiedzi musieli błyskawicznie rozwijać infrastrukturę, by kupić cokolwiek po znacznie wyższej cenie, niż planowali.

Niemcy dzisiaj są jednym z najstarszych pod względem wieku mieszkańców społeczeństw Europy, z coraz gorszą infrastrukturą i zadłużonymi po uszy miastami. Owszem, ich gospodarka jest ciągle największa w Europie, ale trzeba dodać, że cały Stary Kontynent ostatnio nie kwitnie, a niemiecka gospodarka od lat stoi albo rozwija się wolno. Jedynym pomysłem na utrzymywanie dystansu do innych krajów w Unii jest ich osłabianie. Na krótko skuteczne, jak w Polsce, gdzie wstrzymano rękami ich nominata rządowego wszystkie istotne inwestycje infrastrukturalne. Na dłuższą metę jednak to polityka samobójcza i wymusi na narodach Europy rozwiązania alternatywne do związków z Niemcami. Oczywiście na pierwszym planie są tu Stany Zjednoczone, które Niemcy próbują wypchać z UE. Na propozycje czekają też: Wielka Brytania, Kanada, Japonia, Korea Południowa itd. Berlin nie będzie w stanie non stop izolować Europy od reszty zachodniego świata, jednocześnie ustanawiając kolonialne zasady współpracy wewnątrz UE. To się po prostu nie uda i znowu skończy się dla Niemiec wielkim problemem. Zamiast wspierać i zachęcać do niedemokratycznych zmian w Polsce, powinien raczej szukać korzyści w rozwoju współpracy. Tego jednak przy pomocy Donalda Tuska nie zrobi. Ma już mało czasu, bo zmiany geopolityczne mogą szybko doprowadzić do nowych konstelacji, w których Berlin będzie mógł już tylko rozpatrywać swoje historyczne pomyłki. **GP**

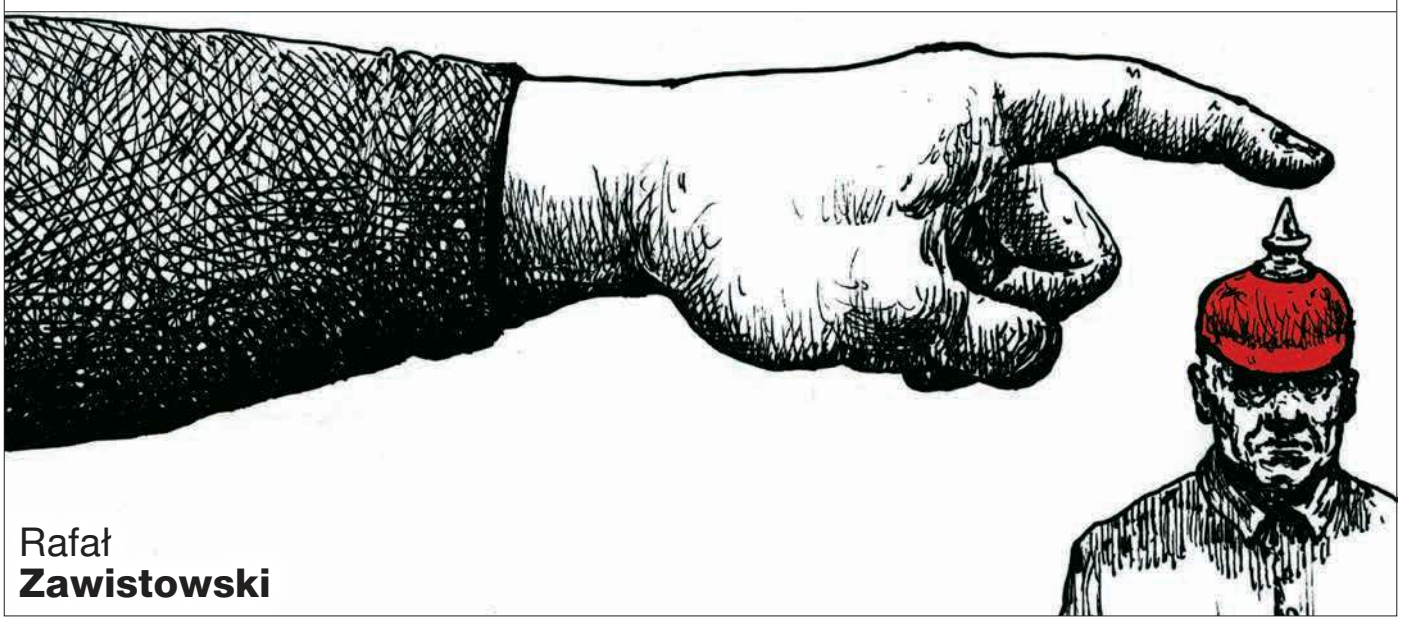

Rafał
Zawistowski

W numerze

KRAJ

6 Ukochany wódz. Jak skończy Donald Tusk?
Piotr Lisiewicz

14 Kto pisze historię Polski na nowo?
Grzegorz Wierzchołowski

18 PSL idzie na wojnę z małymi rolnikami
Jacek Liziniewicz

20 Polregio nad przepaścią
Hubert Kowalski

SPOŁECZEŃSTWO

24 Nieudany eksperyment Nowackiej. Brak obowiązkowych zadań domowych osłabia polską szkołę
Z prof. dr. hab. Aleksandrem Nalaskowskim rozmawia Grzegorz Wszołek

PUBLICYSTYKA

34 100 dni prezydenta. Krajobraz po bitwach (i przed kolejnymi)
Wojciech Mucha

38 Putin łączy Polaków
Dawid Wildstein

40 Spektakle nienawiści, chora rzeczywistość
Krzysztof Wołodźko

42 Przygotowania USA do wojny. Nowy 1939 rok?
Piotr Grochmalski

46 Niemcy poległy w Chinach
Mateusz Matyszkowicz

ŚWIAT

48 BBC i polskie dziennikarstwo AI
Maciej Kożuszek

HISTORIA

70 Finis Poloniae, czyli w czasach kryzysów strzeżcie się agentur
Tomasz Panfil

ŚRODOWISKO

78 Coraz bardziej bez sensu
Jacek Liziniewicz

Niebezpieczne związki Waldemara Żurka
Magdalena Nowak

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
13 Jacek Liziniewicz
13 Krzysztof Karnkowski
17 Marcin Wolski
17 Tomasz Łysiak
23 Witold Gadowski
28 W INTERNETACH
33 Tadeusz M. Płużański
33 Józef Wieczorek
37 ks. Jarosław Wąsowicz SDB
45 Dawid Wildstein
55 ROSJA ABSURDEM STOI
56 OBRONNOŚĆ
61 WIEŚCI Z UE
62 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
73 NAUKA
82 PODRÓŻE
86 LISTY

87 KULINARIA
88 Katarzyna Gójska

Bohater Rzeczypospolitej. Innej Rzeczypospolitej
Jakub Maciejewski

Korupcja blisko Zełenskiego
Antoni Rybczyński

Szef, czyli Kazimierz Sosnkowski, na drodze ku Niepodległej i Wolnej
Tomasz Łysiak

InPost | GAZETA POLSKA

NOWOŚĆ!

Gazeta Polska – teraz do odbioru przez Twój Paczkomat® InPost

Dostawa co środę / Bez kolejki / Bez kompromisów

ZESKANUJ

Zamów już teraz!
prenumerata.swsmedia.pl

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Mocny wywiad w „Gazecie Wyborczej" z Aleksandrą Korczak, nauczycielką języka polskiego, która ostro pojechała z Anią z Zielonego Wzgórza oraz Gabrysią Borejko z książek Małgorzaty Musierowicz! Doktor Korczak antyfeministyczny przekaz Musierowicz demaskuje następująco: „Gabrysia Borejko zaczyna jako chłopczyca w dżinsach, ale ostatecznie łagodnieje, uczy się prowadzić dom, znajduje adoratora i zakochuje się w nim. Większość książek Musierowicz kończy się szczęśliwym zakochaniem". Z Anią z Zielonego Wzgórza jest jeszcze gorzej, bo „Ania, choć jest bystra i chce się uczyć, ostatecznie ustatkuje się, zajmie wychowywaniem dzieci – i to będzie jej szczęśliwe zakończenie". Oczywiście jako młody chłopak czytałem więcej Karola Maya, Tomka Sawyera czy Trylogii, ale ponieważ Babcia, Mama i Ciocia indoktrynowały mnie „Aniami", a nawet do pewnego momentu Musierowicz, to też je bardzo polubiłem. Biło z nich ciepło, a z dr Korczak bije chłód.

Doktor Korczak recenzuje dalej szkolne lektury, przebijając Nowacką: „Patriotyzm rozumiany jest wąsko: jako gotowość walki za ojczyznę. Stąd nacisk na teksty z XIX wieku, pisane w czasach zaborów, przez mężczyzn – »Pana Tadeusza« czy »Redutę Ordona«. Niekoniecznie odpowiada to temu, jak dziś postrzegamy patriotyzm… płacenie podatków albo przywiązanie do polskiej przyrody". Niebezpieczna to wypowiedź, bo w sumie popierająca PiS, który nie pozwala uniknąć podatków mafiom VAT-owskim. No a poza tym mam pytanie do dr Korczak, czy jest w stanie wskazać utwór, w którym jest więcej o przywiązaniu do polskiej przyrody niż w „Panu Tadeuszu"? Halo!

Co roku po Marszu Niepodległości milicjanci ogłaszają, ile to nielegalnych rzeczy znaleźli przy manifestantach. Największym hitem podobnych komunikatów był niegdyś… widelec odnaleziony przy kibicach Legii. Tym razem rzecznik stołecznej psiarni Robert Szumiata pochwalił się, że zatrzymano 40 osób, głównie za posiadanie narkotyków, a część zatrzymanych była poszukiwana listami gończymi. Natomiast

Przy 91 osobach znaleziono ponad 820 różnego rodzaju środków pirotechnicznych oraz jednego snusa. Ku rozpaczy milicjantów jego posiadacz miał immunitet.

„Ania, choć jest bystra i chce się uczyć, ostatecznie ustatkuje się, zajmie wychowywaniem dzieci"
Aleksandra Korczak, Wyborcza.pl

przy 91 osobach znaleziono ponad 820 różnego rodzaju środków pirotechnicznych oraz jednego snusa. No dobra, o snusie w komunikacie nie było, bo ku rozpaczy milicjantów jego posiadacz miał immunitet. Wtopa!

Oglądam na niemieckim portalu Onet zdjęcia skonfiskowanych przed marszem przedmiotów, też stały milicyjny repertuar. No i jakiś antyPolak, wyjątkowo tępy zomowiec, obok rac umieścił skonfiskowane kibicowskie wlepki. Z piastowskim orłem, napisem „Wielka Polska" oraz antyUPA. Oczywiście milicjant, który dokonał tego zamachu na wolność słowa, powinien dostać kopa w d… na odchodne i ani minuty dłużej nie pracować w polskich służbach. Co trzeba mieć w głowie, żeby konfiskować wlepkę z piastowskim orłem, jeśli nie pracuje się w Gestapo ani KGB? Oczywiście za Tuska milicjant dalej pracować będzie. Oczywiście gdy siły niepodległościowe w Polsce wygrają, zostanie odnaleziony. To będzie wtedy najpilniejsze śledztwo w polskich organach ścigania, panie zomowcu.

Mało logiczna jest, niestety, nasza dyktatura! Prokuratura zakazała Michałowi Wosiowi kontaktów z 32 osobami, w tym ze Zbigniewem Ziobrą, ale nie zakazała mu kontaktów z Jackiem Zioberem! Mimo że alfabetycznie był on tuż przed Ziobrą. Kto pamięta, kim jest Jacek Ziober? Starsi kibice na pewno, bo to najpopularniejszy polski piłkarz roku 1990. A jaki sens miałoby zakazywanie kontaktów z Zioberem Michałowi Wosiowi? Powiecie, że żaden? A jaki sens ma zakazywanie mu kontaktów z Ziobrą? Wydaje się, że to jeszcze bardziej bez sensu.

Czarzasty ma zostać marszałkiem Sejmu, a Paulina Matysiak została wyrzucona z partii Razem. Te dwa obrazki pojawiły się w tym samym momencie. Czarzasty – boss z PZPR, uwłaszczony na jej majątku biznesowy oligarcha z Muzy SA – tryumfuje. A Matysiak – konsekwentnie występująca w obronie biednych, wykluczonych itp. – ma się wynosić ze sceny politycznej. Bo współpracowała z PiS w słusznej sprawie – ani prawicowej, ani lewicowej – budowy CPK. Dlaczego? Na portalu Gazeta.pl ukazał się tekst, że Matysiak ma być wyrzucona i przestraszony wizją utraty poparcia Adrian Zandberg potulnie wykonał rozkaz. Niestety, Potężny Duńczyk po raz kolejny okazał się wobec postkomunistycznego establishmentu malutki. Tak się Daszyńskim ani Pużakiem nie zostaje.

Rzadko cytuję tu memy, bo to jednak wtórne, ale po obejrzeniu tego, nie byłem w stanie się powstrzymać. Oto boss ogłasza nowe zasady związane z polityczną poprawnością: „Od dzisiaj w firmie nie mówimy: pracownik lub pracowniczka, tylko osoba zapier…ąca". Oligarcha Czarzasty lubi to!

Jakub Maciejewski śmiał się z mojego cytowania Filipa Obary, który walczy z prohibicją z pozycji katolickich, wskazując, że Jezus uczynił wino jednym z symboli naszej religii. Po obejrzeniu prowadzonej przez redaktora Obarę debaty „Prohibicja – katolik mówi nie", postanowiłem dokładniej zbadać kwestię wydarzeń w Kanie Galilejskiej. No i wyszło mi, że Jezus dostarczył wino weselnikom prawdopodobnie po godzinie 22, więc dzisiaj w wielu polskich miastach skończyłoby się to grubą interwencją policji.

Dla mnie bohaterką naszych czasów jest właścicielka nocnego sklepu w jednym z miast, która mimo prohibicji sprzedaje alkohol, a otrzymywane mandaty drze. Powstanie melin będzie oczywistą konsekwencją decyzji palantów z PiS, PO, Lewicy itp. Gorąco wzywam też do zgodnego z prawem – tak jak my je rozumiemy – obchodzenia wiadomego zakazu. Ogromny szacunek należy się właścicielom dwóch sklepów monopolowych w Szczecinie. Już kilka dni po wprowadzeniu prohibicji nadali im nową funkcję – lokali gastronomicznych. W ciągu dnia punkty działają jako sklepy, a po godzinie 23 – jako bary. Jak opisał szczeciński portal gs24.pl, w pierwszym sklepie ustawiono coś w rodzaju pokoiku za kotarą. Gdzie są stolik, krzesło, karta alkoholi i regulamin degustacji. Możliwość spożycia ma być tylko na miejscu, no ale przecież nikt tego nie kontroluje. Natomiast przy drugim sklepie otwarty został ogródek. Po godzinie 23 pojawiają się tam stoliki i krzesła. Ogromne brawa dla właścicieli sklepów-barów i gorący apel do całej Polski o naśladownictwo. Alkofobia – to się leczy! **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. MIKOŁAJ BUJAK/KPRP

UKOCHANY WÓDZ. JAK SKOŃCZY DONALD TUSK?

SADOPOPULISTA ZAWRACA KIJEM WISŁĘ

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP"
albicla.com/PiotrLisiewicz

POLITYCZNE ZOMBIE

Tusk demonstrujący, jak bardzo jest silny, przerażający i bezprawny, z miesiąca na miesiąc coraz bardziej przypominać będzie stetryczałego dziada Jaruzela z końcówki komuny. Coraz mniej strasznego i coraz bardziej śmiesznego.

Sadopopulizm – tak Timothy Snyder określił metodę polityczną, którą od paru tygodni wciela w życie Donald Tusk. Oto zużyty i przygaszony lider, przez którego błędy jego obóz przegrał wybory prezydenckie, próbuje zawrócić kijem Wisłę. Lansowany jest na silnego człowieka, który jawnie gwałci prawo, aresztuje przeciwników, a potem zajada popcorn, by zademonstrować, że go to bawi. Towarzyszy temu operacja mediów i sondażowni, mająca dodać mu wigoru. Polacy są najbardziej przekornym narodem świata. Dlatego Tusk igra z ogniem i tylko przyspiesza chwilę, w której jako symbol prymitywnego obciachu będzie chciał uciec z Polski.

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Piotr Ikonowicz, lewicowy polityk mający wyczucie ulicznych nastrojów, bo sam wiele buntów organizował, trafnie wskazał w Republice różnicę pomiędzy represjami wczesnego Bodnara a późnego Żurka. Otóż Bodnar zamykał ludzi do więzienia, gdy Tusk był na fali, a Żurek w czasie, gdy Polacy Tuska nie cierpią. „Ukochany przewodniczący" – tak powiedział o sobie żartobliwe Tusk w czasie niedawnej partyjnej konwencji. Autoironia to w polityce rzecz cenna, ale w czasie gdy Tuska nie znosi większość Polaków, mocno ryzykowna.

O tym, że tamta strona zdaje sobie sprawę z tego, że podjęła ryzykowną operację, świadczy jej gruntowne przygotowanie – z udziałem mediów i sondażowni. Oto odpalamy aferę z działką, rzekomo pod CPK, mającą skompromitować PiS, a zanim okaże się, że prawda o niej jest zupełnie inna, niż to, co poszło w eter na początku, ogłaszamy sondaże pokazujące skokowy wzrost popularności partii władzy. I na tej fali podejmujemy decyzję o aresztowaniu naszych przeciwników.

Syn komunistycznego prokuratura jako coach Tuska

Pomysł, by odbudować witalność Tuska na sadopopulizmie, ogłosił publicznie Jakub Wojewódzki w głośnym wywiadzie z Tuskiem, w którym – o czym pisałem tydzień temu – wystąpił w roli coacha czy trenera personalnego, który zagrzewa swojego pacjenta do walki. Syn komunistycznego prokuratora przekonywał Tuska, że jego wyborcy wciąż oczekują „odwetu" i „rewanżu".

„Ja go tak nienawidzę, wsadzę do pudła albo najlepiej łeb urwę" – takie słowa wypowiedział w rozmowie z Jakubem Wojewódzkim Tusk, dodając, że… nie będzie mówił takim językiem. Jego trener personalny wyjaśnił mu: „Jakby pan mówił takim językiem, to by pan nie stracił tych dwóch i pół miliona wyborców, jestem przekonany". „My, pana wyborcy, oczekiwaliśmy czegoś, co się nazywa pewnego rodzaju sprawiedliwością społeczną, co miało być rewanżem za te osiem lat… my chcemy odwetu" – mówił Wojewódzki. I jak kompetentny trener personalny strofował swojego podopiecznego: „Wszyscy o panu piszą, że pan jest zdemobilizowany, zgaszony, niezmotywowany". Przekaz seansu był jasny: masz być brutalny, masz się mścić, urywać łeb, a odzyskasz poparcie.

Murem za szwabskim mundurem

Przekaz ten był w gruncie rzeczy mutacją przekazu Klausa Bachmanna z początków rządów PO: „Nowy rząd musi użyć całej siły państwa policyjnego przeciwko PiS". Nadzieje Bachmanna, że Polacy w obliczu represji zachowają się jak karny naród niemiecki wobec jakichś pomniejszych Bismarcków, okazały się płonne, jednak teraz ten model niemieckiego autorytaryzmu („murem za szwabskim mundurem") powraca.

Skoro Tusk ma pokazać, że znowu jest silnym człowiekiem, to nie są potrzebne wiarygodne badania, czy chory na raka Ziobro może być aresztowany. Bo im większą bezwzględnością wykaże się Tusk, tym lepiej. Im bardziej chory jest ścigany wróg, tym lepiej widać bezwzględność Tuska.

Co charakterystyczne, świetnie na fali sadopopulizmu odnaleźli się natychmiast postkomuniści oraz publicyści kojarzeni ze środowiskiem Wojskowych Służb Informacyjnych. Do rangi urasta fakt, że w tych samych dniach z partii Razem wyrzucona została Paulina Matysiak, a awans na marszałka uzyskać ma Włodzimierz Czarzasty, weteran PZPR i uwłaszczony postkomunistyczny oligarcha. Koniec z lewicową wrażliwością! Powraca brutalny bolszewicki prymityw.

Po tej samej decyzji tryumfował też Wojciech Czuchnowski z poststalinowskiej „Gazety Wyborczej": „Było co świętować, bo przy sprawie Ziobry koalicja 15 października pokazała siłę i jedność". Wtórowała mu redakcyjna koleżanka Agnieszka Kublik: „Tusk widać zrozumiał, dlaczego Rafał Trzaskowski – kandydat lepszy niż Karol Nawrocki – przegrał: bo jego, Tuska, władzy zabrakło sprawczości i skuteczności… Jeśli rozliczenia ludzi Kaczyńskiego i jego samego będą widoczne – nowe zarzuty, akty oskarżenia, procesy – stanie się to, na co liczyli wyborcy".

Sprawczość Tuska w sprawie służby zdrowia czy cen za prąd nie jest rzecz jasna konieczna, ważne żeby skutecznie tępił wrogów. Marek Migalski w tekście o sado-

populizmie na Wirtualnej Polsce (nazwa tej kluczowej redakcji padnie tu jeszcze kilka razy) tak go zdefiniuje: „Władza zadaje realny i symboliczny ból oponentom – i zyskuje dzięki temu poparcie w swoim segmencie elektoratu… jeśli ktoś myśli, że szpitalne zdjęcia posła Romanowskiego czy Zbigniewa Ziobro wzruszą kogoś po »demokratycznej« stronie, to bardzo się myli. Jest dokładnie odwrotnie – gros zwolenników gabinetu Tuska czerpie satysfakcję z takich obrazków i chce ich więcej".

United Surveys – skompromitowana sondażownia, która powinna się rozwiązać

Obawy, że ten prymitywny przekaz jednak nie porwie Polaków, są po tamtej stronie niemałe. Gdybym miał powtórzyć wszystko, co słyszałem o manipulacjach sondażami w tej sprawie, mającymi spowodować efekt śniegowej kuli, mógłbym napisać oddzielny, długi artykuł. Skupmy się jednak na tym, co bezsprzecznie udowodnione.

Czym jest najważniejsza sondażownia, która ma przyczynić się do odbudowy witalności Tuska? United Surveys to pracownia badawcza, która niewyobrażalnie skompromitowała się na kilka dni przed drugą turą wyborów prezydenckich. Otóż z jej „badań" wynikało, że fakt, iż Rafał Trzaskowski i Radosław Sikorski poszli ze Sławomirem Mentzenem na piwo, spowodował przełomowe zmiany w postawie jego elektoratu. Według sondażu United Surveys dla Wirtualnej Polski na Karola Nawrockiego chciało zagłosować 44 proc. sympatyków Sławomira Mentzena. Z kolei 35 proc. zwolenników Konfederacji zadeklarowało poparcie dla Rafała Trzaskowskiego. Doktor hab. Renata Mieńkowska-Norkiene, komentując wyniki badania dla wp.pl, stwierdziła, że to „kolosalna zmiana". Dodała, że „punktem zwrotnym" kampanii było spotkanie kandydata KO na piwie ze Sławomirem Mentzenem.

Kolosalnej zmiany nie było, tylko kolosalna brednia. W realnej rzeczywistości wyborcy Sławomira Mentzena w 88,1 proc. głosowali na Karola Nawrockiego, a w 11,9 proc. na Rafała Trzaskowskiego. Pracownia United Surveys pomyliła się więc o… 44 proc., przypisując Nawrockiemu dokładnie połowę głosów, które dostał – 44 proc. zamiast 88 proc.!

Tusk znokautowany w sondażu zaufania jest… lepszym politykiem

Jak widać Wirtualna Polska nie obraziła się na United Surveys, że dostarczyła jej wówczas jakieś brednie, bo przy okazji obecnej kampanii powrotu Tuska znowu zamówiła u niej badania. 9 listopada wp.pl ogłosiła, że United Surveys zapytała Polaków, kto jest „lepszym politykiem" – Nawrocki czy Tusk. Przyznam, że pierwszy raz spotkałem się z takim pytaniem w sondażu.

> ***Zomowski sadopopulizm to pomysł, jak w krótkim czasie spowodować, by większość własnych zwolenników zaczęła wstydzić się do Tuska przyznawać.***

Wcześniej ukazały się wyniki normalnego sondażu zaufania, w którym Nawrocki znokautował Tuska. Okazało się, że ufa mu 58 proc. badanych, a Tuskowi 36 proc. Sondaż zrealizował rządowy CBOS. Tymczasem United Surveys ogłosiła, że – cóż za niespodzianka! – zdaniem Polaków lepszym politykiem jest Tusk. „Łączne poparcie dla urzędującego prezydenta wyniosło 44,9 proc. Z kolei premiera wskazało 49,4 proc. respondentów" – czytamy na wp.pl.

Tusk jak stetryczały dziad Jaruzel

Czy sadopopulizm przejdzie? W Rosji i Niemczech tak, ale w Polsce skończy się to katastrofą – proszę, by zapamiętali Państwo te słowa – na miarę porażki Leszka Millera z końcówki jego rządów. Polak nie zaakceptuje zamordyzmu, przecież na propagandzie o dyktaturze PiS grał KOD, z nieprzesadną skutecznością tylko dlatego, że większość jego aktywistów wywodziła się z komunistycznego totalitaryzmu.

Obawy Tuska, że to wszystko nie ma sensu, z których wyleczyć miał go hipnotyczny seans u Wojewódzkiego, wynikały także z doświadczeń ostatnich dwóch lat. Po aresztowaniu Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika 300-tysięczna manifestacja spowodowała, że represje przed wyborami dla PE wstrzymano. Bo – jak ustaliliśmy wówczas – obozowi rządzącemu wyszło z badań, że represje mobilizują wyborców PiS. Błyskawicznie pojawiły się stare polskie wzorce kpiny z dyktatury: „Ruda WRON-a Orła nie pokona", „Nie bać Tuska", a wreszcie Zorro na dachu w czasie wieców Trzaskowskiego. Teraz również nadejdzie czas akcji ulicznych.

Wbrew temu, co pisze Agnieszka Kublik, kampanię Trzaskowskiego zniszczyła właśnie chęć odbierania głosu przeciwnikom, budowania mu uprzywilejowanej pozycji, używania telewizji publicznej jako narzędzia komitetu wyborczego. To szczególnie mocno podziałało na młodzież. Nie przypadkiem to w elektoracie 18–29 Nawrocki miał najwyższe poparcie.

A poza wszystkim analiza fanów sadopopulizmu jest nieprawdziwa. Te 2,5 mln wyborców, które straciła KO, to zdecydowanie nie są Silni Razem, którzy domagają się, żeby wsadzić do więzienia polityków PiS. Ci wyborcy przy Tusku zostali. Stracił zupełnie innych wyborców, przede wszystkim młodych, którzy widzą, że nie dotrzymuje obietnic. Ulubionym zajęciem wielu z nich jest wyłapywanie kłamstw polityków i z pewnością prymitywna demagogia na ich pokolenie nie działa.

Tusk demonstrujący, jak bardzo jest silny, przerażający i bezprawny, z miesiąca na miesiąc coraz bardziej przypominać będzie stetryczałego dziada Jaruzela z końcówki komuny. Coraz mniej strasznego i coraz bardziej śmiesznego. Zomowski sadopopulizm to pomysł, jak w krótkim czasie spowodować, by większość własnych zwolenników zaczęła wstydzić się do Tuska przyznawać. A pokolenie Zorro odegra główną rolę w tym ośmieszaniu kopiowania Łukaszenki na Wisłą. **GP**

Ryszard Legutko

REKAPITULACJA

dostępna w **księgarni Gazety Polskiej**

EDYCJA LIMITOWANA

1000 egzemplarzy z podpisem autora

Cena: 69.90 zł +16 zł przesyłka

Książka o zdobywaniu mądrości napisana przez najmądrzejszego człowieka, jakiego spotkałem. Autobiografia intelektualna na tle bezpardonowej analizy upadku naszej cywilizacji. Gorzki ma smak, lecz odświeżający. Nie pozostawia złudzeń, ale pokazuje dobrą drogę.
– prof. Andrzej Nowak

JAK **ZAMÓWIĆ**

Wejdź na **sklep.GazetaPolska.pl**
bądź zadzwoń pod numer: **22 232 37 70**

Dane do przelewu lub wpłaty na poczcie: Niezależne Wydawnictwo Polskie sp. z o. o., ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa. Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
*W tytule przelewu prosimy wpisać: tytuł książki, imię i nazwisko oraz adres wysyłki.

NIEBEZPIECZNE ZWIĄZKI WALDEMARA ŻURKA

WAŻNY DZIENNIKARZ Z HISZPANII, POZYTYWNA OPINIA DLA SZMYDTA I BRAK „WIRÓWKI"

Obecny minister sprawiedliwości jako członek Krajowej Rady Sądownictwa brał udział w rekomendacji na stanowisko sędziego WSA Tomasza Szmydta, zbiegłego później na Białoruś zdrajcy. Nie wiadomo również, czy nie posiadał on kontaktów z Pawłem Rubcowem, najgroźniejszym rosyjskim szpiegiem zatrzymanym przez polski kontrwywiad. Gdy dziennikarz Republiki zapytał ministra o te relacje, ten zaczął straszyć go sądem.

Magdalena **Nowak**

24 lipca 2025 roku stanowisko ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego objął 55-letni Waldemar Żurek, krakowski sędzia (obejmując stanowisko, zrzekł się statusu sędziego), były członek Krajowej Rady Sądownictwa (KRS), aktywny działacz Stowarzyszenia Sędziów Polskich „Iustitia", słynący z ataków na rząd Prawa i Sprawiedliwości. Już w pierwszych wywiadach jako członek rządu Donalda Tuska podkreślał, że na liście jego priorytetów jest m.in. usunięcie sędziów, których status kwestionuje obecny rząd, a także postawienie zarzutów politykom PiS. Problem w tym, że – jak twierdzą źródła „GP" – Żurek przed objęciem stanowiska nie był sprawdzany przez Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego (ABW), czyli nie przechodził tzw. wirówki (potem już jako konstytucyjny minister

WĄTPLIWOŚCI
Śledczy ustalili, że rosyjski szpieg Pablo Gonzalez vel Paweł Rubcow interesował się sytuacją w Polsce, także prowadzoną przez PiS reformą wymiaru sprawiedliwości. Czy faktycznie to on miał kontakt z Żurkiem?

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/ GAZETA POLSKA, X.COM

– zgodnie z przepisami ustawy – postępowania sprawdzającego przechodzić nie musi). O tym, że kandydaci do rządu nie są prześwietlani przez służby, napisał niedawno na platformie X Stanisław Żaryn, były zastępca koordynatora ds. służb specjalnych: „Z docierających do mnie informacji wynika, że na wczesnym etapie działań rządu D. Tuska zrezygnowano z weryfikowania kandydatów na najważniejsze stanowiska państwowe". Tymczasem wokół Żurka pojawiły się wątpliwości dotyczące jego rzekomej relacji z Pablem Gonzalezem Yagüe vel Pawłem Rubcowem, oficerem rosyjskiego wywiadu wojskowego GRU, działającym przez lata pod przykryciem hiszpańskiego dziennikarza. Obecnie – mimo że 1 sierpnia br. został oddany Rosji w ramach wymiany więźniów z Zachodem – przed Sądem Okręgowym w Warszawie trwa jego proces, gdzie jest oskarżony o szpiegostwo. To nie wszystko. To właśnie Żurek w 2012 roku był członkiem zespołu, który rekomendował Tomasza Szmydta, zdrajcę zbiegłego potem na Białoruś, na stanowisko sędziego wojewódzkiego sądu administracyjnego. O sprawę rekomendacji dla Szmydta oraz rzekomą znajomość z rosyjskim szpiegiem ministra sprawiedliwości zapytał podczas konferencji dziennikarz Telewizji Republika, który w odpowiedzi zaczął być straszony sądem. „Mamy do czynienia z potężną aferą szpiegowską, a problem uwikłania w nią obecnego ministra sprawiedliwości wymaga wyjaśnień, a nie gróźb procesowych" – mówił na antenie Telewizji Republika prezes stacji i redaktor naczelny „Gazety Polskiej" Tomasz Sakiewicz.

Rekomendacja dla późniejszego zdrajcy

Pierwszym, który tuż po nominacji na fotel ministra wskazał na niejasne relacje Żurka, był Kamil Zaradkiewicz, sędzia Sądu Najwyższego. Na platformie X ujawnił on ro-

lę, jaką członek rządu Tuska odegrał w otrzymaniu przez Tomasza Szmydta stanowiska sędziego WSA w Warszawie. Z opublikowanej uchwały KRS z 15 czerwca 2012 roku wynika, że rekomendację otrzymał on niemal jednogłośnie (jeden głos wstrzymujący, 18 głosów „za"). Tym samym pokonał 11 kontrkandydatów walczących o to stanowisko. „Członkiem zespołu rekomendującego pana Szmydta, a zarazem członkiem KRS, był pan Waldemar Żurek" – napisał sędzia Zaradkiewicz. Przez lata w stołecznym WSA Szmydt zajmował się sprawami kluczowymi ze względu na bezpieczeństwo państwa, m.in. rozpatrywaniem spraw dotyczących odebrania dostępu do informacji niejawnych. Na początku maja 2024 roku zbiegł na Białoruś, gdzie otrzymał azyl. Nie tylko przekazał białoruskim służbom specjalnym posiadaną wiedzę, ale również stał się istotnym elementem machiny propagandowej Alaksandra Łukaszenki. Jego działania wpisują się wprost w prowadzoną przez Rosję wojnę informacyjną wymierzoną w Zachód, w tym w Polskę. Po ucieczce Szmydta stracił on status sędziego, a prokuratura wydała postanowienie o przedstawieniu mu zarzutów szpiegostwa. Postępowanie prowadzi Prokuratura Krajowa, którą bezpośrednio jako prokurator generalny nadzoruje właśnie Żurek.

„Pan Szmydt jak wiele tysięcy sędziów przechodził nominację w KRS" – tłumaczył podczas konferencji prasowej Żurek, pytany przez dziennikarza Republiki o swoje związki ze Szmydtem.

Wiele kontaktów rosyjskiego szpiega, 87 świadków

To jednak niejedyne wątpliwości. 19 maja 2016 roku, po przegłosowaniu ustawy o Trybunale Konstytucyjnym, wprowadzającej m.in. wymóg powtórnego wyboru tam sędziów – Żurek jako sędzia i członek KRS udzielił wywiadu w radiu Tok FM. Powiedział wówczas, że gdy tylko pojawił się projekt ustawy o TK proponowany przez rządzące wówczas PiS, „momentalnie miał telefon z Hiszpanii od ważnego dziennikarza(y)". Gdy niedawno fragment ten pojawił się na platformie X, zaczęto spekulować, kim był ten ważny hiszpański dziennikarz. Wskazywano na Pabla Gonzaleza Yagüe vel Pawła Rubcowa, rosyjskiego szpiega, działającego pod legendą hiszpańskiego dziennikarza. Ten faktyczny funkcjonariusz rosyjskiego wywiadu wojskowego GRU swoją działalność szpiegowską – jak wynika z aktu oskarżenia – rozpoczął w kwietniu 2016 roku. Pod koniec lutego 2022 roku wraz ze swoją partnerką, dziennikarką Magdaleną Ch., został zatrzymany przez funkcjonariuszy ABW. Po postawieniu zarzutów trafił do aresztu. Śledczy ustalili, że ten rosyjski szpieg interesował się sytuacją w Polsce, także prowadzoną przez PiS reformą wymiaru sprawiedliwości. Czy to jednak faktycznie on miał kontakt z Żurkiem? Tak twierdzi Jack Strong, autor konta na platformie X, słynącego z ekskluzywnej wiedzy na temat sytuacji w Ministerstwie Sprawiedliwości oraz prokuraturze. „Jak ustaliliśmy, w telefonie rosyjskiego szpiega Pawła Rubcowa znajdował się kontakt do obecnego ministra sprawiedliwości Waldemara Żurka, a także korespondencja prowadzona za pośrednictwem komunikatorów" – czytamy we wpisie. Czy faktycznie? Akt oskarżenia przeciwko Gonzalezowi Yagüe vel Rubcowowi trafił do sądu 9 sierpnia 2024 roku. Na liście świadków jest 87 osób, z których większość miała kontakt z rosyjskim szpiegiem. Nie ma na niej Żurka. Jednak informatorzy „GP" wskazują, że może to nic nie znaczyć. – On miał bardzo wiele kontaktów z różnymi osobami, w tym z przedstawicielami środowisk lewicowo-liberalnych, wówczas kojarzonych z opozycją, z niektórymi sporadyczny. Z wieloma z nich był też na przykład na różnych grupach czy forach stworzonych na popularnych komunikatorach – mówi „GP" osoba związana z ABW. W związku z doniesieniami o rzekomych kontaktach Żurka z Gonzalezem vel Rubcowem zawiadomienie złożył Marcin Romanowski, były wiceminister sprawiedliwości, poseł PiS, który ukrywa się obecnie na Węgrzech, twierdząc, że pod rządami Tuska nie może liczyć na sprawiedliwy proces (prokuratura chce mu przedstawić zarzuty udziału w aferze Funduszu Sprawiedliwości).

Przed objęciem stanowiska Waldemar Żurek nie był sprawdzany przez Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego (ABW), czyli nie przechodził tzw. wirówki. Dlaczego?

„Odpowiem, jak będziemy mieli wspólny proces"

Podczas konferencji prasowej Waldemar Żurek został zapytany przez dziennikarza Republiki o nazwisko „ważnego dziennikarza", o którego telefonie wspomniał w 2016 roku w Tok FM. Szef resortu sprawiedliwości nie podał nazwiska. „Pan w tym pytaniu stawia tezę, chciałbym, żeby mi pan pokazał, w którym roku i w jaki sposób kontaktowałem się z osobą, o której pan mówi. Wtedy, kiedy kryzys konstytucyjny wchodził w decydującą fazę, do KRS zwracało się wiele osób. Ja mam w komórce dziennikarkę czy dziennikarza z »El País«, nie mam śladów, że kontaktowałem się z osobą, o której pan mówi. Wiem, że to zaplanowane odwrócenie uwagi od uchylenia immunitetu Zbigniewowi Ziobrze" – odpowiedział Żurek. Czy miał jakiekolwiek kontakty z rosyjskim szpiegiem? „Nie mam takich danych, więc zakładam, że tych kontaktów nie było. To są dane wyssane z palca" – podkreślił. Jednocześnie zaczął straszyć dziennikarza Republiki pozwem. „Pan powiedział kilka zdań za dużo i prosiłbym, żeby się pan zreflektował" – stwierdził Żurek, który po kolejnych pytaniach dziennikarza Republiki zagroził: „Odpowiem panu, jak będziemy mieli wspólny proces. Pozdrawiam". Na antenie Republiki o słowa Żurka był pytany sędzia Bartłomiej Sochański, wiceprezes Trybunału Konstytucyjnego. „To była dość przydługa i nie do końca zrozumiała wypowiedź pana ministra, to była jakaś polemika, bardzo nieżyczliwa" – stwierdził i dodał: „Dziennikarz ma prawo pytać, a minister ma obowiązek odpowiedzieć". **GP**

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

OPŁACA SIĘ BYĆ WIARYGODNYM

Na granicy z Białorusią ma powstać drugi płot. Ma to być ogrodzenie z siatki, które biec będzie przy drodze wzdłuż metalowej bariery na granicy. Konstrukcja ma być wysoka na 4 m i zawierać dwa zwoje drutu kolczastego. Informację o tej najnowszej inwestycji rządu uzyskałem nie z kont aktywistów ekologicznych czy naukowców PAN pracujących w Puszczy Białowieskiej. Nie dowiedziałem się też tego od polityków Zielonych ani ministra Mikołaja Dorożały. O tej konstrukcji poinformowały media (jako pierwsze RMF FM). Na taki komfort nie mogli liczyć przedstawiciele Prawa i Sprawiedliwości w 2021 roku. Wtedy na wieść o rozkładaniu drutu żyletkowego mieliśmy wysyp artykułów i histerii. Najbardziej grzmieli przedstawiciele Zielonych, którzy zaporę nazywali „wnykami Błaszczaka". „Skierujemy zawiadomienia do prokuratury w sprawie budowy płotu na granicy polsko-białoruskiej, zarzucając ministrowi Mariuszowi Błaszczakowi naruszenie prawa łowieckiego oraz rozporządzenia w sprawie warunków technicznych budynków i ich usytuowania" – ogłaszały Małgorzata Tracz i Urszula Zielińska w 2021 roku. Tym razem cisza jak makiem zasiał. To tylko kolejny z dowodów, że cała troska o przyrodę w debacie publicznej jest ważna o tyle, o ile można nią uderzać po głowie przeciwników politycznych. Przy czym oczywiste jest, że w jednej „antypiskowskiej" drużynie gra większość organizacji pozarządowych. Ciekawe jest to, że w naszym kraju są też organizacje uczciwe i ponadpolityczne. Taką jest m.in. Stowarzyszenie Otwarte Klatki. Może się okazać, że dzięki temu, że są w stanie rozmawiać z wszystkimi stronami sporu politycznego, mogą osiągnąć największy sukces w historii, czyli zakaz hodowli zwierząt na futra. Tutaj jednak wszystko zależy od prezydenta Karola Nawrockiego. Może to być dowód na to, że w Polsce jest przestrzeń dla wiarygodnych organizacji pozarządowych. Trzeba je jednak odsiać od bezwartościowych plew. **GP**

W naszym kraju są też organizacje uczciwe i ponadpolityczne. Taką jest m.in. Stowarzyszenie Otwarte Klatki.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

LISTOPAD, HUK I DYM

Nie ma dwóch takich samych Marszów Niepodległości. To, kogo spotkasz, z kim będziesz szedł, co usłyszysz, do którego momentu będziesz szedł za dnia, gdzie znajdzie cię tzw. niebieska godzina, a jaki odcinek zrobisz już po zmroku – zależy od tego, gdzie się ustawisz i o której godzinie wyruszysz. Pamiętam, że gdy miała miejsce słynna interwencja policji na placu Konstytucji, niektórzy znajomi obecni na marszu dowiadywali się o niej od dzwoniących do nich zaniepokojonych bliskich. Zdarzało się iść przez most Poniatowskiego jeszcze w pięknych kontrastach flag, rac i niebieskiego światła na miejskich budowlach, ale i trafiła się piękna, ognista aura wokół idącego tłumu pod zupełnie czarnym już niebem na wysokości Muzeum Narodowego. Był też rok, gdy tłum ze swoją czerwienią i bielą szedł pod zupełnie szarym niebem, z którego padał biały śnieg. Można iść wśród modlących się, można trafić na przewagę rodzin z dziećmi albo na narodowo nastawionych kibiców wyjętych z koszmaru dziennikarza „Gazety Wyborczej". I się nie bać, bo po co się bać, gdy przyszło się w jednej sprawie. Co rok władze miasta mają problem z obecnością pirotechniki. W tym roku zabroniono przynoszenia rac, a policja najpierw szukała ich u idących na marsz, a później apelowała o donoszenie na tych, którzy jednak podczas święta swoje przynieśli i odpalili. Jeszcze przed 11 listopada mówiłem o tym, że chodzi o odebranie marszowi ważnej części jego oprawy, jego – mówiąc żargonem z branży PR – identyfikacji wizerunkowej. To się na szczęście nie udało. A przecież w tej właśnie warstwie dźwiękowo-wizualnej, która tak wielu wrażliwym uszom i oczom przeszkadza, kryje się najpotężniejsza symbolika. Niepodległość rodzi się w dymie i huku. Więc i w dymie, i huku warto sobie o tych dramatycznych okolicznościach przypomnieć, idąc wygaszonym mostem, na którym dziwnym trafem akurat 11 listopada wieczorem zepsuły się latarnie. **GP**

Przecież w tej właśnie warstwie dźwiękowo-wizualnej, która tak wielu wrażliwym uszom i oczom przeszkadza, kryje się najpotężniejsza symbolika.

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

NIEMIECKA OFENSYWA HISTORYCZNA.

KTO PISZE HISTORIĘ POLSKI NA NOWO?

WIELKA REWIZJA NASZYCH DZIEJÓW

Niemieckie instytucje państwowe, fundacje i ośrodki badawcze nasiliły w ostatnich miesiącach działania, których celem jest narzucenie z gruntu fałszywej, niekorzystnej dla Polski narracji historycznej. Pod płaszczykiem „dialogu" i „badań naukowych" próbuje się przypisać Polakom współodpowiedzialność za niemieckie zbrodnie, zohydzić polską państwowość i odebrać nam moralne prawo do mówienia o własnym cierpieniu. Operacja ta prowadzona jest na wielu frontach jednocześnie.

DOM DOBRY

Działalność Domu Polsko-Niemieckiego nie ogranicza się do promowania kontrowersyjnych książek. To także platforma dla tez, które od lat powtarzane są przez środowiska próbujące obarczyć Polskę winą za Holokaust.

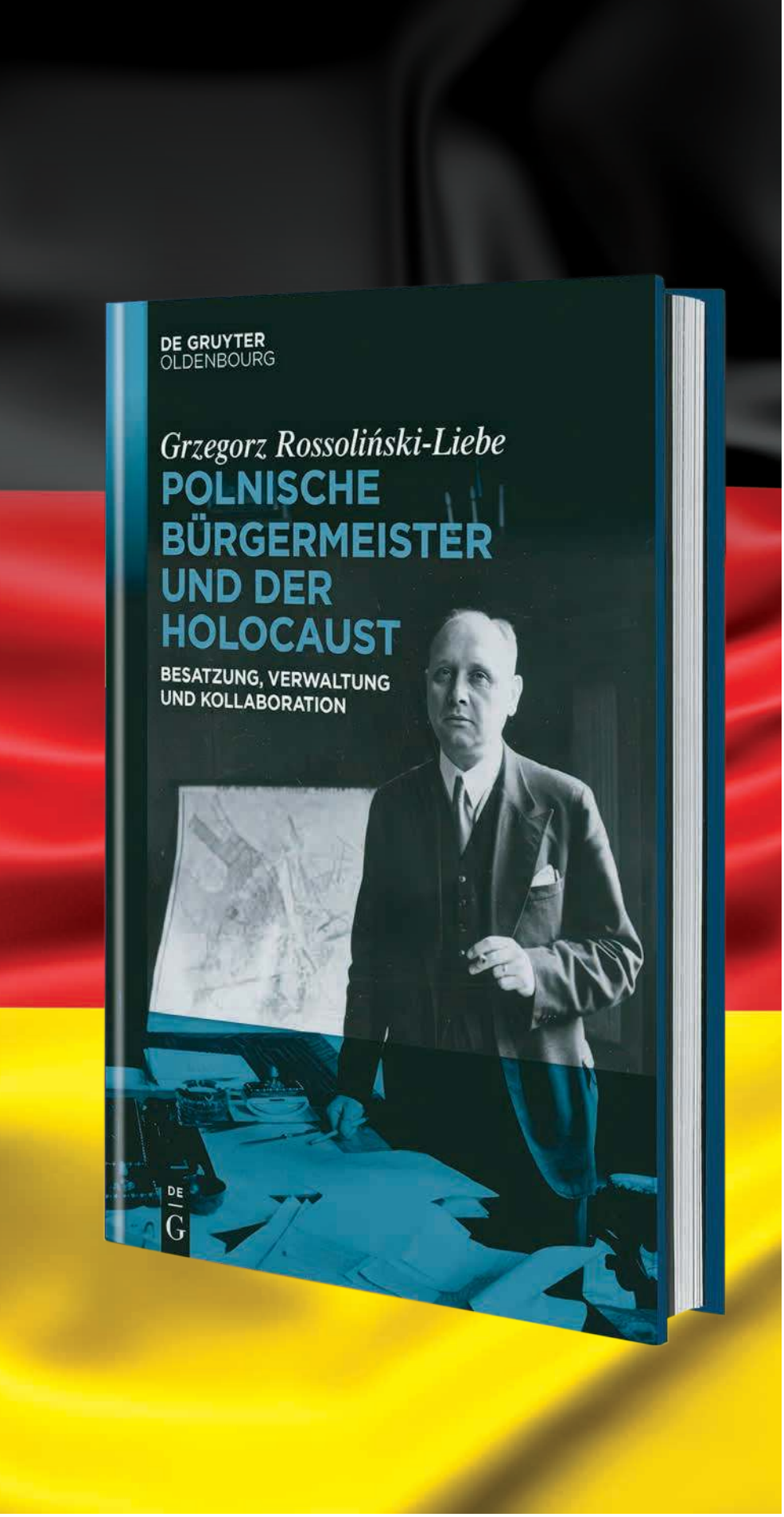

Jednym z najbardziej jaskrawych przykładów tej ofensywy jest promocja książki Grzegorza Rossolińskiego-Liebe pt. „Polnische Bürgermeister und der Holocaust. Besatzung, Verwaltung und Kollaboration" („Polscy burmistrzowie i Holokaust. Okupacja, administracja i kolaboracja"). Prezentację tego „dzieła", zaplanowaną na 25 listopada 2025 roku w prestiżowym berlińskim centrum Topografia Terroru, współorganizuje Deutsch-Polnisches Haus (Dom Polsko-Niemiecki) – instytucja mająca w założeniu służyć pojednaniu.

Za pieniądze fundacji imienia nazisty

Tymczasem tezy książki i jej promocja z pojednaniem nie mają nic wspólnego. W oficjalnym opisie wydarzenia czytamy, że polscy burmistrzowie w Generalnym Gubernatorstwie (GG) „wraz z niemieckimi burmistrzami powiatów i miast kształtowali politykę lokalną i byli mocno zaangażowani w prześladowania i mordowanie polskich i europejskich Żydów". To kłamliwe sformułowanie, stawiające w jednym rzędzie przedstawicieli okupowanego państwa z funkcjonariuszami niemieckiej machiny śmierci, wywołało w internecie falę oburzenia. Jak słusznie zauważyła Agnieszka Jędrzak, podsekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta, jest to próba „dzielenia winy równo na pół" i przekonania odbiorców nieświadomych faktu, że administrację w GG „przejęli Niemcy, odbierając decyzyjność i samorządność zachowanemu w części polskiemu samorządowi".

Promowany przez Niemców historyk upowszechnia zresztą swoje rewelacje w niemieckich instytucjach już od jakiegoś czasu. Europoseł Arkadiusz Mularczyk już w 2024 roku alarmował w sprawie podcastu Rossolińskiego-Liebe; jego autor sugerował, że „Żydzi ginęli, bo polscy burmistrzowie wydzielali im zbyt małe getta, aby trzymać ziemie dla Polaków". Znamienne, że audycja umieszczona była na stronie internetowej Domu Konferencji w Wannsee (miejscu, w którym postanowiono w 1942 roku o ostatecznej zagładzie Żydów) – placówki utrzymywanej z publicznych niemieckich pieniędzy.

Szczególnie bulwersujący jest kontekst finansowy książkowej publikacji o polskich

burmistrzach. Jak ustalił internetowy komentator o pseudonimie „Anonimowy Dyplomata", książkę Rossolińskiego-Liebe współfinansowała niemiecka Fundacja Fritza Thyssena. Patron tej instytucji – Friedrich „Fritz" Thyssen – to jeden z najpotężniejszych przemysłowców Republiki Weimarskiej, nazista i jeden z głównych sponsorów Adolfa Hitlera. Już od 1923 roku wspierał NSDAP przepotężnymi kwotami, walnie przyczyniając się do przejęcia władzy w Niemczech przez narodowych socjalistów. A zatem fundacja nosząca imię człowieka, który pomógł zbudować potęgę III Rzeszy, finansuje dziś publikacje oskarżające Polaków o współudział w nazistowskich zbrodniach.

Niemcy płacą za walkę z antysemityzmem w Polsce

Działalność Domu Polsko-Niemieckiego nie ogranicza się jednak do promowania kontrowersyjnych książek. To także platforma dla tez, które od lat powtarzane są przez środowiska próbujące obarczyć Polskę winą za Holokaust. W marcu 2025 roku ta sama instytucja współorganizowała w Berlinie prezentację innej publikacji – „Oto widać i oto słychać" pod redakcją Barbary Engelking i Romy Sendyki. Już sam wstęp do debaty, wygłoszony przez prof. Igora Kąkolewskiego, dyrektora Centrum Badań Historycznych PAN w Berlinie, nadał ton całemu spotkaniu. Mówca obszernie nawiązywał do książki Jana Tomasza Grossa „Sąsiedzi", podkreślając, że przedstawia ona „wstrząsający obraz mordu nieżydowskich Polaków na ich żydowskich sąsiadach", który miał wynikać nie tylko z sytuacji wojennej, ale także z „tradycyjnej, wielowiekowej stronniczości ludności nieżydowskiej wobec Żydów". Jak stwierdził, w tej postawie „religijny antyjudaizm, który nałożył się na nowoczesny antysemityzm powstały na przełomie XIX i XX wieku, odgrywał ważną rolę". W ten sposób, podczas wydarzenia firmowanego przez polsko-niemiecką instytucję dialogu, po raz kolejny powtórzono fałszywą kliszę, obarczającą Polaków i Kościół katolicki historyczną winą za antysemityzm, który miał rzekomo ułatwić Niemcom przeprowadzenie zagłady.

Inną, bardziej subtelną, ale równie groźną formą ingerencji w polską debatę historyczną są działania niemieckich fundacji. Przykładem jest tu projekt „#NoPlaceForHate: Tworzenie struktur przeciwko antysemityzmowi w Polsce", finansowany przez niemiecką fundację państwową Erinnerung, Verantwortung und Zukunft (EVZ, Pamięć, Odpowiedzialność i Przyszłość). W jego ramach polskie stowarzyszenie Czulent ma „rozwijać strategię skuteczniejszego wnoszenia antysemickiej mowy nienawiści w sferze cyfrowej przed polskie sądy". Sama nazwa projektu i jego opis brzmią oczywiście jak ponury żart: państwo ponoszące historyczną odpowiedzialność za największą zbrodnię na Żydach w dziejach dziś finansuje programy, które mają uczyć Polskę – kraj, w którym jako w jedynym w okupowanej Europie Niemcy karali śmiercią za pomoc Żydom – jak walczyć z antysemityzmem. Jak sprawdziliśmy w dokumentach mającego siedzibę w Krakowie stowarzyszenia Czulent, faktycznie w 2025 roku otrzymało ono grant w wysokości ponad 57 tys. euro od ministerstwa spraw zagranicznych Republiki Federalnej Niemiec na projekt „European Network on Monitoring Antisemitism".

Piastowie zbrodniarzami, Niemcy – ofiarami

Bój o rewizję polskiej historii toczy się także na polu najdawniejszych dziejów naszej ojczyzny. Niemiecki Instytut Historyczny (NIH) w Warszawie, instytucja finansowana z budżetu federalnego Niemiec, w swoim programie badawczym zatytułowanym „Przemoc: praktyki społeczne i struktury władzy" przekonuje, że jednym z kluczowych tematów badawczych jest... „handel niewolnikami, który odegrał znaczną rolę w procesie tworzenia państwa pierwszych Piastów i Przemyślidów". Czyli w momencie, gdy w Polsce toczy się żywa dyskusja o historii ludowej i pańszczyźnie (vide książki w rodzaju bestsellerowych „Chłopek"), niemiecka instytucja publiczna podsuwa narrację idącą o krok dalej. Polska państwowość nie ma być już tylko owocem wyzysku chłopów, ale wręcz handlu ludźmi. Taka próba zohydzenia samych początków Polski, przedstawienia jej jako państwa zbudowanego na zbrodniczym procederze, nie jest bezcelowa. W ten sposób łatwiej czynić kroki relatywizujące późniejsze niemieckie zbrodnie – skoro fundamenty Polski były rzekomo tak niegodziwe, to czy późniejsza, dokonana przez Niemcy agresja i okupacja były naprawdę czymś karygodnym?

Zresztą – im więcej podobnych badań, tym powszechniejsze są połajanki dotyczące tego, jak Polacy powinni odczytywać i interpretować własną historię. Za najświeższy przykład niech posłuży tekst opublikowany w listopadzie 2025 roku przez berlińskie Centrum Badań nad Europą Wschodnią (ZOIS), instytucję subsydiowaną przez – uwaga – niemieckie ministerstwo spraw zagranicznych. W artykule „Do kogo należy (trudna) przeszłość w Polsce?" autorka – polska socjolog Magdalena Lemańczyk – rozprawia się z kierunkiem polityki historycznej obozu patriotycznego, stawiając zarzut, że opiera się ona na „narracji zbiorowej krzywdy" i przedstawianiu narodu jako „moralnej ofiary historii". Zdaniem Lemańczyk domaganie się przez Polskę reparacji wojennych od Niemiec to przejaw właśnie takiej postawy. „W obecnej fazie polityki pamięci pod rządami prezydenta Nawrockiego państwo nie dąży do amnezji, ale raczej do większej kontroli nad tym, co jest pamiętane i w jaki sposób" – wskazuje socjolog w publikacji ośrodka finansowanego przez niemiecki MSZ.

„Wszystko, co nie pasuje do heroicznej i martyrologicznej ramowej narracji – na przykład historia powojennych obozów dla Niemców – jest tłumione, ograniczane do kontekstu lokalnego lub pozbawiane moralnej złożoności" – czytamy w publikacji ZOIS. Dalej Lemańczyk pisze: „Polska pamięć zbiorowa nadal opiera się na hierarchii cierpienia, a trauma narodu polskiego stanowi centralny punkt odniesienia moralnego. Włączenie cierpień niemieckiej ludności cywilnej do tej interpretacji pozostaje kwestią kontrowersyjną zarówno pod względem politycznym, jak i emocjonalnym. Natomiast w Niemczech norma odpowiedzialności historycznej często uniemożliwia otwartą konfrontację z powojennymi cierpieniami Niemców. Skutkuje to wąskim korytarzem empatii – wystarczająco szerokim dla symbolicznych gestów, ale zbyt wąskim dla prawdziwego dialogu o wspólnej i powiązanej przeszłości". **GP**

FELIETON

{ WRZUTKA }

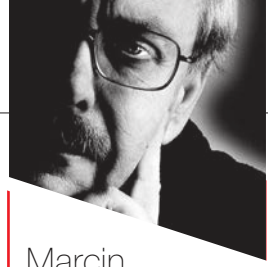

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

CZARZASTY BEZ OMASTY

Marsz Niepodległości, mimo dorabiania mu gęby nacjonalistycznego obskurantyzmu, jest jedną z piękniejszych inicjatyw, którą oddolnie udało się zrobić Polakom. W dodatku nie jest przeciw komukolwiek, tylko ZA – za Polską suwerenną, za wspólnotą narodową. Większość demonstracji na świecie, o których donosi prasa, to demonstracje protestu: demonstrują więc żółte kamizelki przeciwko rządowi, demonstruje czarna siła w USA przeciw tradycji. Stosunkowo najprostsza sytuacja panuje w krajach, gdzie wszelkie demonstracje są zabronione. U nas jeszcze nie, choć wielu by chciało. Wbrew przekonaniom, że jesteśmy narodem malkontentów, Polacy potrafią się cieszyć ze swoich dziejów, z historycznych zwycięstw i wybitnych przywódców. Jeśli chodzi o polowanie na Ziobrę, podejrzewam, że jest to ściganie króliczka, którego nie ma, a czas, kiedy skóra z ministra mogłaby zawisnąć w gabinecie Żurka, jest bardzo odległy. Prędzej głowy dzisiejszych prominentów powędrują jako trofea do unijnych gabinetów. Kolejny marszałek rotacyjny, na tle malowniczego wodzireja z książeczką do nabożeństwa w ręku, wydaje się porażająco bezbarwny – ot, towarzysz Kupść z gminnego ośrodka, lekko spolerowany, udający luzaka, na swój sposób dowcipny, ale podobnie jak Szymonek, generał bez armii (Czarzasty bez omasty), która się gdzieś rozlazła. Nie wiadomo nawet, ile jest lewic i kto im przewodzi – ale widać, że nie podskoczy ukochanemu przywódcy i potulnie da się wymienić na kolejny zderzak, jeśli zajdzie taka potrzeba. Co do Dolnej Odry – nawet jeśli coś takiego powstanie, to w innym miejscu, nie przeszkadzając szlakom. Można jedynie zastanawiać się nad losem tego regionu, gdyby wybory wygrał Trzaskowski. No więc Odrę zablokowałby rezerwat, co przy okazji zniszczyłoby marzenia o rozkwicie Świnoujścia, no bo po cóż ten port? Przecież są Lubeka, Rostock i Kilonia! Są też spławne rzeki: Łaba, Wezera czy Ren. Po co jeszcze Odra? **GP**

Kolejny marszałek rotacyjny, na tle malowniczego wodzireja z książeczką do nabożeństwa w ręku, wydaje się porażająco bezbarwny.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

ORA ET LABORA

„Nigdy się nie usprawiedliwiaj z tego, że wierzysz” – wyczytałem kiedyś w jakimś duchowym poradniku. Wiara, religia – wbrew temu, co usiłują nam wbić do głów współcześni progresiści układający świat po swojemu – to wcale nie tylko rzecz do przeżywania w zaciszu „swojej izdebki”. Jeśli w tak ostentacyjny sposób można demonstrować antyreligijność, jeśli można publicznie wiarę wyszydzać albo publicznie promować zboczenia (marsze LGBT i wszystkie parady homo), to dlaczego nie jest „w dobrym tonie” publicznie okazywać to, że jest się osobą wierzącą – katolikiem, chrześcijaninem? W wypadku muzułmanów wszystko na terenie Europy „uchodzi”, nikomu nie przeszkadza, że oto gdzieś w Paryżu czy w Berlinie kilku Arabów zacznie na dywanikach modlić się w stronę Mekki. A weź człowieku pomódl się, jak to kiedyś bywało w normie, przed jedzeniem – w knajpie jakiejś – od razu popatrzą jak na katola wariata. Desakralizacja przestrzeni publicznej to część trwającej od dekad operacji odcinania człowieka Zachodu od korzeni. Efekty już zbieramy i będziemy zbierać dalej. Nawet to, co jest „polityczną bieżączką”, jest w jakiejś mierze pokłosiem odcinania nas od wartości, od Boga i kultury chrześcijańskiej Europy. Ba, tu nawet do Starego Testamentu sięgnąć można – do Dekalogu. Bez przykazań nie ma dobrego życia na poziomie jednostki – człowiek pozbawiony kręgosłupa wykoślawia się i wywraca. Wywracają się też społeczeństwa i narody tego kręgosłupa pozbawione. A gdzie wszystko się zaczyna? Od małych rzeczy – od tego, że właśnie już mało kto robi znak krzyża przed jedzeniem, że mało kto żegna się przed kościołem czy pod figurą. Tak, śmiejcie się wy, którzy sądzicie, że to zaściankowe i zabobonne. Jest na odwrót – we wstydliwym chowaniu oznak swej wiary i swych przekonań leży źródło problemów na planie szerszym. Dlatego, wedle benedyktyńskiej zasady, nam trzeba ora et labora. Modlić się i pracować. I nigdy się nie usprawiedliwiać z tego, że to robimy. **GP**

Desakralizacja przestrzeni publicznej to część trwającej od dekad operacji odcinania człowieka Zachodu od korzeni.

PSL IDZIE NA WOJNĘ Z MAŁYMI ROLNIKAMI

Wspólna Polityka Rolna na lata 2028–2034 ma być zmniejszona o 30 proc. Nadal jednak obowiązuje obietnica Władysława Kosiniaka-Kamysza, który deklarował potrojenie dopłat dla rolników. Jak to pogodzić? Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi chce wykosić z systemu dopłat kilkaset tysięcy rolników, którzy nie będą w stanie uzyskać statusu aktywnego rolnika.

LICZYĆ BĘDĄ SIĘ TYLKO DUŻE GOSPODARSTWA

Każde kolejne wybory pokazują, że Polskie Stronnictwo Ludowe nie ma czego szukać na wsi. Wybory prezydenckie drastycznie to uwydatniły. W pierwszej turze kandydat PSL-u – Szymon Hołownia – otrzymał jedynie 3,5 proc. głosów rolników i zajął 5. miejsce, przegrywając nawet z Grzegorzem Braunem. Aby odzyskać poparcie swojego żelaznego elektoratu, PSL musi dokonać spektakularnych ruchów, kompletnie wywracając stolik. Wszystko wskazuje na to, że Władysław Kosiniak-Kamysz i wspierający go Stefan Krajewski chcą dokonać segmentacji rolników i „postarać się" o głosy tych największych gospodarzy. Dobrobyt 200 tys. gospodarstw ma być sfinansowany kosztem mniejszych farmerów.

Zmniejszyć liczbę gospodarstw o milion

Koncepcja nie jest nowa. W zasadzie wprost wyraził ją Władysław Kosiniak-Kamysz w 2024 roku. „Kiedyś nasi poprzednicy mówili o podwojeniu dopłat, ja uważam, że potrojenie dopłat dla tej grupy jest możliwe" – powiedział wtedy w trakcie toczącej się kampanii wyborczej. „Trzeba jasno i wyraźnie powiedzieć, jaka dzisiaj jest struktura agrarna polskiej wsi. Duża część gospodarstw jest o charakterze tradycji przywiązania do tego, co zostawili nam rodzice czy dziadkowie, ale to nie są gospodarstwa produkcyjne" – podkreślił Kosiniak-Kamysz. Jak stwierdził, obecnie należy liczyć się jedynie z grupą 250–300 tys. gospodarstw, bo ta produkuje, hoduje, uprawia, sprzedaje i dostarcza najlepszą żywność. „Trzeba im zwiększyć szansę na rozwój. Jeżeli oni się dzisiaj martwią, że zalewa nas ukraińskie zboże, że nie mają gdzie sprzedać swojego, to dla nich będzie program »Aktywny rolnik«" – powiedział wicepremier. Dla ludzi, którzy nie znają danych, wypowiedź brzmi niewinnie. Według statystyk bowiem w Polsce mamy 14,7 mln ha ziemi rolnej uprawianej oficjalnie przez 1,3 mln gospodarstw rolnych. Oznacza to, że średnie gospodarstwo w naszym kraju ma 11,4 ha. To w jakiejś mierze urzędnicza fikcja. W wielu miejscach kraju kto inny użytkuje faktycznie ziemię, a kto inny pobiera dopłaty. Trudno powiedzieć, jaka jest skala sąsiedzkich umów, ale z pewnością zjawisko to istnieje. Można by się więc zapytać: skoro 250–300 tys. gospodarstw jest aktywnych, to co z pozostałym milionem? Łatwo się domyślić, że mają być wykreślone z systemu wsparcia. Nad szczegółami miało pracować Ministerstwo Rolnictwa. Jednak Czesław Siekierski nie ruszał tego tematu. Dopiero jego następca, Stefan Krajewski, uczynił to priorytetem. „Wsparcie finansowe powinno trafiać do tych rolników, którzy faktycznie gospodarują, ponoszą koszty, a przy tym dbają o ziemię i wynoszą polskie rolnictwo na coraz wyższy poziom, duży nacisk postawimy na hodowlę zwierząt" – ogłosił Krajewski podczas pierwszej konferencji prasowej po objęciu funkcji.

FOT. PIXABAY

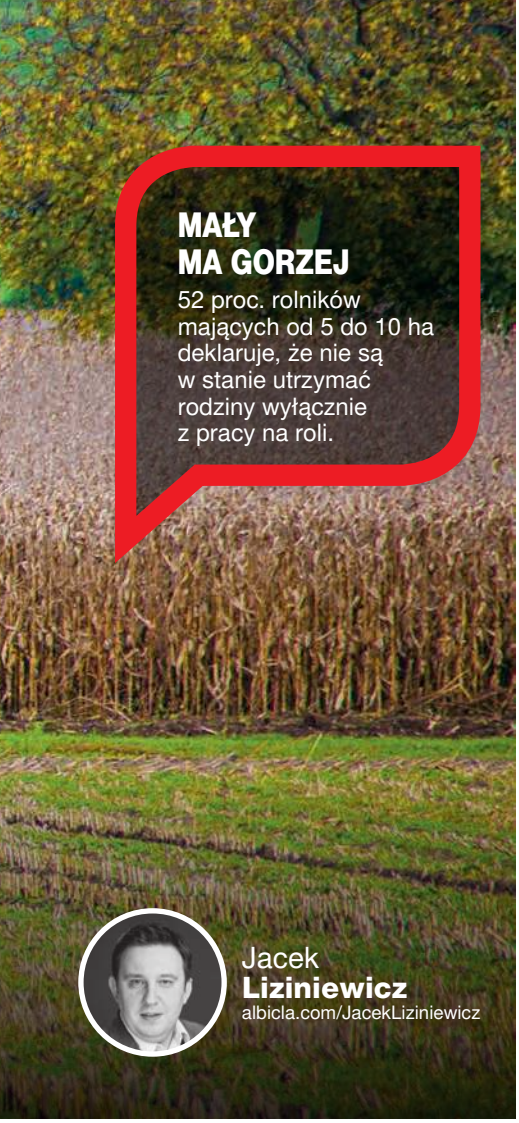

MAŁY MA GORZEJ

52 proc. rolników mających od 5 do 10 ha deklaruje, że nie są w stanie utrzymać rodziny wyłącznie z pracy na roli.

Jacek **Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

Władysław Kosiniak-Kamysz i wspierający go Stefan Krajewski chcą dokonać segmentacji rolników i „postarać się" o głosy tych największych gospodarzy. Dobrobyt 200 tys. gospodarstw ma być sfinansowany kosztem mniejszych farmerów.

„To mój priorytet. Projekt został przygotowany zaledwie w dwa tygodnie od objęcia przeze mnie funkcji ministra. Uzyskał już akceptację Zespołu ds. Programowania Prac Rządu i został wpisany do Wykazu Prac Rady Ministrów" – oznajmił pod koniec sierpnia Krajewski. Na szefa swojego gabinetu politycznego wybrał też działacza, który jest wielkim zwolennikiem wprowadzenia innej definicji aktywnego rolnika.

Wykończyć małych

Sednem sporu jest to, kogo uznać za aktywnego rolnika. Dzisiejsze przepisy są dość liberalne. Mało tego, zostały stworzone tak, aby nie tworzyć zbędnej biurokracji. Do tej pory uznawano, że aktywnym rolnikiem jest każdy, kto pobiera dopłaty do 5 tys. euro. Okazało się, że zapis ten zniknął z pierwszego projektu autorstwa Stefana Krajewskiego. W zasadzie doszło do sytuacji, w której duzi rolnicy byliby automatycznie uznawani za aktywnego rolnika, a mali musieliby udowadniać, że prowadzą działalność rolniczą. „Należy przypomnieć, że dopłaty bezpośrednie nieprzekraczające 5 tys. euro otrzymuje w Polsce 88 proc. rolników beneficjentów WPR, a biorąc pod uwagę średni poziom płatności bezpośrednich w Polsce wynoszący 259 euro/ha, pod tym progiem do 5 tys. euro mieszczą się prawie wszystkie małe i średnie gospodarstwa do około 20 ha. Dziś te gospodarstwa są wolne od biurokracji związanej z koniecznością udowadniania aktywności, tymczasem projekt przewiduje wtłoczenie ich w trudne i biurokratyczne procedury związane z udowodnieniem aktywności" – czytamy w analizie ustawy, którą wykonał Janusz Wojciechowski, były komisarz UE ds. rolnictwa. – Wspólna polityka rolna jest obecnie masakrowana. Propozycje Komisji Europejskiej to obcięcie budżetu tępą piłą o 30 proc. W skali rocznej mówimy o miliardach rocznie. W obecnej perspektywie wszystkie fundusze składające się na WPR to 61 mld euro, z czego Polsce przypada 5 mld euro. To, co zaproponowała komisja, to redukcja do 43 mld euro. A naszemu krajowi – do 3,5 mld euro – mówi nam Wojciechowski.

Znów praworządność

Co gorsze, fundusze UE będą poddane regułom praworządności. Może się więc okazać, że rolnicy w Polsce nic nie dostaną, bo Komisji Europejskiej nie spodoba się na przykład kształt reformy sądownictwa. – Myślę, że próba z aktywnym rolnikiem to stworzenie biurokratyzmu. To bardzo niebezpieczna zmiana. Jeżeli Władysław Kosiniak-Kamysz twierdzi, że potroi dopłaty bezpośrednie, to łatwo policzyć, że skorzysta na tym około 2 proc. gospodarstw w Polsce. Tych największych. Jeżeli ma się taką wizję, że będzie się pomagać tylko wielkim gospodarstwom, to małe będą musiały się zwinąć – mówi Janusz Wojciechowski. Na razie w ministerstwie trwają przygotowania do stworzenia ram finansowych przyszłej perspektywy. Równolegle utrzymuje się też rozmasowywanie tematu. Minister rolnictwa złagodził swój projekt. W 2026 roku automatycznie aktywnymi rolnikami mają być ci, którzy w 2025 roku otrzymali płatności nieprzekraczające 1125 euro, czyli gospodarstwa do 5 ha korzystające z płatności dla małych gospodarstw. Według danych będzie to około 1/4 gospodarstw w Polsce. Nie zmienia to faktu, że ludzie posiadający gospodarstwa niewiele większe będą już musieli udowadniać, że są rolnikami, i mierzyć się z urzędnikami. Wielu z nich straci do tego cierpliwość. Według raportu „Polska wieś i rolnictwo" to właśnie ci najmniejsi są najbardziej skłonni do rzucenia roli. Blisko co trzeci mały rolnik zamierza skończyć z gospodarką rolną. 52 proc. rolników mających od 5 do 10 ha deklaruje, że nie są w stanie utrzymać rodziny wyłącznie z pracy na roli. W badaniach tych wyraźnie widać, że im większy areał, tym większe poczucie bezpieczeństwa rolników. Taktyka PSL-u na całkowite przeoranie polskiego rolnictwa ma więc swoje uzasadnienie. W ich planach nie ma już miejsca na zajmowanie się małymi gospodarstwami. Małe mają zostać wykupione przez większych graczy. Kto wie, może sprawi to, że znów PSL wśród rolników będzie liczącą się formacją? Tyle że będzie to już sukces w elitarnym gronie… **GP**

POLREGIO NAD PRZEPAŚCIĄ

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

Polregio jest największym kolejowym przewoźnikiem pasażerskim w Polsce. Przewozi rocznie blisko 101 mln pasażerów, głównie zwykłych ludzi dojeżdżających do pracy czy szkoły. Średni wiek taboru to aż 40 lat, ale w planach nie ma inwestycji na większą skalę. W tej sytuacji za kilka lat Polregio może przestać istnieć, tworząc na rynku lukę, którą będą chcieli wypełnić m.in. przewoźnicy zagraniczni.

WIDMO UPADKU STRATEGICZNEGO PRZEWOŹNIKA KOLEJOWEGO

Najwięcej pasażerów w Polsce przewożą pociągi prowadzone przez Polregio, a popularność kolei rośnie. Aż 76,9 mln podróżnych skorzystało z usług spółki w ostatnich dziewięciu miesiącach, czyli o ponad 1,5 mln więcej niż w tym samym okresie ubiegłego roku. To kolejny rekordowy wynik polskiego przewoźnika. Spółka informowała niedawno o zakupie kilku używanych pojazdów, co ma być krokiem w kierunku modernizacji i unowocześnienia taboru, a także poprawy jakości usług. Jak słyszymy od pracowników przewoźnika, w rzeczywistości Polregio ma jednak coraz większe problemy, a pojedyncze zakupy to kropla w morzu potrzeb.

Naprawy, naprawy

O sytuację „Gazeta Polska" zapytała więc spółkę. W 2024 roku z usług Polregio skorzystało prawie 101 mln podróżnych, czyli najwięcej od dekady. Jak poinformowała nas spółka, jej pociągi zatrzymują się na niemal 2 tys. stacji w całym kraju. Tabor będący własnością Polregio liczy obecnie ponad 300 pojazdów. Część połączeń spółka realizuje przy użyciu pojazdów należących nie do niej, lecz do samorządów województw, które pełnią funkcję organizatorów przewozów w poszczególnych regionach.

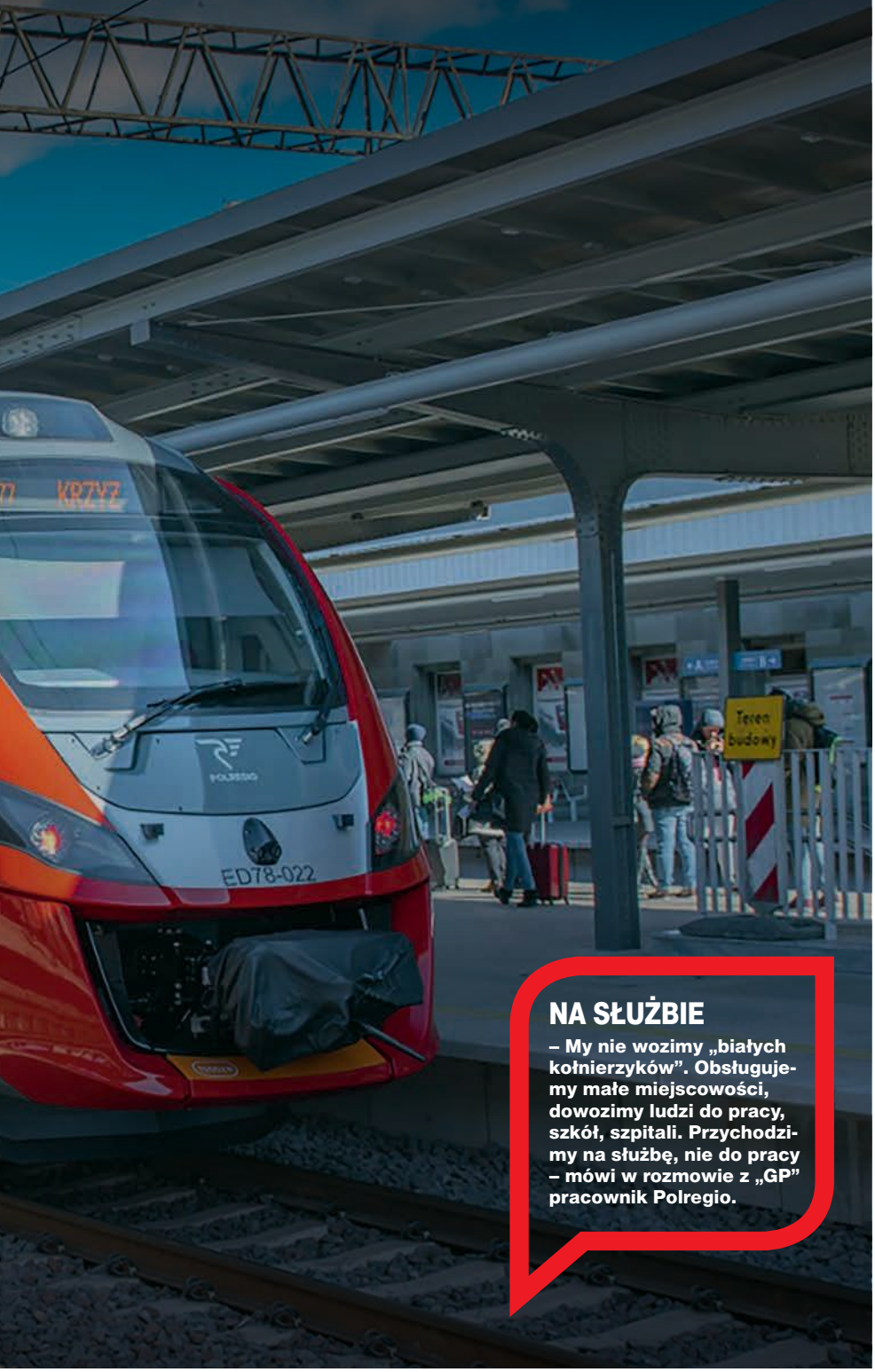

NA SŁUŻBIE

– My nie wozimy „białych kołnierzyków". Obsługujemy małe miejscowości, dowozimy ludzi do pracy, szkół, szpitali. Przychodzimy na służbę, nie do pracy – mówi w rozmowie z „GP" pracownik Polregio.

FOT. FACEBOOK

„Średni wiek taboru POLREGIO to około 40 lat. Wymiana wysłużonych pojazdów jest jedną z najpilniejszych potrzeb spółki oraz priorytetem jej Zarządu. Zakup przekracza jednak możliwości finansowe POLREGIO, dlatego nieustannie ubiegamy się o dofinansowanie z dostępnych źródeł. W ostatnich miesiącach uzyskaliśmy dofinansowanie na zakup nowych jednostek elektrycznych, które będą obsługiwały połączenia w województwach świętokrzyskim i warmińsko-mazurskim; podpisaliśmy umowę na zakup jednostek dla Małopolski, używanych zespołów trakcyjnych dla Wielkopolski i Lubuskiego oraz rozpoczęliśmy gruntowną modernizację wysłużonych pojazdów ED72. Aktywnie działamy również w kierunku pozyskania taboru spalinowego, który zostanie skierowany na niezelektryfikowane trasy" – czytamy w wiadomości od zespołu prasowego Polregio.

W odpowiedzi na nasze pytania poinformowano, że inwestycje koncentrują się na wymianie i modernizacji taboru oraz rozwoju własnego zaplecza technicznego. Uruchomiono m.in. nowe centrum serwisowe w Olsztynie. Podpisano również umowę na budowę farmy fotowoltaicznej na terenie Punktu Utrzymania Taboru w Łukowie, co ma pozwolić obniżyć koszty i „zapewnić niemal pełną samowystarczalność energetyczną tego zaplecza". Podpisany został także list intencyjny, który ma umożliwić stworzenie centrum naprawy zestawów kołowych. Polregio poinformowało nas o zakupie pojazdów do obsługi połączeń w Małopolsce, Wielkopolsce i Lubuskiem oraz realizowaniu gruntownej modernizacji pojazdów ED72, a także o planach pozyskania nowego taboru. Spółka uzyskała unijne dofinansowanie na zakup jednostek dla województw świętokrzyskiego i warmińsko-mazurskiego o łącznej wartości obu inwestycji w wysokości około 194 mln zł.

Oznacza to, że spółka głównie naprawami i własnym zapleczem stara się nadrabiać starzenie się taboru i opóźnienia w jego wymianie. Dla porównania skala i tempo inwestycji są dużo mniejsze niż w PKP Intercity, gdzie niedawne oraz planowane inwestycje taborowe mają kosztować wiele miliardów złotych, m.in. w nowe lokomotywy, wagony, także pociągi piętrowe. Będą to środki również z KPO. Tymczasem średni wiek taboru to 34 lata. Oznacza to, że PKP Intercity ma młodsze pociągi niż Polregio, ale planuje znacznie większe inwestycje.

Utrata pieniędzy i chaos właścicielski

Polregio miało szansę na środki z KPO, ale nie została ona wykorzystana. Powołany za obecnego rządu zarząd Polregio oskarżył poprzednie władze spółki o zaniedbania, m.in. o niedostosowanie umów do warunków KPO. Przewoźnik planował zakupić 98 elektrycznych pojazdów. Wypłata dofinansowania miała nastąpić dopiero po dostarczeniu przez producentów wszystkich 98 pojazdów z homologacją. Termin dostawy przypadł na 30 czerwca 2026 roku. Niektórzy liczyli na przesunię-

cie terminu granicznego. W ubiegłym roku spółka informowała o staraniach u obecnej administracji rządowej o rewizję KPO, mimo założenia władz, iż zdobycie pieniędzy już rzekomo nie było możliwe. Rząd nie podjął konkretnych działań w tym kierunku.

Funkcjonowanie spółki dodatkowo utrudnia skomplikowana struktura właścicielska. Większościowym udziałowcem spółki jest Agencja Rozwoju Przemysłu. Posiada ona 50 proc. i jeden udział, a pozostałe udziały rozdzielone są między samorządy województw. Oznacza to, że samorządy są jednocześnie udziałowcami, organizatorami przewozów i właścicielami konkurencyjnych spółek kolejowych, co prowadzi do absurdalnych sytuacji. Samorządy wojewódzkie posiadają bowiem własne spółki przewozowe, m.in. Koleje Mazowieckie czy Łódzką Kolej Aglomeracyjną.

– My nie wozimy „białych kołnierzyków". Obsługujemy małe miejscowości, dowozimy ludzi do pracy, szkół, szpitali. Przychodzimy na służbę, nie do pracy – mówi w rozmowie z nami pracownik Polregio, który chce zachować anonimowość. Nasz rozmówca zwraca uwagę na kwestię zbliżającej się liberalizacji rynku. – Jeśli za kilka lat nasza sytuacja będzie na tyle zła, nie będzie możliwa odbudowa. Polregio umrze. Kolei nie da się odbudować w dwa lata. Przyjdzie Deutsche Bahn bez nawet jednego pociągu, a marszałek odda mu tabor. W końcu zostaniemy między Rosją a Niemcami bez swojej kolei – przekonuje pracownik Polregio.

Podkreśla, że spółka działa we wszystkich województwach i jest zdolna do szybkiego przerzutu ludności w sytuacjach kryzysowych. Tak było na początku wojny na Ukrainie, kiedy Polregio przewoziło setki tysięcy Ukraińców, angażując pracowników z całej Polski. – To działało na dużą skalę, bo mamy polską spółkę. Czy w kryzysie ktoś wyda polecenie spółce zagranicznej? – zastanawia się nasz rozmówca z Polregio. O skalę przewożenia Ukraińców zapytaliśmy przewoźnika. „Do końca kwietnia 2022 r. z połączeń POLREGIO odjeżdżających z przejść granicznych z Ukrainą w głąb Polski skorzystało około 350 tys. osób. Nie gromadzimy jednak informacji o narodowości podróżnych" – poinformowało nas Polregio.

Były członek zarządu spółki, który chce zachować anonimowość, zwraca uwagę w rozmowie z „GP", że Polregio posiada zaplecze kadrowe, rezerwy maszynistów, również mających doświadczenie na trasach w różnych częściach kraju, a więc ma zdolności działania na skalę ogólnokrajową. To szczególnie istotne dla zorganizowania przewozów pasażerskich w sytuacjach kryzysowych, na przykład w obliczu wojny. – Nawet gdy liczy się czas, Polregio jest w stanie to zrobić, przynajmniej na ten moment – podkreśla nasz rozmówca.

„Tak nie da się konkurować"

Były członek zarządu spółki zwraca uwagę, że przewozy pasażerskie to służba publiczna, a więc państwo powinno je wspierać, aby ludność nie była wykluczona komunikacyjnie. – Ale mamy słaby tabor, brakuje klimatyzacji, pociągi nie spełniają norm. Tak nie da się konkurować z innymi przewoźnikami – mówi nasz rozmówca. Podkreśla, że sytuację mogły zmienić środki z KPO, gdyby był nacisk polityczny na Komisję Europejską ze strony polskiego rządu na poziomie premiera, ewentualnie duże wsparcie z innych źródeł. – Nikt nie miał takiej woli – mówi. Zwraca uwagę na częste zmiany na najwyższych stanowiskach w Polregio. – Marszałkowie wolą mieć swoje spółki, bo przynajmniej mają kontrolę i mogą przywołać prezesa do porządku – ocenia były członek zarządu przewoźnika. Ostrzega, że to prowadzi do rozbicia systemu. Według naszego rozmówcy, jeśli nie zostaną uruchomione duże inwestycje, Polregio przestanie istnieć za kilka lat. – Jeśli nie będzie nowego taboru, Polregio nie wygra żadnego przetargu. Wystarczy, że w specyfikacji zostaną wpisane wymogi bardzo szybkich prędkości czy wysokiego standardu wagonów – przewiduje nasz rozmówca. Podkreśla, że obecna sytuacja zmierza do upadku przewoźnika na mocy nieformalnej decyzji politycznej, a w efekcie do zmarnowania wieloletniego wysiłku wielu ludzi. – Państwo zamiast pomagać, poddusza spółkę, a później powie, że ma konkurować na wolnym rynku – ocenia były członek zarządu Polregio. **GP**

> *Po 2030 roku dojdzie do liberalizacji rynku kolejowego, co oznacza otwartą konkurencję również z przewoźnikami zagranicznymi.*

Jeżeli więc priorytetem dla władz województwa będzie ich własny przewoźnik, to w praktyce będą działać na niekorzyść konkurencyjnego Polregio, którego są udziałowcem. Prowadzi to do blokowania modernizacji i zakupu taboru. Marszałkowie województw częściej dążą do uzyskania środków dla spółek samorządowych.

Przewoźnicy z zagranicy i niepewność

Po 2030 roku dojdzie do liberalizacji rynku kolejowego, co oznacza otwartą konkurencję również z przewoźnikami zagranicznymi. Na polski rynek mogą wejść na przykład niemiecki Deutsche Bahn, który zyska szansę na przejęcie taboru, którym dysponują marszałkowie województw. Będzie to oznaczało utratę kontroli państwa nad strategicznym transportem pasażerskim i może potężnie pogłębić wykluczenie transportowe, szczególnie mniejszych miast oraz wsi.

Witold
Gadowski

BOLESNY UPADEK Szymonka oszołomka

Trudno spada się z wysokiego konia własnego ego, stąd też trzask łamanych ambicji Hołowni będziemy jeszcze słyszeli przez pewien czas.

Jeżeli w demokracji tworzone są ad hoc nowe reguły, to oznaka, że ustrój wyraźnie przeżywa swój kryzys. Tusk i jego koalicja od początku, świadomie i z premedytacją, niszczą zapisane w Konstytucji RP zasady. Począwszy od przejęcia mediów publicznych i prokuratury, łamią zasady prawa. Czynią tak z kompradorskim przekonaniem, że poparcie Berlina i Unii Europejskiej gwarantuje im nietykalność. Stąd też tak istotne jest postawienie ich przed sądami RP, w momencie gdy władzę obejmie rząd kierowany przez siły patriotyczne. Obok jednak brudnej i pełnej przestępstw gry we władzę, w której nie ma już drogi odwrotu, bo rośnie świadomość popełnianych przestępstw, toczy się także operetkowa gierka zaspokajania ambicji egzotycznych ugrupowań, ciągle gwarantujących Tuskowi większość parlamentarną. Jednym z takich mydlanych scenariuszy jest gra o fotel marszałka Sejmu, prowadzona pomiędzy płaczliwym Szymonem a czerwonym Włodzimierzem, czyli listopadowe przejęcie najwyższego urzędu w parlamencie przez lidera postkomunistów Włodzimierza Czarzastego. W wypadku przywódcy dawnego SLD jest to właściwie ostatnia szansa na zajęcie eksponowanego stanowiska w państwie. Czarzasty jest już bowiem reliktem tzw. elektoratu „Trybuny Ludu", który najliczniej reprezentowany jest na cmentarzach. Reprezentant najmłodszego – tzw. działaczowskiego – pokolenia dawnych komuchów też już legitymuje się podstarzałą metryką. Jego zamiarom sprzyja – zapowiadana przecież od wielu miesięcy – anihilacja efemerycznego ugrupowania Szymona Hołowni, który w końcu zrozumiał, że realna polityka to nie jest ani telewizyjny show, ani internetowy konkurs popularności. Hołownia zniknie jak jego – wykrojeni z tego samego szynela – poprzednicy: Janusz Palikot i Ryszard Petru. Stał się niepotrzebny i skompromitowany. Zanim to jednak nastąpi, usilnie stara się zabrać ze sobą od stolika „zastaw", a więc dochrapać się jakiejś eksponowanej i nieźle płatnej posadki, na której niewiele musiałby robić. Z wysokim komisarzem ONZ ds. uchodźców nie wyszło (chyba zresztą nigdy nie było na to realnej szansy, a sam zainteresowany postępował jak nasze eksportujące się do Hollywood gwiazdeczki, które lada chwila miały zagrać w wielkich superprodukcjach), kiepsko wygląda sytuacja z widokami na ambasadora RP w Stanach Zjednoczonych, to może uda się wyszarpać choćby jakąś posadkę w kraju. Trudno spada się z wysokiego konia własnego ego, stąd też trzask łamanych ambicji Hołowni będziemy jeszcze słyszeli przez pewien czas. Czarzasty nie odpuści i jedynym atutem przetargowym Hołowni staje się fakt, że wewnątrzkoalicyjna umowa zupełnie nijak ma się do obowiązującej konstytucji. Pan Szymon może więc stosować wiele pułapek, które rozmieści na drodze czerwonego Włodzimierza do stanowiska w Sejmie. Sam Czarzasty jest reprezentantem najbardziej zdemoralizowanego pokolenia w PZPR – tzw. pieczeniarzy Kwaśniewskiego, a więc nie możemy z jego strony spodziewać się żadnych honorowych zachowań. Koalicja Tuska może nam więc zafundować głośne zapasy w politycznym kisielu, które mogą towarzyszyć zamianie marszałków. O Czarzastym dobrego zdania nie ma nawet jego partyjny towarzysz Leszek Miller, który wraz z nastaniem politycznej emerytury sprawia wrażenie, jakby napił się magicznej wody z bajkowego źródła prawdy.

Prace Sejmu ani na tym nie stracą, ani też nie zyskają, bowiem obaj panowie zdają się nosić podobny rozmiar kapelusza. Czarzasty dysponuje jednak większym doświadczeniem i sprytem niż jego narcystyczny konkurent, a Tuskowi bardziej potrzebni są teraz postkomuniści niż ugrupowanie Hołowni, które zresztą z powodzeniem jest właśnie trawione przez Koalicję Obywatelską. Doczekamy się więc czasów, gdy odepchnięty Szymonek znów zacznie – raczej bez talentu – opisywać swoje dni mniemanej wielkości i realnego upadku na łamach rozmaitych pisemek. **GP**

PUSZKA PANDORY

Cały program edukacji zdrowotnej był przygotowany po to, by przykryć jądro pomysłu, a więc sferę seksualną i odmiennościową. To tak jak z pudełkiem czekoladek, w którym byłoby pełno łakoci i pod jedną znalazłby się jadowity wąż.

NIEUDANY EKSPERYMENT NOWACKIEJ. BRAK OBOWIĄZKOWYCH ZADAŃ DOMOWYCH OSŁABIA POLSKĄ SZKOŁĘ

Z PROF. DR. HAB. ALEKSANDREM NALASKOWSKIM ROZMAWIA GRZEGORZ WSZOŁEK

– Szkoły prywatne nie przyjęły modus operandi obecnego resortu edukacji, dlatego że zdają sobie sprawę z tego, iż w ten sposób uszkodziłyby cały system dydaktyczny. A zadania domowe są nieodłącznym elementem systemu dydaktycznego. To jest tak, jakbyśmy wyciągnęli trybik z zegarka i oczekiwali, że on nadal będzie prawidłowo wskazywał czas – mówi w wywiadzie prof. Aleksander Nalaskowski, ekspert pedagog, doktor nauk humanistycznych.

Instytut Badań Edukacyjnych – Państwowy Instytut Badawczy (IBE-PIB) pod koniec października wysłał do resortu edukacji swój 200-stronicowy raport na temat m.in. skutków rezygnacji z obowiązkowych zadań domowych w ponad 2 tys. szkół podstawowych, na podstawie około 7,5 tys. ankiet. Wnioski ekspertów są niepokojące. Choć uczniowie mają więcej wolnego czasu niż wcześniej (60 proc. deklaracji), to jednak zauważalne jest pogorszenie ich motywacji do nauki i – co za tym idzie – rozwoju. Aż dwie trzecie nauczycieli skarżyło się na ten problem. Jak Pan ocenia eksperyment Barbary Nowackiej, który trwa już drugi rok szkolny?

Jest to bardzo osobliwy eksperyment, dlatego że przeprowadzono go od razu na całej populacji uczniów. Jeżeli robi się prawidłowy test, to powinno się sprawdzić wyniki na niewielkiej grupie, wyciągnąć wnioski, a dopiero później wdrożyć pomysł na dużej grupie. Natomiast pani minister Nowacka zarządziła ten eksperyment we wszystkich szkołach podstawowych, co oczywiście odbiło się na efektach. Jest oczywiste, że rezygnacja z zadań domowych oznacza porzucenie kilku rzeczy naraz. Po pierwsze, treningu pewnej solidności i odpowiedzialności za siebie wśród uczniów. Do zadań domowych należało się przygotować, coś przeczytać, przemyśleć. One dyscyplinowały młodych ludzi, dawały im impuls do bycia odpowiedzialnymi za siebie. Po drugie, ów impuls kształtujący systematyczność został wygaszony. W odstawkę poszła odpowiedzialność za własny rozwój. Krótko mówiąc, uczniowie dostali prezent w postaci wolnego czasu, ale nie spędzili go na ogół na zajęciach rozwojowych, tylko najprawdopodobniej z oczami wpatrzonymi w obraz smartfona. A więc wolny czas nie został spożytkowany twórczo. Zresztą takich „eksperymentów", które przyniosły zaskakująco inne efekty od zakładanych, było w życiu społecznym sporo w naszej historii. Kolejna rzecz, bardzo ważna – uczniowie, odrabiając nadobowiązkowe zadania, nie dowiadują się, gdzie popełnili błąd, co jest ich mocną stroną, bo nie uzyskują informacji zwrotnej od nauczycieli. Przez to właśnie nieocenianie i niezadawanie zadań nie dowiadują się, w jakim stopniu sprostali ćwiczeniu. Czyli to całkowicie nieudany eksperyment. Cóż, pani Nowacka wykonała dziwaczny zabieg, jakby ktoś odebrał minister edukacji rozum.

Czy brak oceniania zadań domowych, ich zlecania i często sprawdzania przez nauczycieli (tak deklaruje 80 proc. w ankiecie IBE) powoduje rozwarstwienie dzieci i rodzin? Bo jeśli dziecko nie musi przysiąść do odrabiania lekcji i do nauki w ten sposób, to rodzice szukają alternatywy – czyli korepetycji. A te nie są tanie. Według najnowszej analizy CBOS aż 80 proc. rodziców inwestuje w ten sposób nauczania po lekcjach, wydając średnio minimum 1000 zł miesięcznie. Nie każdego stać na taki wydatek.

Tak, oczywiście. I tu mogę podać przykład jednej z moich wnuczek uczęszczającej do szkoły podstawowej, w której nie ma zadawanych zadań domowych i rodzice wzięli na siebie obowiązek jej kształcenia. A zatem to oni są korepetytorami i na szczęście potrafią uczyć, znają materiał i potrafią dziecku pomóc. Efekt jest taki, że wnuczka niedawno powiedziała, że wolała, gdy zadawali do domu, bo rodzice są bardziej wymagający niż szkoła. Ale nie wszędzie tak jest i nie każdego na to stać. Doskonale zrozumieli to właściciele i kadra dyrektorska szkół niepublicznych, gdzie nie porzucono obowiązkowego odrabiania zadań domowych. Nikt nie chciał w prywatnym sektorze zawieszać sobie pętli u szyi. Szkoły prywatne mają zdecydowanie lepsze wyniki nauczania, dysponują mniej licznymi klasami, młodzież jest lepiej przygotowana do startu w dorosłe życie, często związane z dalszym etapem edukacji. Tam macki minister Nowackiej nie sięgają. Brak obowiązkowych zadań domowych jest uderzeniem w wypracowany system relacji nauczyciel–uczeń i nauczyciel–rodzice. Taką interakcją jest zadawanie prac do wykonania w domu, czyli krótko mówiąc, ja jako nauczyciel wykładam dany przedmiot i wymagam, żebyście wy, uczniowie, odpowiedzieli na konkretne pytania w domu, a ja następnie sprawdzam, na ile dobrze odpowiedzieliście, i też dostaję informację zwrotną: czy byłem skuteczny jako nauczyciel, czy fachowo wytłumaczyłem zagadnienie i czy mogę przejść z tematyką lekcji dalej. Szkoły prywatne nie przyjęły modus operandi obecnego resortu edukacji, dlatego że zdają sobie sprawę z tego, iż w ten sposób uszkodziłyby cały system dydaktyczny. A zadania domowe są nieodłącznym elementem systemu dydaktycznego. To jest tak, jakbyśmy wyciągnęli trybik z zegarka i oczekiwali, że on nadal będzie prawidłowo wskazywał czas. To niemożliwe.

Gdzie jest złoty środek Pana zdaniem między obciążeniem zajęciami lekcyjnymi i pracami domowymi a stresem i brakiem wolnego czasu u nastolatków? Ten argument właśnie najczęściej jest przywoływany za zniesieniem obowiązkowego odrabiania zadań domowych.

Nie jestem pewien, czy takowy istnieje. Ale mam już serdecznie dość słuchania

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

pojękiwań, że polska młodzież jest uciemiężona, zestresowana i nie ma na nic czasu. W większości przypadków jej jedynym celem jest nauka. Nikt nie zmusza jej – nie mówię o sporadycznych przypadkach – do ciężkiej pracy i zarabiania na chleb. Edukacja w szkołach jest darmowa. Nie ma w Polsce głodu ani wojny. Przemoc w szkołach się zdarza, ale na pewno nie jest na porządku dziennym. Tezy o przemęczeniu i zestresowaniu naszej młodzieży są wypowiadane przez amatorów, a nie ekspertów od nauczania.

Żeby było ciekawie – Instytut Badań Edukacyjnych tuż po tym, jak ukazała się analiza na temat szkoły bez obowiązkowych zadań domowych, zlecił ponowne napisanie raportu. „Decyzja ta jest efektem uzyskania informacji o niezgodnym ze standardami Instytutu sposobie procedowania ww. projektu. IBE-PIB przeprasza wszystkich ekspertów za zaistniałą sytuację" – ogłoszono. Nieoficjalnie dwie osoby podpisane pod raportem twierdzą, że nie zgadzają się z wnioskami badawczymi.

Jeżeli fakty są niezgodne z ideologią, to instytut chowa spostrzeżenia na temat edukacji, systematycznych badań. Trzeba też pamiętać, że IBE jest przedłużeniem resortu edukacji i na jego potrzeby prowadzi analizy. Jak widać, pani Nowacka inaczej rozumie potrzebę wyciągania wniosków na temat zmian w edukacji.

„Słyszę też rodziców, którzy mówią, że dziecko mało się uczy. Drodzy rodzice, też możecie, jak macie czas, powtarzać z dzieckiem materiał. Nie jest to zabronione" – tłumaczyła w ubiegłym tygodniu minister Barbara Nowacka. „Bardzo poważnie zastanawiamy się, w jaki sposób wdrożyć zmiany tak, żeby praca w domu z jednej strony istniała, bo to poprawia systematyczność, a z drugiej nie była stygmą, że ktoś jej nie odrobił. Ale nie ma możliwości, żebyśmy wrócili do patologicznych sytuacji z wielogodzinnym odrabianiem prac domowych. Trwa rewizja przepisów. Zmiana nie jest wykluczona" – dodała. Co Pan Profesor doradziłby Nowackiej?

Uważam, że skoro przedmiot jest nauczany w szkołach, odbywa się w ramach zajęć lekcyjnych, a porusza się – oprócz duchowości – kwestie wiedzy, to powinno się go oceniać. Niewliczanie religii do średniej na świadectwie jest zwyczajnie błędem i złośliwością.

Żeby ustąpiła. Te wypowiedzi kompromitują minister edukacji. Jakie wielogodzinne odrabianie lekcji? Czyli dwie godziny dziennie? Z drugiej strony, naprawdę podstawą dla dzieci w wieku szkolnym jest edukacja. Nie rozumiem, skąd się bierze tak naiwne podejście Nowackiej. Przypomina to trochę podlizywanie się młodzieży i rodzicom. Tyle że to próba uczynienia ze szkoły wesołego miasteczka, w którym nikt od nikogo nie wymaga, nie ma stresu, wszyscy znakomicie się bawią. Byle do przodu, byle do wakacji. Nie o to w edukacji naszych dzieci i wnuków chodzi.

Aż 76 proc. badanych w sondażu CBOS jest za przywróceniem obowiązkowych zadań domowych.

I świetnie, to znaczy, że rozumieją skalę problemu. Ten sondaż świadczy też o tym, że Barbara Nowacka, przeprowadzając reformę z zadaniami domowymi, w ogóle nie brała pod uwagę reakcji społecznej.

Młodzież często – pamiętam za swoich czasów szkolnych – narzeka, że uczy się w szkołach niepotrzebnych rzeczy. Budowy pantofelka, chemii kwantowej, wzorów fizycznych, analizy wierszy – to tylko niektóre, najczęściej wskazywane w domach zagadnienia. Czy faktycznie tak jest? Jak przekonać młodego człowieka, że powinien jak najwięcej czerpać z wiedzy ogólnej w szkole?

Szczególnie liceum ogólnokształcące to mała akademia, w której uczymy się wszystkiego, co możliwe, co wiadomo o świecie. Kastrowanie tego i wprowadzanie przysposobienia zawodowego przy pomocy tylko takich przedmiotów, które uczeń sobie wybierze jako przydatne, byłoby zbrodnią na edukacji. Powtarzam: liceum ogólnokształcące zwłaszcza to taka mała akademia, w której uczymy się wszystkiego, a co w późniejszym życiu może zaprocentować. Dyskutowanie z tym nie ma sensu.

Reforma edukacji w wykonaniu minister edukacji to nie tylko nadobowiązkowe zadania domowe, lecz także m.in. głośna edukacja zdrowotna. Jak Pan ocenia ten projekt, który zakończył się totalną klapą? Większość uczniów w szkołach została wypisana z zajęć. Nawet w liberalnej Warszawie mowa o 86 proc. bojkotujących w szkołach ponadpodstawowych i 57 proc. w podstawowych. To cios dla Barbary Nowackiej?

Z jednej strony nie ma czasu na jeszcze jedną godzinę religii, jak dawniej, a z drugiej wprowadza się dodatkowe zajęcia. Zajęcia z edukacji zdrowotnej zostały zbojkotowane z dwóch powodów. Jeżeli można przebywać w szkole mniej godzin, to chcemy więcej wolnego czasu jako młodzież. Poza tym zaproponowano w ramach zajęć rzeczy zupełnie niepotrzebne, jak opowieść o seksualności. Cały program edukacji zdrowotnej był przygotowany po to, by przykryć jądro pomysłu, a więc sferę seksualną i odmiennościową. To tak jak z pudełkiem czekoladek, w którym byłoby

pełno łakoci i pod jedną znalazłby się jadowity wąż.

Zwolennicy edukacji zdrowotnej odpowiadają, że dziecko powinno uczyć się o seksualności w szkole, a nie wyciągać informacji z telewizji czy internetu, i nie ma w tym niczego złego.
Czyli z racji zajęć o edukacji zdrowotnej nastolatkowie przestaną szukać treści dla dorosłych w smartfonach i na komputerach? Bardzo naiwny argument. Dobrze wiemy, że to nie idzie w parze.

Polacy są podzieleni też w kwestii skrócenia lekcji religii do jednej godziny tygodniowo. Od poprzedniego roku nie wlicza się oceny z tego przedmiotu do średniej, co najbardziej zaskoczyło uczniów. Nie jest tajemnicą, że większość, która uczęszczała na lekcje katechezy, otrzymywała dobre i bardzo dobre na ogół oceny, które podnosiły wynik na świadectwie i dawały szanse na czerwony pasek.
Uważam, że skoro przedmiot jest nauczany w szkołach, odbywa się w ramach zajęć lekcyjnych, a porusza się – oprócz duchowości – kwestie wiedzy, to powinno się go oceniać. Niewliczanie religii do średniej na świadectwie jest zwyczajnie błędem i złośliwością.

W szkole Barbary Nowackiej wycofano przedmiot historia i teraźniejszość wraz z podręcznikiem prof. Wojciecha Roszkowskiego. W ramach odchudzania listy lektur wyleciały takie pozycje, jak: „Romeo i Julia" Williama Szekspira, „Kronika polska" Galla Anonima, „Pamiętniki" Jana Chryzostoma Paska oraz „Konrad Wallenrod" Adama Mickiewicza, wiersze Juliusza Słowackiego. „Potop" czy „Chłopi" czytane są tylko fragmentarycznie. Wyleciał z listy rozszerzonej w klasach maturalnych „jakiś tam" – to słowa minister edukacji – Jarosław Marek Rymkiewicz. Jest też oczywiście mniej myśli Jana Pawła II i prymasa Stefana Wyszyńskiego.

Mam złe wieści – odkręcenie reform Nowackiej zajmie następcom, jeśli zmieni się władza, od sześciu do ośmiu lat. Efekty w sferze edukacji będą zatrważające.

I znowu słyszymy: oj, jaka biedna ta nasza młodzież, jaka przeciążona! Nie, jeżeli nie wyrobimy nawyku czytania w szkole, to już nie będzie go nigdzie. Lista lektur wcale nie była tak obszerna, a uczniowie obciążeni. To tylko opinia minister Nowackiej, która chciała zyskać w oczach młodzieży.

Na co liczy rząd, podejmując takie kroki? Że młodzi zapamiętają minister Nowacką jako tą, która odciążyła ich od „zbędnych" lektur i lekcji, więc za rok, dwa lub trzy lata zagłosują na partię rządzącą?
To tak nie działa. W skrócie: jeżeli chodzi o kwestię „wdzięczności" wyborczej, to gdyby coś takiego miało miejsce, to PiS powinno wygrywać w cuglach w najmłodszym elektoracie. Płonne są nadzieje minister Nowackiej, jeśli rzeczywiście liczy na rewanż przy urnach wyborczych w przyszłości.

Jak Pan podsumuje zbliżające się dwa lata w polskiej oświacie z Barbarą Nowacką u steru rządów?
Plusem jest na pewno to, że szkoły w Polsce w ogóle nie zniknęły. Po tym rządzie można się bowiem wszystkiego już spodziewać. Wad jest tyle, że moglibyśmy rozszerzyć naszą rozmowę. Mam też złe wieści – odkręcenie reform Nowackiej zajmie następcom, jeśli zmieni się władza, od sześciu do ośmiu lat. Efekty w sferze edukacji będą zatrważające. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Naszej redakcyjnej koleżance Małgosi
i jej mężowi, Marcinowi

składamy serdeczne gratulacje z okazji narodzin córeczki Mai!
Niech Jej życie będzie pełne zdrowia, radości, ciepła i miłości,
a każdy Wasz wspólny dzień przynosi piękne chwile.
Szczególne gratulacje również dla starszego brata - Mikołaja.
Oby ich szczególna więź dawała im w przyszłości siłę i wzajemne oparcie.
Witamy na świecie,

Tomasz Sakiewicz,
redakcja i pracownicy sklepu „Gazety Polskiej" i Republiki.

CZY RUBCOW LUBIŁ ŻUREK?

Wiele miesięcy minęło od głośnej wymiany jeńców, podczas której cała Polska zobaczyła, jak tzw. niezależny hiszpański dziennikarz Pablo Gonzalez… okazał się Pawłem Rubcowem, wysoko postawionym ruskim szpiegiem, którego osobiście na lotnisku witał Władimir Putin. Jeszcze rok wcześniej Rubcow vel Gonzalez rozpisywał się na temat „pisowskiego reżimu", który „łamie praworządność" i depcze prawa człowieka poprzez pilnowanie granicy z Białorusią. Tymczasem teraz na jaw wychodzą nowe fakty. W sieci zaczął krążyć radiowy wywiad Waldemara Żurka z 2016 roku, w którym wspomina on o rozmowie z… „hiszpańskim dziennikarzem". Tak się składa, że właśnie w 2016 roku Rubcow, pod przykrywką hiszpańskiego niezależnego dziennikarza, zjawił się w Polsce. Żurek oczywiście twierdzi, że na pewno z Rubcowem nie rozmawiał i w ogóle go nie zna, jednak na pytanie o nazwisko hiszpańskiego dziennikarza, z którym rozmawiał, minister sprawiedliwości reaguje nadzwyczaj nerwowo. Poziom zdenerwowania pana Żurka może, niestety, być jeszcze większy, a to za sprawą faktu, iż… Paweł Rubcow znowu nadaje, tym razem publikując różne komentarze w mediach społecznościowych. Czas pokaże, jak skończy się ta historia, ale wygląda na to, że może być bardzo ciekawie…

ZŁOTE myśli #RUBCOW

Stanisław Żaryn
@StZaryn
#INFOAlert przyszły nowe zadania od oficera prowadzącego Pawła Rubcowa. Rosyjski agent GRU zaczął nadawać po polsku. UWAGA, bo Rubcow będzie próbował nas rozgrywać. Za jego wpisami stoją rosyjskie służby, które realizują na bieżąco wrogie wobec Polski operacje.

Paweł Rybicki
@Rybitzky
Gonzalez-Rubcow 29 czerwca 2016 ogłaszał, że jedzie do Polski w lipcu i szuka kontaktów. 30 sierpnia 2016 roku opublikował w piśmie „Gara" artykuł oczywiście o tym, jak to faszystowski rząd PiS gnębi sędziów, media itd. W 2016 roku Żurek chwalił się, że odpowiadał na pytania hiszpańskiego dziennikarza. Hmm.

Paweł Jabłoński
@paweljablonski_
Nie do końca chciało mi się wierzyć, że @w_zurek naprawdę miał kontakty z Rubcowem – ale jego wczorajsza nerwowa reakcja na konferencji prasowej i ucieczka od dziennikarskich pytań o tę sprawę jest… bardzo ciekawa. Bo jeśli to nie był Rubcow – wystarczyło przecież podać nazwisko tego dziennikarza… prawda?

John Bingham
@MrJohnBingham
A wiecie, że w oficjalnych dokumentach Komisji Europejskiej, krytykujących rzekomy brak praworządności w Polsce w czasach rządów PiS, Paweł Rubcow z GRU nadal jest określany mianem „niezależnego dziennikarza"?

JAK TUSK (NIE) PRZYJMIE MIGRANTÓW

Prawdomówność nigdy nie była mocną stroną Donalda Tuska, ale teraz to już naprawdę jest on w swojej szczytowej formie. Paliwo po 5,19 zł, realizacja 100 konkretów – przykłady niespełnionych obietnic można mnożyć długo. Teraz z kolei Donald Tusk stwierdził, że rzekomo już zapadła decyzja, iż Polska nie przyjmie żadnych migrantów w ramach tzw. mechanizmu solidarnościowego ani nie będzie płaciła żadnych kar. Brzmi pięknie, tyle że… to nieprawda. A czerwoną kartkę za kłamstwo premierowi pokazał nawet… popularny portal fact-checkingowy Demagog! Żadna decyzja w sprawie migrantów nie zapadała, a Polska może jedynie złożyć wniosek, w którym poprosi łaskawą Komisję Europejską i Radę UE o nieprzysyłanie nam tutaj ubogacaczy kulturowych. A co jeśli prędzej czy później decyzja będzie dla Polski negatywna? Co wtedy powie Tusk? „Herzlich willkommen" czy raczej… „auf Wiedersehen"?!

UCIECZKA DONALDA

11 listopada, w Narodowe Święto Niepodległości, wszyscy pytali, gdzie podział się Donald Tusk! Nie było go na żadnych oficjalnych uroczystościach w Warszawie ani – co dość oczywiste – na Marszu Niepodległości. Tego dnia premier uznał najwidoczniej, że najbezpieczniejszą opcją będzie ucieczka do przyjaznego mu Gdańska, by tam robić sobie PR i reklamę. Wiele było słów o narodowej jedności, ale też aluzje do różnych faszystowskich jątrzycieli. Czytając komentarze, sposób, w jaki Donald Tusk obchodził 11 listopada, nie przypadł do gustu wielu obywatelom. „Czy dożyję czasów, gdy przestaniecie dzielić Polskę i Polaków na pół?"; „W jednym zdaniu o jedności, a w drugim już zaprzeczanie"; „Nawet w dniu niepodległości nie da się napisać dwóch zdań bez przytyku, bez politycznych animozji?" – pytali internauci.

Jakub **Maciejewski**

BOHATER RZECZYPOSPOLITEJ. INNEJ RZECZYPOSPOLITEJ

SYLWETKA ANDRZEJA POCZOBUTA

11 listopada Andrzej Poczobut został przez prezydenta Karola Nawrockiego uhonorowany najwyższym polskim odznaczeniem – Orderem Orła Białego. Sam dziennikarz pewnie nie od razu się o tym dowie – od ponad czterech lat jest więziony przez reżim Łukaszenki. My sami też jeszcze nie widzimy, jak wielkie znaczenie ma to wyróżnienie dla polsko-białoruskiego opozycjonisty.

Na stronie internetowej prezydenta czytamy, że „order zostanie wręczony w najbliższym możliwym terminie". Prezydent Nawrocki podczas uroczystości podkreślił, że sytuacja jest wyjątkowa. „Tylko jeden kawaler Orderu Orła Białego jest dzisiaj z nami. Bo drugi jest w białoruskim więzieniu. W więzieniu reżimu Alaksandra Łukaszenki. Nie ma z nami dzisiaj Andrzeja Poczobuta, bo sam, choć na to nie zasłużył, wybrał więzienie, a mimo że był ścigany przez reżim białoruski od roku 2011 i 2012, to nie opuścił Białorusi, walcząc o ważne dla niego wartości" – powiedział prezydent. 52-letni dziennikarz i bloger ma polskie korzenie, ale w swojej publicystyce posługiwał się językiem białoruskim. Jego przyjaciel i wieloletni współpracownik Rafał Dzięciołowski tak tłumaczy ten splot kulturowy u Poczobuta: – To właśnie jest fenomen jego tożsamości. Andrzej Poczobut od początku był Polakiem, patriotą spraw polskich na Białorusi, ale równocześnie ambasadorem polskości jagiellońskiej – tej republikańskiej, w której Polacy mają być lojalnymi obywatelami wolnego, demokratycznego, suwerennego państwa białoruskiego – mówi „Gazecie Polskiej". Prezydent Nawrocki też wspomniał o Rzeczypospolitej w swoich słowach uznania dla Poczobuta: „To odznaczenie zaoczne dla Andrzeja Poczobuta jest też

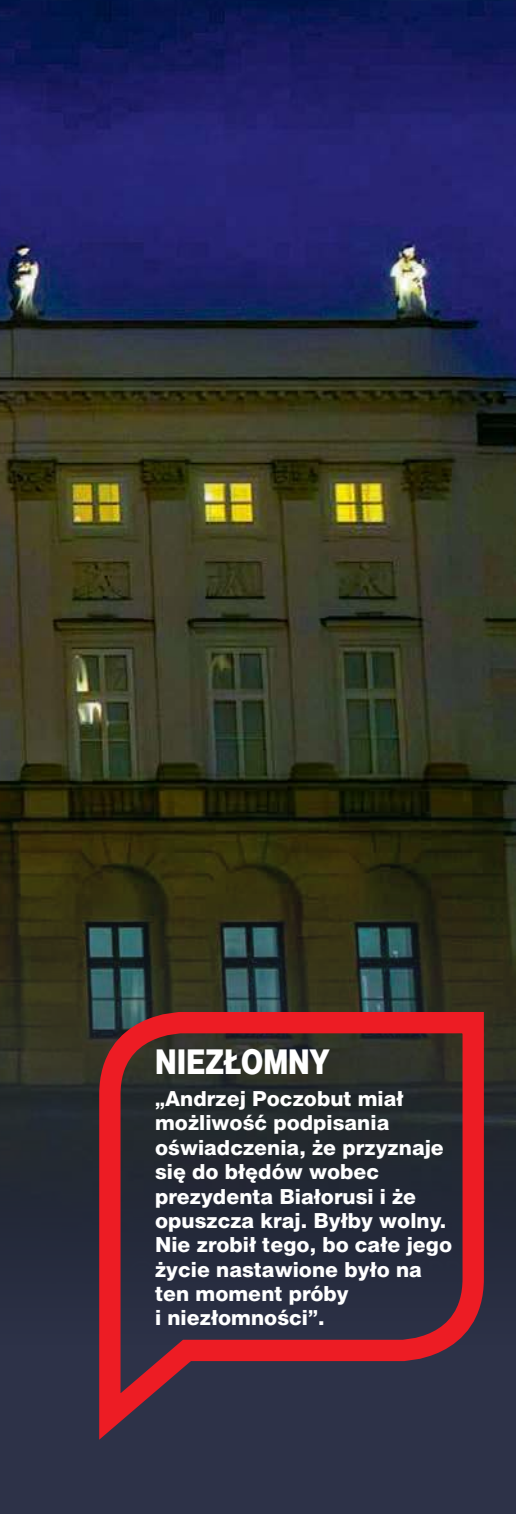

NIEZŁOMNY

„Andrzej Poczobut miał możliwość podpisania oświadczenia, że przyznaje się do błędów wobec prezydenta Białorusi i że opuszcza kraj. Byłby wolny. Nie zrobił tego, bo całe jego życie nastawione było na ten moment próby i niezłomności”.

FOT. M. BORAWSKI/KPRP

ważne dla mnie jako dla prezydenta Polski i – myślę – dla całej Rzeczypospolitej, która wysyła jasny sygnał, że Polska zawsze będzie upominać się o swoich synów, o tych, którzy dla Polski żyją, którzy walczą o ojczysty język i dla których polskość warta jest także cierpienia w białoruskim więzieniu”.

Człowiek pogranicza

Dziennikarz urodził się w 1973 roku w Brzostowicy Wielkiej – i choć datą i miejscem urodzenia zaczynają się wszystkie biografie, to w tym wypadku miejscowość ma znaczenie szczególne. Brzostowica jest tuż przy polskiej granicy, gdzie Polacy stanowią silne skupisko, gdzie wokoło widać – choćby w kościołach, w języku, w społecznej pamięci – tożsamość dawnej Polski. Kształtował się więc jako obywatel Białorusi z polską tożsamością. Coś jak Józef Mackiewicz, który uznawał się za obywatela Wielkiego Księstwa Litewskiego, do którego zresztą wszystkie strony białoruskiego sporu politycznego się odnoszą. Dzięciołowski podkreśla, że Poczobut uwielbiał twórczość Mackiewicza, zaś jako dziennikarz przytaczał często wątki poruszane przez Sergiusza Piaseckiego, a więc innego pisarza polsko-białoruskiego pogranicza. I Poczobuta można też śmiało nazwać pisarzem, bo choć wydał tylko jedną książkę („System Białoruś” w 2013 roku), to jego publicystyka przypominała stylem niekiedy Ryszarda Kapuścińskiego, a swoim profilem ideowym – Annę Politkowską. Poczobut wielokrotnie irytował się na naiwnych cudzoziemców, którzy widząc czyste place czy równy asfalt na głównej drodze, chwalili władze białoruskie za dobre zarządzanie i „nie widzieli” żadnej dyktatury. Zresztą do dziś niejeden wesoły bloger jedzie do naszego wschodniego sąsiada, rozmawia z sympatycznymi ludźmi i nagrywa refleksje o „fajnym kraju”. Poczobuta taki styl doprowadzał do szewskiej pasji, bo wiedział, że poza głównymi trasami dla turystów jest bieda, a poza uśmiechniętymi na co dzień ludźmi są strach, poczucie beznadziei albo koniunkturalna zgoda na cenzurę i rządy siłowików.

Narodowość: antysowiecka

Poczobuta o tyle warto porównać do Politkowskiej, bo znakomicie rozpracował białoruskiego Putinka – Alaksandra Łukaszenkę. Nie dał się nabrać – a robili to polscy politycy wszystkich partii – na żaden propagandowy chwyt „Baćki”. Dziennikarz nie uwierzył w jego wizerunek swojskiego chłopa, patrioty albo przywódcy, który broni kraju przed inkorporowaniem do Rosji. Już 15 lat temu Poczobut przewidywał, że dyktatorowi śni się dynastia i że przysposobi syna do rządzenia. „System Białoruś okazał się atrakcyjny dla części białoruskiego społeczeństwa. Były momenty, kiedy za rządami twardej ręki opowiadała się zdecydowana większość Białorusinów. To dzięki ich poparciu Łukaszenka wygrywał kolejne referenda oraz wybory i skupiał w swoich rękach coraz większą władzę” – pisał bloger. On jako pierwszy i w sposób najbardziej dobitny przedstawiał „Baćkę” jako prostaka, brutalnego sowieciarza stosującego nagą siłę. Już jako dyrektor kołchozu Łukaszenka pobił jednego z pracowników. Pięścią potem wygrażał w parlamencie, by pozwolić mu kandydować na prezydenta. Potem już jego pięść była przyobleczona w mundur kolejnych służb.

– Andrzej uznawał twardo, że ten reżim ma naturę zaborczą i totalitarną, przesiąkniętą postsowieckością. A on po prostu nie chciał żyć w Sowietach, a Białoruś Łukaszenki to były Sowiety – tłumaczy „Gazecie Polskiej” Dzięciołowski. Dziennikarz rozpoznawał w Łukaszence Sowieta, gdy w Polsce ulegano prostej KGB-owskiej sztuczce – „odprężeniu”. Stosowali ją Lenin, Stalin i następcy, stosował Putin, zastępując się na jedną kadencję niby to liberalnym Miedwiediewem, i czasem stosuje ją Łukaszenka, udając chęć porozumienia się z Zachodem. Tę naiwność Zachodu, w tym Polski, Poczobut odczuł osobiście. Jedna z historii opowiedziana nam przez innego przyjaciela dziennikarza dotyka polityków i ekspertów wszystkich opcji w Polsce. – Pamiętam tragicznie nieudane spotkanie w Belwederze. Przedstawiciel władz zaczął od stwierdzenia, że „największym zagrożeniem dla polskości na Białorusi jest odradzający się nacjonalizm białoruski”. Andrzej zrobił wielkie oczy: „Gdzieś ty mnie przyprowadził? Przecież to są jacyś kretyni”.

Bo nie poczucie narodowości jest zagrożeniem, a już na pewno nie na Białorusi, gdzie tożsamość wspólnoty może być przeciwko dyktaturze bronią. To Sowiety, Sowiety i jeszcze raz Sowiety stanowią problem dla państwa białoruskiego. Poczobut dokładał starań, by sprawa polska na Białorusi oraz kwestia demokracji na Białorusi nie były przedmiotem sporu partyj-

nego w Polsce, ale trudno nie wskazać błędów w tej sprawie obu ekip rządzących. W 2019 roku rząd Zjednoczonej Prawicy uwierzył ekspertom z niektórych instytucji, że Polska może odegrać rolę w robieniu wyłomu między Mińskiem a Moskwą. W podobną bajkę uwierzono kiedyś w Białym Domu, tylko że tym „niepokornym" wasalem Kremla był Nicolae Ceaușescu, rumuński dyktator. Wszystko to było grą komunistycznych służb, by wciągnąć zachodnie rządy w pułapkę. Mińsk powtórzył tę samą sztuczkę i w niejednej europejskiej stolicy tę wersję bezkrytycznie kupiono. Z kolei obecna partia rządząca wspierała operację białoruskiego KGB na wschodniej granicy polskiej i w konfrontacji ze Strażą Graniczną wspierała imigrantów nasyłanych przez Łukaszenkę. Po dojściu do władzy Radosław Sikorski zawiesił projekt Poland Business Harbour, który ułatwiał białoruskim informatykom ucieczkę z kraju i rozpoczęcie pracy w Polsce. Różne polityczne przepychanki, błędy i naiwności uniemożliwiają naszemu krajowi, który przecież aspiruje do roli lidera w regionie, prowadzenie konsekwentnej i twardej polityki wobec Mińska.

Polska odwaga

– Andrzej był młodym, niepokornym, bardzo radykalnym działaczem Związku Polaków na Białorusi, związanym z grupą Andżeliki Borys – kontynuuje opowieść Dzięciołowski. – To był moment pierwszej poważnej konfrontacji z władzami białoruskimi, które próbowały narzucić kontrolowane przez siebie kierownictwo ZPB. Andrzej już wtedy dał się poznać jako bezkompromisowy demokrata, wolnościowiec i Polak.

O ile ktoś mógł wątpić w odwagę Poczobuta wtedy – wierząc, że „Baćka" nie jest taki straszny – o tyle, według trafionych prognoz dziennikarza, jego opozycyjność miała mu przynieść tragiczną konfrontację z reżimem. Formalnie został zatrzymany za spotkania poświęcone Armii Krajowej – a więc za temat arcypolski, historyczny, związany z prawdą i wolnością. Trudno o mocniejszy symbol. Najpierw długotrwały areszt, wreszcie skazanie na osiem lat więzienia w kolonii karnej w Nowopołocku. To miejsce tylko dla nielicznych brzmi z należytą grozą. To w Nowopołocku jest zlokalizowana najważniejsza rafineria białoruska, w 100 proc. kontrolowana przez rząd. Tam wytwarza się paliwa, asfalt i wiele innych produktów ropopochodnych. Jest to najbardziej szkodliwe dla środowiska miejsce w całym kraju – negatywny wpływ na zdrowie tamtejszych więźniów jest tajemnicą poliszynela. Ale i bez tego Poczobuta dotykają represje – na zdjęciach z procesu wygląda jak cień człowieka, choć mimo utraty ponad 20 kg wagi widać na jego twarzy zacięcie i pogardę wobec władzy.

Poczobut nie uwierzył w wizerunek Łukaszenki swojskiego chłopa, patrioty czy przywódcy, który broni kraju przed inkorporowaniem do Rosji. Już 15 lat temu przewidywał, że dyktatorowi śni się dynastia i że przysposobi syna do rządzenia.

– Andrzej miał możliwość podpisania oświadczenia, że przyznaje się do błędów wobec prezydenta Białorusi i że opuszcza kraj. Byłby wolny – mówi „Gazecie Polskiej" osoba z otoczenia Poczobuta. – Nie zrobił tego. Myśmy wiedzieli, że tego nie zrobi, bo całe jego życie nastawione było na ten moment próby i niezłomności – dodaje nasz rozmówca.

– Dla Andrzeja polskość i idące za nią wolność i odwaga to nie są puste słowa – przekonuje Dzięciołowski. – On wierzy, że Polacy i Białorusini mogą budować wspólnotę w duchu I Rzeczypospolitej. Symbolem jest dla niego Konstanty Kalinowski, polski szlachcic, białoruski przywódca powstania styczniowego, umierający za wspólnotę narodów Rzeczypospolitej. Andrzej żył w tym świecie, w tej tradycji, jak zresztą duża część białoruskiej inteligencji.

Myśl Poczobuta

Przy okazji przyznania dziennikarzowi najwyższego polskiego odznaczenia warto zwrócić uwagę na teksty Poczobuta, na jego przesłanie dotyczące Polski i Białorusi. Bloger bowiem stanowczo odrzuca jakąkolwiek formułę rosyjskiego imperializmu i wschodnioeuropejskiej koncepcji narodu. Zarówno w Rosji, na Białorusi, jak i w bardzo zsowietyzowanej Mołdawii można być Polakiem – modlić się po polsku, chwalić się jakimś polskim przodkiem, opowiadać o braterstwie narodów. Ale Poczobut sprzeciwiał się takiej wygładzonej definicji narodu, bo działając w Związku Polaków na Białorusi, pokazywał, że muszą za tym iść konkretne wartości – wolność wyboru, wolność słowa, krytyki, odwaga. Dzięciołowski dodaje, że nie tylko to: – Andrzej pracował nad solidarnością narodów, chciał ją tworzyć razem z Białorusinami, Litwinami i Ukraińcami. Tego nie da się rozwijać i kultywować w sowieckim systemie. Ale da się na tradycji I Rzeczypospolitej.

Przyjaciel Poczobuta opowiada, czym ta tradycja dawnej Rzeczypospolitej jest: – Rozmawiając z Białorusinami, widzę, że dla nich to odniesienie jest zasadne, usprawiedliwione i pożądane. Jak się słucha białoruskich bardów, białoruskiej poezji, jak się czyta literaturę, to ten motyw silniej tam się przewija niż na Ukrainie. W kulturze białoruskiej Rzeczpospolita czy Wielkie Księstwo Litewskie naprawdę istnieją.

Teraz zatem nawiązanie do dawnej Rzeczypospolitej zyskuje jeszcze jeden ważny motyw – prawdziwego bohatera. **GP**

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

AKTORKA GRAN I ROTMISTRZ PILECKI

Tadeusz **Płużański**

19 listopada 2007 roku zmarła w Paryżu Wiera Gran (właściwie Weronika Grynberg). Historia powiązała tę słynną piosenkarkę i aktorkę, podejrzewaną o kolaborację z Gestapo w czasie wojny, z zamordowaniem rtm. Witolda Pileckiego. W warszawskim getcie śpiewała, a akompaniował jej Władysław Szpilman. Przeżyli dzięki pomocy Polaków. „Z ogarniętej pożogą wojenną Warszawy wywiózł ją Kazimierz Jezierski, syn lekarza jej matki, który niejako »przejął« opiekę nad nią po śmierci ojca" – czytamy w „Dzienniku Polskim". Jezierski zabrał swoją wybrankę do Lwowa, gdzie Gran występowała dla Sowietów. Ale wróciła do Warszawy, bo w getcie pozostały jej matka i siostry. „I z getta w ostatniej chwili wyciągnął ją Jezierski, który sam, chociaż też był Żydem (co do końca życia ukrywał), to funkcjonował jako aryjczyk, na legalnych papierach. Wywiózł ją do Babic, gdzie została do końca wojny – osowiała, nieswoja, z przefarbowanymi na blond włosami, odmieniona. Nie mogła nigdzie wychodzić, za dużo ludzi pamiętało piękną Wierę Gran. Matka i siostry zginęły w Treblince". Kazimierz Jezierski był ubeckim lekarzem w katowni przy ul. Rakowieckiej w Warszawie. Podpisał się – jako porucznik doktor habilitowany – pod protokołem wykonania wyroku śmierci na rtm. Witoldzie Pileckim 25 maja 1948 roku. W tył głowy strzelał kat Mokotowa Piotr Śmietański. Prawie dwa lata później, 1 marca 1951 roku, Jezierski, już jako kapitan, asystował przy egzekucji dowódców IV Zarządu WiN. Zginęli wówczas: Łukasz Ciepliński, Adam Lazarowicz, Mieczysław Kawalec, Józef Rzepka, Franciszek Błażej, Józef Batory, Karol Chmiel. Polskich bohaterów zamordował następca Śmietańskiego – Aleksander Drej. Ponad rok później, 7 czerwca 1952 roku, także przy Rakowieckiej, Jezierski brał udział w mordzie na Karolu Sęku, komendancie Okręgu Podlaskiego Narodowego Zjednoczenia Wojskowego. Na śmierć skazał go „sędzia" Stefan Michnik. Syn Karola Sęka, Jan, ustalił, że Kazimierz Jezierski wyemigrował do USA i miał praktykę lekarską w stanie New Jersey. Potem wrócił, osiadł w Podkowie Leśnej, gdzie zmarł w 1994 roku. Pilecki w czasie wojny używał pseudonimu Jezierski… **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

UCZELNIE NEUTRALNE KLIMATYCZNIE

Józef **Wieczorek**

Psychoza globalnego ocieplenia odbija się na kondycji uczelni. Tworzą programy walki ze Słońcem, bo ono jest odpowiedzialne w głównej mierze za zmiany klimatu na Ziemi, i to od setek milionów lat. Można rzec, że biedne uczelnie porywają się z motyką na Słońce, bo żadnymi poczynaniami nie zdołają wpłynąć na źródło naszego życia, a tracą środki otrzymywane na naukę. Na uczelniach powstają komisje klimatyczne, podobnie jak i na najwyższym szczeblu akademickim (Komitet ds. Kryzysu Klimatycznego PAN). Kogo tam nie ma? Są biolodzy, wirusolodzy, socjolodzy, przyrodnicy, poloniści, kulturoznawcy, ale nie ma geologów, bo ci raczej nie ryzykują ośmieszenia zawodowego. Uczyli się już na studiach o zmianach klimatu, o cyklach Milankovicia, o lądolodach na Saharze, które stopiły się przed niemal 500 mln, o lądolodzie na Antarktydzie, który jest dopiero od około 35 mln lat. Inwazje lądolodów na ziemie polskie w ostatnim milionie miały miejsce wielokrotnie, pokrywając nasze ziemie m.in. granitami szwedzkimi, zanim Szwedzi przyszli na „swoją" polodowcową ziemię, chociaż takiego wybiegu politycznego chyba nie stosowali, aby uzasadnić swoją inwazję. Dziś UJ dąży do osiągnięcia neutralności klimatycznej poprzez zmniejszanie emisji gazów cieplarnianych, co się przekłada na kultywowanie na uczelni chowu wsobnego dla osiągnięcia zeromobilności bezemisyjnej. UJ jako beneficjent cieplejszego klimatu jest znanym producentem wina, bo przecież „in vino veritas", i tym wypełnia braki w metodologii poszukiwania prawdy. Już wcześniej w średniowieczu też produkowano w Krakowie wino, ale nie rezygnowano z poszukiwania prawdy, co doprowadziło zresztą do powstania jagiellońskiej wszechnicy. Dziś neutralność klimatyczna jakoś idzie w parze z neutralnością intelektualną, stąd widoczny zanik odziaływania wszechnicy na życie intelektualne Polski. Przez lata neutralizowano nieuporządkowanych na uczelniach powodujących wzrost entropii, podobnie jak topnienie lodowców. Doświadczenia więc są, ale lepiej, aby gorące głowy akademickie skierowano pod zimny prysznic dla zachowania normalności naszego życia. **GP**

Wojciech
Mucha

100 DNI PREZYDENTA. KRAJOBRAZ PO BITWACH (I PRZED KOLEJNYMI)

Pierwsze 100 dni prezydentury Karola Nawrockiego zakończyło się serią mocnych akcentów – zarówno w obszarze wizerunkowym, jak i decyzyjnym. I choć dla rządu Donalda Tuska zwiastuje to kolejne kłopoty, to jak pokazują sondaże, Polacy kupili ten model prezydentury i oczekują, że Nawrocki będzie w dalszym ciągu surowym krytykiem koalicji 13 grudnia.

PUBLICYSTYKA

Święto 11 listopada zostało przez Nawrockiego wygrane wizerunkowo. To on wygłosił przemówienie, w którym oprócz wskazania na ciągłość „trzydziestu pokoleń Polaków" zaapelował o jedność w obliczu cywilizacyjnych wyzwań: „Drodzy państwo, widzę piękny, silny i dumny naród polski. Piękny, silny, dumny naród polski, pogrążony niestety i zniechęcony do sporu politycznego. Wierzę jednak głęboko, że tych rzeczy, które nas łączą, będzie więcej niż tych, które nas dzielą" – powiedział prezydent.

Polacy na „tak"

To, do czego można mieć uwagi, to fakt, że oprócz słusznej krytyki zakusów na polską suwerenność, wartości i tożsamość ze strony federalistycznych tendencji w Unii Europejskiej nie wybrzmiała jednocześnie dość głośno przestroga przed fizycznym zagrożeniem ze strony Federacji Rosyjskiej, które – jak się wydaje – pozostaje czynnikiem równie poważnym, choć o innym ciężarze gatunkowym.

Ale o tym, że Nawrocki nie idzie w sukurs tym, którzy chcieliby zakładać mu buty izolacjonisty niedostrzegającego zagrożeń ze Wschodu, może świadczyć fakt uhonorowania przez prezydenta Andrzeja Poczobuta – niezłomnego białoruskiego Polaka, od lat przebywającego w łagrze więźnia politycznego, którego reżim ten traktuje jako „osobistego skazańca Łukaszenki". Poczobut odznaczony został (obok pisarza Waldemara Łysiaka) Orderem Orła Białego, co można odczytać jako ukłon wobec wszystkich, którzy walczą z putinowsko-łukaszenkowską wizją świata, „russkiego miru".

Jest to również wyraźny sygnał dla tej części „prawicowych" środowisk w Polsce, że nie mają czego szukać u prezydenta ze swoimi teoriami, jakoby Białoruś czy Rosja prezentowały rzekomą „cywilizację wartości", świat „nieskażony". Niestety, i takie trendy zaczynają w Polsce zdobywać posłuch.

Zostawmy to jednak, na razie Karol Nawrocki maszerujący z tysiącami Polaków w cywilnym casualowym stroju z flagą na ramieniu pokazał, że doskonale rozumie, czego oczekują od niego ufający mu Polacy. Tych, jak pokazują sondaże, jest zdecydowana większość. Co ciekawe, nawet w postkomunistycznym tygodniku „Polityka" pojawił się sondaż, z którego wynika, że 53 proc. Polaków ocenia Nawrockiego pozytywnie, w tym „bardzo dobrze" mówi o nim 21 proc. Polaków, a 32 proc. „dobrze". Tych, którzy odpowiedzieli „źle", było 15 proc., a „bardzo źle" – 11 proc. Pozostali, a więc 21 proc. pytanych, nie miało zdania w tej sprawie.

Bal i wojna (na górze)

Pochwalę się, że miałem okazję pojawić się na zorganizowanej przez prezydenta Karola Nawrockiego imprezie z okazji 11 listopada w Pałacu Prezydenckim. Złośliwi (czyli ja) żartowali, że tłum był tam tak wielki, że jeśli tak dalej pójdzie, to Karol Nawrocki będzie musiał pójść w ślady Donalda Trumpa i zaordynować budowę nowej Sali Balowej przy Krakowskim Przedmieściu.

FOT. MIKOŁAJ BUJAK/KPRP

Oprócz takich pismaków jak ja, obowiązkowych przy podobnych okazjach polityków, ambasadorów różnych krajów i wszelkiej maści oficjeli dostrzec można było wielu młodych ludzi ze środowisk akademickich i patriotycznych. To kolejny dowód na to, że polityka Karola Nawrockiego różni się od taktyki przyjętej przez poprzednika. To zresztą słuszna polityka, bo jak już wspominaliśmy na łamach „Gazety Polskiej", Andrzejowi Dudzie przez dekadę nie udało się zbudować swojego środowiska politycznego, a z pałacu finalnie wyszedł praktycznie, tak jak wszedł – jedynie w towarzystwie pierwszej damy. Dziś z różnym skutkiem próbuje swoich sił w biznesie i na niwie publicystycznej. Czas pokaże, czy to dobra decyzja.

Wróćmy jednak do Karola Nawrockiego, który w okolicach 11 listopada wykonał serię ruchów zarówno wizerunkowych, jak i politycznych mających rozwiać plotki mówiące o tym, że po okresie „miodowego miesiąca", gdy wszystkie reflektory były na niego skierowane, spoczął na laurach i jakoby „zrozumiał, że może niewiele".

Premier celowo dąży do konfliktu i polaryzacji z dużym pałacem, zapewne licząc na to, że ten wizerunkowy pojedynek umocni go w oczach nieprzepadającego za Nawrockim elektoratu oraz w samej partii, którą po zjednoczeniu w Koalicję Obywatelską ma najwyraźniej zamiar chwycić twardą ręką.

Prerogatywy prezydenta RP są znane i trudno oczekiwać, że Nawrocki będzie poza nie wychodził. Podobnie wiadomo, że w realiach szczególnie wrogiej koabitacji głowie państwa trudno jest walczyć z potężną machiną większości sejmowo-rządowej. Jeśli Tusk zechce, może skutecznie uprzykrzać życie prezydentowi choćby w sposób, jaki przewidywaliśmy już w sierpniu – przez próbę wyłączenia go z obiegu informacji dotyczących bezpieczeństwa, ataki na Biuro Bezpieczeństwa Narodowego czy przez ostentacyjny brak komunikacji lub przez to, co stało się zarzewiem konfliktu, czyli wydany przez Tuska zakaz kontaktu szefów służb specjalnych z prezydentem. To ostatnie Nawrocki odebrał wprost jako potwarz i zażądał przeprosin, jednocześnie odmawiając nominacji oficerskich dla przyszłych funkcjonariuszy ABW oraz SKW:

„Po raz pierwszy w historii III Rzeczypospolitej, po roku 1989, szefowie służb odmówili spotkania z polskim prezydentem wybranym demokratycznie" – mówił prezydent na antenie Telewizji Republika. „Czekam na przeprosiny i na stawienie się szefów służb u prezydenta Polski, żeby rozmawiać także o awansach oficer-

skich" – dodał i wskazał, że oczekuje pełnej wiedzy na temat sytuacji w obszarze bezpieczeństwa.

Zachowanie Tuska wskazuje na to, że premier celowo dąży do konfliktu i polaryzacji z dużym pałacem, zapewne licząc na to, że ten wizerunkowy pojedynek umocni go w oczach nieprzepadającego za Nawrockim elektoratu oraz w samej partii, którą po zjednoczeniu w Koalicję Obywatelską ma najwyraźniej zamiar chwycić twardą ręką.

Burze na horyzoncie

Do walki z Nawrockim Tusk kieruje więc różne siły, w tym oprócz wspomnianych służb także ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego Waldemara Żurka, który podsuwając Nawrockiemu listę sędziów do awansu, musiał liczyć się z tym, że prezydent odmówi nominacji 46 z nich, którzy w przeszłości sprzeciwiali się reformie w sądownictwie. „Jest to nie tylko słowny sygnał, ale konkretna decyzja, aby nie dać nominacji. Nie będę także dawał awansów tym sędziom, którzy słuchają złych podszeptów ministra sprawiedliwości Waldemara Żurka, który zachęca sędziów do kwestionowania porządku konstytucyjnoprawnego RP" – powiedział Nawrocki. Oczywiście, jak można było się spodziewać, wywołało to awanturę, w której zarzucano Nawrockiemu, jakoby nie miał prawa podjąć takiej decyzji, sprowadzając go do kogoś w rodzaju „notariusza" dla podobnych nominacji.

Sęk w tym, że zarówno Żurek, jak i Tusk musieli wiedzieć, że Nawrocki nie tylko ma prawo nie nominować sędziów, ale nawet nie musi się z tego tłumaczyć. Zgodnie z orzeczeniem Trybunału Konstytucyjnego z 2012 roku „prezydent RP nominuje sędziów", a z drugiej strony ma też możliwość odmówić nominacji i jest to jego wyłączne uprawnienie. Tak czynił zarówno Andrzej Duda, jak i śp. prezydent Lech Kaczyński.

W nadchodzącym czasie można spodziewać się sporu choćby o ustawę budżetową, którą Nawrocki może skierować do Trybunału Konstytucyjnego. Czekają nas także kolejne kontrowersje wokół Trybunału Konstytucyjnego. Jeszcze do końca 2025 roku Sejm mógłby wybrać do TK sześciu sędziów, w tym tych pochodzących z nadania rządu. Wydaje się to jednak problematyczne, biorąc pod uwagę, że rząd nie publikuje orzeczeń Trybunału, uznając go bezprawnie za niemal nieistniejący, a budżet TK jest drastycznie obcięty. Warto pamiętać, że w ubiegłym roku dwie ustawy o Trybunale prezydent Andrzej Duda skierował do... Trybunału Konstytucyjnego, a ten uznał je za niezgodne z konstytucją. Koalicja 13 grudnia liczyła, że będzie mogła przepchnąć nową ustawę po wygranej Rafała Trzaskowskiego. Jak wiemy, stało się inaczej. Można spodziewać się, że prezydent nie zgodzi się także na zmianę przepisów o Krajowej Radzie Sądownictwa, której kadencja upływa niebawem.

Weto miało być. I jest

Jak wylicza Kancelaria Prezydenta, w ciągu 100 dni Karol Nawrocki złożył 11 inicjatyw ustawodawczych, 13 ustaw zawetował i 70 podpisał. Prezydent mianował 22 oficerów na stopnie generalskie, powołał 64 sędziów i asesorów sądowych. Odbył 11 wizyt zagranicznych, w tym dwukrotnie do Stanów Zjednoczonych, a także przyjął sześciu prezydentów i premierów państw. Złożył ponad 20 wizyt krajowych. Przyznał ponad 24 tys. odznaczeń.

W rekordowej, jak na początek prezydentury, liczbie wet (żaden z poprzedników w ciągu 100 dni nie zbliżył się nawet do takiego wyniku) nie ma nic dziwnego. Karol Nawrocki zapowiadał w kampanii, że będzie surowym krytykiem Tuska, a same wybory określał mianem „referendum za lub przeciw" rządom koalicji 13 grudnia. Zawetował więc m.in. nowelę o pomocy obywatelom Ukrainy i złożył własny projekt mówiący o tym, że świadczenie 800+ należy się tylko tym przybyszom, którzy pracują. Zawetował też na przykład nowelizację tzw. ustawy lex Kamilek czy ustawę w sprawie utworzenia Parku Narodowego Doliny Dolnej Odry oraz szereg innych przepisów.

Wszystko to składa się na dość spójny obraz, w którym Nawrocki jednak nie zamierza dać „się zamknąć w pałacu" i czekać na kolejne ciosy. Jednocześnie interesujące jest, że coraz więcej osób uważa, że prezydent RP powinien mieć większe uprawnienia niż dotychczas – z badania sondażowni Opinia24 na zlecenie RMF FM wynika, że 30 proc. ankietowanych chce zwiększenia uprawnień prezydenta kosztem rządu; 31 proc. opowiada się za utrzymaniem obecnego stanu, a jedynie 18 proc. chce wzmocnienia rządu kosztem głowy państwa. 21 proc. nie ma zdania. Przypuszczalnie wraz z zagęszczaniem się konfliktu Tuska z Nawrockim opowiedzą się po którejś ze stron – jak można wywnioskować z ocen samego prezydenta – raczej nie za tym, by więcej władzy dostał Tusk. I choć nie oznacza to oczywiście, że koalicja 13 grudnia się jej zrzeknie, to pozycja prezydenta będzie tylko mocniejsza. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

FELIETON

{ OKIEM KAPELANA }

ks. Jarosław **Wąsowicz** SDB

WSPÓLNA NIEPODLEGŁA

Minął tydzień od tegorocznych obchodów Narodowego Święta Niepodległości. Wciąż jednak żywo komentowany jest zwłaszcza kolejny Marsz Niepodległości, który przeszedł ulicami Warszawy. Pomimo niesprzyjającej w znacznej części tego wydarzenia pogody na ulicach pojawiły się tłumy dumnych Polaków w biało-czerwonych barwach, z którymi świętował prezydent Rzeczypospolitej Karol Nawrocki. W Warszawie maszerowało też wielu naszych rodaków, którzy na to wyjątkowe wydarzenie przybyli z wielu stron świata. Byli z nami także cudzoziemcy, którzy fascynują się właśnie takim manifestowaniem poczucia narodowej wspólnoty. Właśnie w ten dzień, 11 listopada, od wielu lat tworzą tę wspólnotę ludzie, których, mimo różnych poglądów politycznych, różnych wizji dotyczących bieżącej polityki wewnętrznej i zewnętrznej, łączą wspólne wartości, które przed laty tworzyły podwaliny polskiej świadomości narodowej, budowały wspólnotę narodową. Jednoczą się właśnie w oparciu o te fundamenty, w radosnym świętowaniu, całe rodziny, starsi i młodsi, wpisując się w wielopokoleniową dziejową sztafetę troski o naszą suwerenność i niepodległość. Nigdy do tej największej na świecie patriotycznej manifestacji nie przyłączyli się natomiast ci, którzy te fundamenty kwestionują albo w całości lub częściowo odrzucają. To jest główny powód ich nieobecności. Tłumaczą to później wydumanymi argumentami, najczęściej używając słów wytrychów, którymi próbują opisać to polskie świętowanie: marsz nacjonalistów, szowinistów, rasistów, strasząc przy okazji rzekomo wszechobecną na tym wydarzeniu agresją i związanymi z nią licznymi zagrożeniami.

Fundamentem tworzącym polską narodową wspólnotę są od zawsze nasze tradycje, kultura, historia, polski język i chrześcijańska wiara. To one stanowią główny problem dla krytykujących konsekwentnie od lat to wyjątkowe wydarzenie. Dla nich obojętne jest to, w jakim języku muszą mówić, kto ma nimi rządzić, niekoniecznie istotne dla tej grupy społeczne) jest także to, aby ważne decyzje dotyczące naszej teraźniejszości i przyszłości miały zapadać w Polsce. Nie interesuje ich, czego i kto uczy nasze dzieci oraz młodzież w szkołach. Razi ich eksponowanie narodowych barw i symboli narodowych. Dlatego tak naprawdę nie świętują razem z patriotami Narodowego Święta Niepodległości, zapominając, że właśnie przez postawę, którą dzisiaj prezentują, kiedyś tę niepodległość utraciliśmy i bardzo długo zajęło nam jej odzyskiwanie. To są prawdziwe powody ich nieobecności, całościowe lub częściowe odrzucanie fundamentów, które tworzyły naszą narodową tożsamość.

Są one od zawsze natomiast eksponowane na Marszu Niepodległości. Nie tylko nasze narodowe barwy i symbole, ale także bohaterowie naszej historii i polskiej kultury. Hasła nawołujące do obrony naszych tożsamości, nawiązujące do bieżących wydarzeń. Przywiązanie do wiary. Uczestnictwo w Eucharystii w intencji ojczyzny, „Różaniec" na rozpoczęcie marszu zakończony błogosławieństwem dla jego uczestników. Modlitwa do świętych patronów naszej ojczyzny. Krzyż na jego czele i w tym roku także relikwie św. Andrzeja Boboli, które zostały przeniesione na czas uroczystej manifestacji z kaplicy Pałacu Prezydenckiego. Jakoś tych elementów opisujących Marsz Niepodległości konsekwentnie co roku brakuje w agresywnych i zakłamanych relacjach o tym wydarzeniu serwowanych w polskojęzycznych mediach lewicowo-liberalnego świata.

Fundamentem tworzącym polską narodową wspólnotę są od zawsze nasze tradycje, kultura, historia, polski język i chrześcijańska wiara.

Byłem kolejny raz na tym wyjątkowym wydarzeniu. Dziękuję za wspólną Eucharystię w Świątyni Opatrzności Bożej i kościele Wszystkich Świętych. Za wspólnie z Wami odmówiony „Różaniec" w intencji ojczyzny ubogacony rozważaniami Czcigodnego Sługi Bożego kard. Augusta Hlonda, prymasa Polski odrodzonej, okupowanej i ponownie zniewolonej po 1945 roku. Jądrem spuścizny duchowej, którą pozostawił po sobie ten wielki patriota, jest potrzeba nieustannego duchowego odradzania się narodu. Marsz Niepodległości kroczy właśnie w tym kierunku. Dziękuję i do zobaczenia za rok. Niech Bóg błogosławi Polsce i strzeże ją od wszelkich wewnętrznych i zewnętrznych niebezpieczeństw! **GP**

Dawid
Wildstein

PUTIN ŁĄCZY POLAKÓW

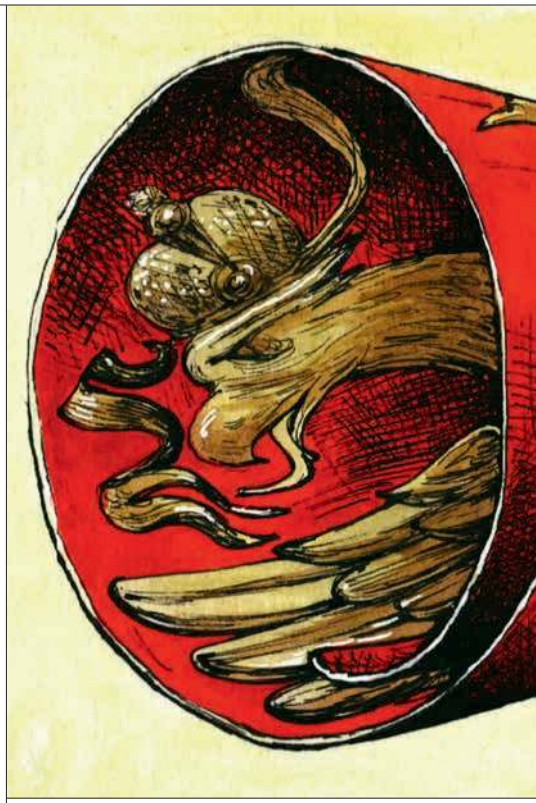

Rosyjska propaganda to jedna z najsilniejszych i najskuteczniejszych broni w arsenale Putina, co gorsza – wydaje się ona osiągać coraz większe sukcesy. Wynika to m.in. z tego, jak szybko potrafi się ona adaptować do nowych warunków, ewoluować, zarażać najróżniejsze przestrzenie społeczne i ideologiczne. Widać to także w Polsce, gdzie jej nośnikami (świadomymi bądź nie) są ludzie z zupełnie przeciwstawnych sobie opcji politycznych. Jednak ich opowieści tworzą zaskakująco spójny obraz rzeczywistości.

PUBLICYSTYKA

Zacznijmy od zwrócenia uwagi na dwa teksty autorów będących na zupełnych antypodach polskiej polityki, czyli pułkownika Mazguły z Silnych Razem i publicysty prawicowego pisma „Do Rzeczy" – Łukasza Warzechy.

Bohaterski Mazguła, zaniepokojony Warzecha

Niedawny tekst tego ostatniego jest właściwie tą samą historyjką, którą środowisko „Do Rzeczy" od lat, mimo wykazywanych mu kłamstw, usiłuje sprzedać swoim odbiorcom. Można go skrócić do jednego zdania: współczesna Ukraina zbudowana jest na fundamencie banderyzmu, zbrodni, najbardziej krwawego, ludobójczego nacjonalizmu, co na ten moment tylko ukrywa, niemniej to jest jej prawdziwe oblicze i cel. Trudno zliczyć, ile razy, czy to Warzesze, czy jego kolegom po piórze, wykazywano kłamstwo tej narracji (co ciekawe, w tym samym periodyku jego tekst rozebrał na czynniki pierwsze Piotr Semka, pokazując nieprawdopodobny stopień uproszczeń i wręcz fałszu, na jakim jest oparty). Każdy, kto zna współczesną Ukrainę, to, jak krwawiące i podzielone jest to państwo, wie, że próba sprowadzenia tożsamości jego narodu do banderyzmu jest po prostu absurdem. To jednak nie interesuje publicysty „Do Rzeczy". Jego przekaz jest oczywisty – mamy się Ukrainy bać i trzymać się od niej z daleka.

Jednocześnie „liberalną" część internetu zalewają opowieści o tym, jak dzielni i niezłomni „liberalni" Polacy uratowali przed pobiciem kogoś z Ukrainy. Zapewne niektóre z tych historii są prawdziwe. W końcu wśród Polaków zdarzają się agresywni rasiści. Niemniej liczba tego typu „relacji", to, jak są wyraźnie polityczne, w końcu „drobny fakt", że część z nich to twór AI, pokazują, że mamy tu do czynienia z propagandowymi wrzutkami. Idealnym przykładem jest opowieść znanego fanatyka Tuska, pułkownika Mazguły, która, niestety, zdobyła wręcz niebywałą popularność w internecie. Otóż nasz Silny Razem, jadąc przez swoją wieś, nagle napotkał dwie młode, przerażone, zagubione i zapłakane Ukrainki. Okazało się, że zły polski kierowca wyrzucił je z autobusu, którym jechały na Zachód. Dzielny Mazguła, tknięty honorem komunistycznego trepa, dogonił bus, przeciwstawił się antyukraińskiej mowie nienawiści, powstrzymał wręcz pogrom. Przywołał też obecnych w nim Polaków do porządku, zanim odjechał, niczym bohater westernu, ponownie w siną dal. Historyjka jest tak głupia, tak bez sensu, że od razu widać, że jest zmyślona. Nie ma w niej żadnych szczegółów, które umożliwiałyby jej zweryfikowanie, w tym chociażby nazwy firmy transportowej etc. Co też symptomatyczne dla tego typu fejków, szkicowe nakreślenie „ofiar strasznych Polaków" splecione jest z niebywale rozbudowanymi opisami wspaniałości samego Mazguły i jego środowiska oraz tym, że wszystko to jest winą PiS-u, Ziobry i Kościoła katolickiego – bo tak naprawdę o to, nie o Ukrainki, temu trepowi w tej historii chodzi.

Za Brukselą i za Moskwą jednocześnie

Zauważmy, że pomimo swojej powierzchownej różnicy narracja o Ukrainie Warzechy współgra ze sposobem, w jaki Mazguła opisuje Polskę. W naszym kraju dzieje się to samo, co na Zachodzie – rosyjski przekaz gra na obie najważniejsze strony politycznego sporu, raz dostosowując się do emocji lewicy, liberałów, raz prawicy. Polacy mają uważać Ukrainę za zagrożenie, i na odwrót. Oba państwa i narody mają postrzegać się jako wrogowie, podzieleni tak głęboko, że żaden sojusz nie jest możliwy.

Mazguła może jest tu nawet istotniejszym aktywem, bo działa na dwóch fortepianach. Jego bełkot wkurza Polaków, którym obca jest patologia Silnych Razem, powoduje utożsamianie Ukraińców z tego typu nienawistnikami. Jednocześnie możemy

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

być pewni, że jest wykorzystywany jako element wzbudzania nienawiści Ukraińców do nas – zresztą jeśli ktoś uwierzy Mazgule, to trudno się dziwić: dwie słabe, samotne dziewczynki potraktowane w tak brutalny sposób przez Polaków? Każdemu by się „nóż otworzył w kieszeni".

Jeśli chodzi o cel, to jest to to samo co prorosyjskie brednie Piątka o tym, że Kaczyński wymusił wojnę na Putinie, oraz Sikorskiego i Giertycha opowiadających, że PiS planował z Rosją rozbiór Ukrainy. Ukraińcy mają uznawać Polskę nie za sojusznika, ale za potencjalne zagrożenie, nawet jeśli rządzi „sprzyjająca im władza". Że nie można Polakom i Polsce ufać, należy mieć się wciąż na baczności i traktować nas z maksymalnym dystansem. Casus Mazguły pokazuje też, że w Polsce bycie prounijnym czcicielem Brukseli nie przeszkadza w szerzeniu prorosyjskich narracji. Podobnie działa też Leszek Miller, który broniąc de facto każdej idei Brukseli, jednocześnie snuje opowieści o Ukrainie niczym nieróżniące się od tego, co piszą Warzecha i jemu podobni – usiłując się w ten sposób uwiarygadniać na prawicy.

Gdzieś pomiędzy tymi dwiema dopełniającymi się skrajnościami znajduje się zupełnie inny typ prorosyjskiej propagandy, jednak komplementarny z opisanymi powyżej. Jest on o tyle ciekawy, że opiera się na czymś zupełnie innym niż to, co prezentują Warzecha lub Mazguła – otóż jest on deklaratywnie apolityczny. Jego przedstawiciele jak mogą zaznaczają swój dystans wobec bieżących konfliktów. Nie chcą zajmować stanowiska, mają dosyć tego brudnego świata polityki. Zamiast tego udają, że są po to, żeby zająć się problemami zwykłych ludzi, pokazać „w końcu" ich perspektywę.

Jaka fajna ta Białoruś!

Kto wie, czy ten ostatni typ propagandy nie jest na dziś najgroźniejszy, zdolny zainfekować percepcje zupełnie normalnych, niezaangażowanych emocjonalnie w geopolitykę ludzi. Powierzchownie wydaje się bowiem najbardziej szczery, bardziej prawdziwy, także mniej kontrowersyjny. W końcu też dlatego, że ci, którzy są nośnikami tej propagandy, mogą to robić nieświadomie, bez złej woli (czym różnią się od opisanych wcześniej przypadków).

Redakcyjny kolega Wojciech Mucha niedawno nagrał podcast (portal Rynek Krowoderski, polecam) o tym zjawisku, biorąc na tapet youtubera podróżnika, niejakiego „kierownika" z kanału „Jak to daleko", Tomasza Jakimiuka. Jakimiuk wyruszył niedawno na Białoruś i wypuścił stamtąd naprawdę ciekawe nagranie. Youtuber ten, potrafiący uchwycić absurd i patologie zwiedzanych państw na innych kontynentach, nagrał filmik, którego głównym przekazem było to, że na Białorusi... jest fajnie. Bo czysto, bo ludzie pomocni, bo spokojnie, a jakie jedzenie pyszne. Jak zauważa Mucha, jest w tym filmie kilka ciekawostek: Jakimiuk m.in. spokojnie filmuje siedzibę białoruskiego KGB, coś, za co każdy z nas zostałby natychmiast zatrzymany, wręcz dowcipkuje sobie z zagrożenia, tworząc wrażenie, że z tym zamordyzmem to jednak przesada. Najistotniejsza jest jego maniera. Jak zauważa Wojciech Mucha, akcentując raz po raz to, że jego filmik nie jest polityczny, że jest o zwykłych ludziach i skierowany do zwykłych ludzi, Jakimiuk tworzy, być może nieświadomie, materiał politycznie jednoznaczny. Jego podstawową funkcją okazuje się normalizowanie okrutnych, dyktatorskich reżimów, tworzenie wrażenia, że te opowieści o nich to przesada, że nawet jak coś złego się dzieje, to margines niewpływający na życie „normalnych, spokojnych ludzi". Ci zaś wręcz kochają Polaków, więc może nie przesadzajmy z tą krytyką Białorusi, bo ich do siebie zrazimy. Pamiętajmy, że Jakimiuk mówi o państwie, które, pomijając kwestie zamordyzmu, jest de facto prowincją Rosji, które, razem z Putinem, prowadzi wymierzone w nas ataki hybrydowe...

Opisane powyżej typy rosyjskiej propagandy, usiłujące wpływać na debatę publiczną w Polsce, pokazują nam jedno. Jak różne formy potrafi przyjmować prorosyjska narracja, w tym wykluczające się nawzajem, że dostosowana jest właściwie do każdej możliwej grupy społecznej i poglądów politycznych w Polsce. Tym bardziej należy bacznie obserwować, w jaki sposób usiłuje ona przeniknąć także nasze, prawicowe środowisko. Jedno jest bowiem pewne – im mocniejsza będzie w Polsce prawica, tym intensywniej będzie ona infekowana przez rosyjskich agentów wpływu. **GP**

Krzysztof
Wołodźko

SPEKTAKLE NIENAWIŚCI, chora rzeczywistość

Donald Tusk w znakomitym nastroju zajadający popcorn przed telewizorem; minister finansów Andrzej Domański triumfujący z powodu sejmowej zgody na represje wobec Zbigniewa Ziobry; minister sprawiedliwości Waldemar Żurek nagrywający filmiki z rąbania drewna siekierą w mocno łukaszenkowskim stylu – to jedna strona równania. Druga to potężny kryzys publicznej ochrony zdrowia i zapowiedzi likwidacji nawet 30 proc. szpitali powiatowych w skali kraju. Igrzyska nienawiści – zapaść usług publicznych. To nie kraje Trzeciego Świata, lecz Polska w czasie wielkich geopolitycznych napięć.

PUBLICYSTYKA

Minęło blisko 60 lat od wydania klasycznej pracy filozoficzno-socjologicznej „Społeczeństwo spektaklu" Guya Deborda, krytykującej zarówno kapitalistyczny rynek, jak i socjalistyczną biurokrację. Rzadko dziś odczytywana literalnie książka w wyobraźni społecznej przetrwała dzięki poruszającemu wyobraźnię tytułowi. Znaczenie tego określenia wciąż rośnie, szczególnie że mainstreamowe media, liberalna i lewicowa propaganda polityczna, show-biznes nauczyły się przez dekady żyć w niemal pełnej symbiozie, tworząc układ zamknięty, chroniący się przed niezależnymi i niewygodnymi poglądami i myślami. Choć z trudem, da się ten układ jednak zanegować.

Społeczeństwo spektaklu w nadwiślańskiej wersji

W latach 60. XX wieku wielki medialny spektakl był czymś stosunkowo nowym dla żyjących wówczas pokoleń, z których najstarsze wychowywało się przecież jeszcze bez radia w domach. Dziś żyjemy w dyktaturze spektaklu, jeszcze głębiej przenikającej nasze relacje społeczne i naruszającej domowy mir – social media, bazujące na zaawansowanych technologicznych udogodnieniach, nie dają nam odpocząć od cudzych poglądów i konieczności wyrażania opinii. Byłe kraje bloku wschodniego, tzw. demokracji ludowej, dopiero w latach 90. zaczęły integrować się z zachodnim modelem społeczeństwa spektaklu. Po dekadach widać – choćby na polskim przykładzie – jakie zapłaciły za to frycowe. Liberalno-postkomunistyczni demiurgowie III RP wykorzystali lata 90., by społeczeństwo spektaklu utożsamiało się z ich opowieścią o Polsce i świecie. I choć przynajmniej kilkukrotnie ponieśli mniejsze i większe klęski – najdotkliwsze w 2015 roku – to wciąż na nowo, coraz agresywniej próbują narzucić swój ideologiczny spektakl podzielonemu społeczeństwu.

Powyższy wstęp może wydawać się na wyrost w dyskusji o kryzysie społeczno-gospodarczym, coraz wyraźniej rysującym się jesienią 2025 roku. Niepokojące symptomy to dalszy wzrost bezrobocia, objawiający się spektakularnymi zwolnieniami – choćby 800 osób wyrzuconych na bruk w słynnej polskiej firmie meblarskiej Black Red White – czy poruszające opinię publiczną kłopoty publicznej ochrony zdrowia – wielomiliardowy deficyt, odsyłanie do domów pacjentów, którzy nie doczekają w tym roku zaplanowanych operacji, zapowiedź likwidacji sporej części powiatowych szpitali. Władza konsekwentnie dąży do uwolnienia cen nie tylko nośników energii, lecz także wszelkich możliwych opłat; ceny żywności wciąż idą w górę mimo spadku inflacji; płaca minimalna nie zagwarantuje w przyszłym roku nawet pokrycia wzrostu kosztów życia; w sprawach ważnych dla tak radykalnych i niezłomnych w czasach rządów PiS ekologów i feministek zmian nie widać – a jednak bardzo z siebie zadowolony Donald Tusk konsumuje popcorn przed telewizorem. Przynajmniej tak chce się nam pokazać, wraz ze swoimi najważniejszymi ludźmi – igrzyska antyprawicowej nienawiści, napędzane wendetą na Zbigniewie Ziobrze, to ich sposób na odwrócenie uwagi od spraw społecznych i gospodarczych. Spektakl trwa w najlepsze nie tylko w TVP w likwidacji, nie tylko na polskojęzycznych, mainstreamowych porta-

FOT. YOUTUBE

lach internetowych – sięga social mediów, w tym TikToka, zalewanego przez Koalicję Obywatelską coraz bardziej nihilistycznym, nijakim, szyderczym przekazem, którego głównym celem jest ponowne dotarcie do młodych i obrzydzenie im politycznych przeciwników rządzącej partii.

Reagują irracjonalną złością

Realne życie zmienia się w widowisko, którego wielu nie potrafi przestać oglądać. Nie potrafi – symbolicznie – wyjść i trzasnąć drzwiami. Nawet po wyjściu z domu, nawet przy restauracyjnym stoliku, nawet w trakcie pogaduszek na targu zbyt duża część ludzi wciąż żyje pod dyktando narzuconego przez władzę spektaklu. Widuję to coraz częściej na własne oczy: zwykli ludzie płynnie przeskakujący od przerażenia wizją zamknięcia jedynego w mieście i tak skromnego szpitala do rytualnego pomstowania na Prawo i Sprawiedliwość. Skonfrontowani z prostą prawdą, że złe wieści o gospodarce i usługach publicznych z dziwną regularnością nasilają się za rządów Koalicji Obywatelskiej, zaczynają mówić o pogodzie. Albo reagują irracjonalną złością. Wiedzą, że rzeczywistość jest daleka od politycznych zapowiedzi obecnej władzy, mają nawet świadomość, że przekaz w preferowanych przez nich środkach przekazu zmienił się dość mocno przez ostatnie dwa lata; pamiętają, o czym marzyli, czego – rzekomo – twardo wymagali od polityków jeszcze jesienią 2023 roku; niektórzy – po kilku głębszych – przyznają się nawet do rozczarowania trzynastogrudniową koalicją. Ale wciąż bardzo podoba im się spektakl, wciąż wolą igrzyska nienawiści – podoba im się moment triumfu, choć zapytani, co stanie się w przyszłości z politykami, których dzisiaj uważają za wszechwładnych, zdecydowanie tracą na animuszu.

Ktoś powie, że to wszystko dotyczy każdej siły politycznej, że na tym właśnie polega potężna moc spektaklu, że przez moment przyciąga swoją siłą wszystkich. I zawsze jest opowieścią na korzyść zwycięzców. Tylko że to nieprawda. Wielkie spektakle społeczeństw zachodniej i północnej Europy, od lat 90. XX wieku również społeczeństw Europy Centralnej, Wschodniej i Południowej, toczą się pod dyktando liberalnych i lewicowych sił. To one narzuciły swoją argumentację, a także agendę we właściwie każdej dziedzinie polityki społecznej, gospodarczej, kulturowej. To zachodnie centra polityczne i ekonomiczne wysnuły swoje przemożne opowieści, które bardzo długo nie podlegały dyskusji.

Spektakl elit, ludowa złość

W krajach zależnych, półperyferyjnych lokalne opowieści i spektakle były i są wariacją na temat zachodnich narracji. Dziś może wydawać się to mniej oczywiste, szczególnie młodszym pokoleniom, które dorastają w atmosferze społecznych buntów wobec ideologicznej dyktatury lewicy i liberałów. Mainstream określa bunty przeciw spektaklom narzuconym przez elity mianem populizmu, alt-rightu lub alt-leftu. Te określenia to jednak przede wszystkim próby dyskredytacji przeciwników, próby przekierowania uwagi młodszych i starszych roczników od narastających problemów kulturowych, społecznych i gospodarczych. Demiurgowie spektaklu pilnie zresztą dbają, by dostosowywać spektakl, pewne jego elementy, do nastrojów i oczekiwań milionów odbiorców: wyśmiewane niegdyś patriotyczne symbole stały się także koniecznym rekwizytem dla naszych pseudo-Europejczyków, jeszcze przed dekadą afirmujących jedynie unijne i tęczowe flagi.

Czasem są to instytucjonalne sztuczki, choćby zgoda unijnej biurokracji na to, że system ETS2 wejdzie w życie z rocznym opóźnieniem, czyli w 2028 roku. Zgoda, która wzięła się stąd, że w 2027 roku w Polsce i w paru innych europejskich krajach odbędą się wybory parlamentarne i liberałowie wraz z lewicą bardzo się boją, że szokowa podwyżka cen energii rozwścieczy wyborców. Czasem to ostentacyjna, jawna buta polityków, którzy w social mediach wcinają popcorn, rąbią drzewo, aż wióry lecą, albo opowiadają, że dla aktów politycznej zemsty warto żyć – a w tym samym czasie potężniejący deficyt budżetowy zapowiada horrendalny brak środków na cele społeczne. Społeczeństwo spektaklu, przynajmniej do czasu, zachowuje bierność, przyzwala na manipulację, szczególnie gdy elity tłumaczą, że wszystko jest dobrze, że tak trzeba, by do władzy nie powróciły „partie gorszych wyborców". Bo lewicowo-liberalny spektakl, choć z pozoru pełen pluralizmu i tolerancji, włączający i afirmujący, jest niezwykle sekciarski, wykluczający i pełen pogardy do wszystkich, którzy wyczuwają jego fałsz, przemoc i szkodliwość. Dlatego budzi złość zwykłych ludzi, dlatego – na szczęście! – nie potrafi już zawłaszczyć dla siebie całej opowieści o otaczającym nas świecie.

Likwidacja szpitali i porodówek? Premier Donald Tusk je popcorn. Narastający paraliż sądów? Minister Żurek rąbie drwa, aż wióry lecą. Grożąca poważnym kryzysem państwa dziura budżetowa? Minister Andrzej Domański bawi się w hejtera. Wyznawcy spektaklu wierzą, że to polityczna moc. A co, jeśli to tylko konwulsje? **GP**

Piotr
Grochmalski

Przygotowania USA do wojny. NOWY 1939 ROK?

Pete Hegseth, szef Pentagonu, przyrównał obecną sytuację geopolityczną do stanu, jaki panował w 1939 roku, który doprowadził do wybuchu II wojny światowej. Jego przesłanie jest jasne – rośnie groźba gwałtownego załamania się całego systemu światowego, co może zakończyć się długotrwałą, globalną wojną.

PUBLICYSTYKA

Wystąpienie Pete'a Hegsetha w piątek, 7 listopada 2025 roku, w Narodowej Akademii Wojennej (National War College) w Fort McNair w Waszyngtonie zostało poddane szczegółowej analizie w Pekinie, Moskwie i Teheranie. Ma też ogromne znaczenie dla NATO. Powinno być również dla nas wyjątkowo ważną wskazówką.

Elita strategiczna

Hegseth, przemawiając do dowódców wojskowych, administracji odpowiedzialnej za zamówienia obronne i przedstawicieli przemysłu zbrojeniowego, powiedział, że „cel jest prosty: przekształcić cały system zaopatrzenia, aby mógł działać w warunkach wojny, szybko przyspieszyć wdrażanie zdolności i skupić się na wynikach". Było to dotąd jego najlepsze i najważniejsze wystąpienie. A wybór National War College ma szczególne znaczenie, bo to w tym miejscu wypracowywana była nowa myśl strategiczna dla USA po zakończeniu II wojny światowej, gdy stały się globalnym liderem militarnym i gospodarczym i stanęły przed wielkimi wyzwaniami. To dlatego w lipcu 1946 roku ówczesny prezydent Harry S. Truman, generałowie Dwight D. Eisenhower (późniejszy następca Trumana w Białym Domu) i George C. Marshall, a także sekretarz stanu Dean Acheson stworzyli National War College w Fort McNair. Było to miejsce, w którym miał się narodzić common strategic language – wspólny język myślenia strategicznego dla wojskowych i cywilnych liderów. Nie można zrozumieć powojennego amerykańskiego fenomenu bez tego procesu wykreowania nowej elity strategicznej, która zintegrowała myślenie wojskowe, dyplomatyczne i polityczne. Pisał o tym później, w 1957 roku, Samuel P. Huntington w swojej wyjątkowej pracy „The Soldier and the State".

W National War College (NWC) połowę słuchaczy stanowili wyselekcjonowani oficerowie z wszystkich rodzajów sił zbrojnych, a drugą połowę cywile z Departamentu Stanu, CIA, wywiadu, gospodarki, przemysłu zbrojeniowego. Program kładł nacisk na strategię narodową pod kątem zdolności do integracji wszystkich instrumentów potęgi państwa – od militarnej, przez ekonomiczną, dyplomatyczną, po informacyjną. Był też ukierunkowany na umiejętności koordynacji cywilno-wojskowej na szczeblu strategicznym i operacyjnym, a także na zdolności do myślenia systemowego. NWC ukształtował sposób, w jaki Amerykanie myślą o bezpieczeństwie narodowym, rozumianym jako strategiczne zarządzanie potęgą, procesie opartym na wspólnym języku komunikacji strategicznej między światem dyplomacji, generalicji i nauki. Antoni Macierewicz jako minister obrony starał się z byłej Akademii Narodowej przemianowanej na Akademię Sztuki Wojennej uczynić polski odpowiednik National War College. Ekipa Tuska zdewastowała ten projekt.

Wielkie ostrzeżenie

Dla Polski położenie nacisku przez Hegsetha w jego wystąpieniu na 1939 rok ma jednoznacznie porażającą konotację. Oznacza to, że znajdujemy się, jako naród i państwo, przed ogromnym strategicznym wyzwaniem. Dokładnie w tym historycznie najważniejszym momencie od 1939 roku, a więc od 86 lat, Niemcom udało się zainstalować w Polsce ekipę, która będzie zdolna paraliżować strategiczne możliwości Polski i ograniczać nasze zdolności do adekwatnych odpowiedzi na zagrożenie naszego bezpieczeństwa. W interesie Berlina jest osłabianie naszych strategicznych relacji z USA i wysysanie polskich pieniędzy na budowę niemieckiej potęgi militarnej. Temu ma służyć program UE Security Action for Europe (SAFE). Były premier Mateusz Morawiecki, a obecnie przewodniczący Partii Europejskich Konserwatystów i Reformatorów, w rozmowie z Igorem Janke w podcaście pt. „Układ otwarty" otwarcie przestrzegał przed tym zagrożeniem: „Nie wierzę w to,

FOT. YOUTUBE

Pete Hegseth: „Nie budujemy na czas pokoju. Przestawiamy Pentagon i naszą bazę przemysłową na warunki wojenne. Budujemy na zwycięstwo".

że poprzez program SAFE będziemy pompowali przemysł niemiecki i francuski, a Niemcy czy Francuzi przyjdą nam później z pomocą. Rosnąca siła militarna Niemiec będzie kiedyś elementem nacisku na kraje Europy Środkowej i różne skojarzenia historyczne przychodzą mi tutaj na myśl". A przecież przesłanie Hegsetha jest jasne – rośnie groźba gwałtownego załamania się całego systemu światowego, co może zakończyć się długotrwałą, globalną wojną.

Zaledwie kilka miesięcy wcześniej nowy naczelny dowódca sił NATO w Europie gen. Alexus Grynkewich stwierdził dobitnie, iż istnieje realna groźba równoczesnego ataku Chin na Tajwan i Rosji na państwa NATO w 2027 roku. Celem może być Polska, która z uwagi na skalę destrukcji instytucji państwa dokonywanej przez ekipę Tuska i totalną wojnę toczoną z opozycją staje się coraz bardziej osłabiona. Ale szef Pentagonu w swoim przemówieniu przedstawił także, jako punkt odniesienia, rok 1981, a więc apogeum zimnej wojny, po którym w krótkim czasie nastąpiła katastrofa Związku Sowieckiego. Dla Polski ta data ma szczególne, mroczne znaczenie, bo to moment, gdy komuniści użyli armii przeciw narodowi, aby utrzymać się u władzy. Reżim Jaruzelskiego za sprawą zdeprawowanych i odpolszczonych „elit" dokonał wówczas zbrodni na narodzie. Ten stopień zdemoralizowania owej wychodowanej w PRL „elity" głęboko zaważył na dalszej naszej historii. A dziś ci ludzie stanowią znów główną bazę ekipy Tuska.

Putinowska Agencja TASS, komentując wystąpienie Hegsetha, przypomniała, że „w 1981 roku Stany Zjednoczone nałożyły sankcje na ZSRR w odpowiedzi na wprowadzenie w Polsce stanu wojennego z powodu strajków związku zawodowego Solidarność". Za pomocą tych dwóch analogii – 1939 i 1981 roku – Hegseth chciał podkreślić, że zagrożenia strategiczne, jakie dziś stoją przed USA, a także przed NATO i Polską, są „bardzo wysokiego poziomu", są realne i wymagają pilnej reakcji, a czas na działanie jest teraz, a nie za kilka lat. Stwierdził jednoznacznie: „Wrogowie się gromadzą, zagrożenia rosną, ty to czujesz, ja to czuję". Dlatego są potrzebne szybkie, szeroko zakrojone przygotowania i reformy – zarówno instytucjonalne, jak i przemysłowe.

USA maksymalnie przyspieszają przygotowania do wojny

Ale istotą wystąpienia Hegsetha w National War College, miejscu, w którym budowana była po II wojnie światowej strategiczna potęga USA, było otwarte przyznanie się, że Ameryka staje do nowego, wielkiego wyścigu zbrojeń. To są przygotowania do wojny. Przedstawił ambitny plan, jak maksymalnie przyspieszyć dostawy broni dla armii i przezwyciężyć biurokratyczne blokady. Jak podkreślił: „Nie budujemy na czas pokoju. Przestawiamy Pentagon i naszą bazę przemysłową na warunki wojenne. Budujemy na zwycięstwo". Od skutecznej realizacji planu, który przedstawił Hegseth, zależeć będzie nie tylko przyszłość USA, lecz także NATO i całego Zachodu. „Jesteście naszą jedyną nadzieją" – powiedział Hegseth do zgromadzonych przedstawicieli głównych i nowych amerykańskich firm przemysłu zbrojeniowego, w tym takich gigantów, jak: Lockheed Martin, Northrop Grumman, Boening, Palantir, potentat zajmujący się zarządzaniem danymi i logistyką pola walki, czy Anduril, specjalizujący się w autonomicznych systemach obronnych i robotyce. Z każdą z tych firm Polska ściśle współpracuje, a z Palantir Technologies Polska podpisała w październiku 2025 roku list intencyjny.

Jak zauważają Carlton Haelig i Philip Sheers, analitycy Center for the New American Security (CNAS), think tanku mocno związanego z demokratami, „od ponad dekady Stany Zjednoczone dążą do modernizacji swojej armii, aby odstraszyć Chiny, ale utknęły w ślepej uliczce rozwojowej, co pozwoliło Chinom stopniowo zmieniać równowagę sił w regionie Indo-Pacyfiku na swoją korzyść. (…) W ciągu ostatnich 15 lat średni czas i koszty wdrażania przez Pentagon głównych systemów uzbrojenia znacząco wzrosły, a udział wydatków na badania, rozwój, testy i ocenę (RDTE) w szerszym budżecie obronnym stale rośnie. Pomimo długich okresów bardzo kosztownych badań i rozwoju główne systemy uzbrojenia często nie trafiały do produkcji na czas lub w ilościach, które mogłyby mieć znaczenie dla amerykańskich żołnierzy". Dlatego jednym z najodważniejszych posunięć Hegsetha jest zakończenie funkcjonowania w Pentagonie potężnie zbiurokratyzowanego Systemu Integracji i Rozwoju Połączonych Zdolności (JCIDS). Powołał go Donald Rumsfeld, sekretarz obrony w ekipie George'a W. Busha. W zamierzeniu JCIDS miał ułatwić zakupy nowego sprzętu, a stał się istotnym hamulcem w modernizacji amerykańskiej armii. Zatwierdzenie dokumentu w JCIDS

często zajmuje co najmniej rok przerzucania papierów. Departament Obrony rozpoczął jego nieudaną reformę w sierpniu ubiegłego roku. Hegseth nazwał JCIDS „latającą biurokratyczną kotwicą, która ciągnęła nas w dół, podczas gdy nasi przeciwnicy pędzili naprzód". Ogłosił całkowitą zmianę sposobu, w jaki Pentagon kupuje broń: „Dziś, z mojego rozkazu, system pozyskiwania sprzętu obronnego, jaki znacie, upadł. Teraz jest nim system pozyskiwania sprzętu do celów wojennych. Reforma eliminuje etapy weryfikacji, dając liderom programów możliwość wyboru między kosztami i wydajnością a szybkością. Specjaliści ds. kontraktów będą działać wewnątrz zespołów projektowych i będą oceniani na podstawie rezultatów, a nie zgodności. Departament przyjmie również podejście (…) faworyzujące gotowe technologie". Hegseth argumentował: „Rozwiązanie na poziomie 85 proc., będące w rękach naszych sił zbrojnych, jest nieporównywalnie lepsze od nieosiągalnego rozwiązania na poziomie 100 proc.". Celem, jak powiedział, jest zniwelowanie rozbieżności między tym, co wojsko deklaruje jako swoje potrzeby, a szybkością, z jaką może to osiągnąć. Podkreślił, że nową „zasadą organizacyjną" jest „szybkość realizacji".

Budowa „arsenału wolności"

27 lipca 2021 roku gen. John E. Hyten, wiceprzewodniczący Kolegium Połączonych Szefów Sztabów US Army, doznał szoku. Tego dnia Chiny dokonały testu swojej rakiety hipersonicznej, która przeleciała wysoko nad terytorium USA. David E. Sanger w swojej głośnej książce „Nowe zimne wojny" stwierdza, że trzy lata po tym wydarzeniu „gen. Hyten zeznał przed Kongresem, że Stany Zjednoczone nie miały żadnych środków obrony przed pociskiem hipersonicznym – nie tylko ze względu na jego prędkość, lecz również zdolność do poruszania się w atmosferze oraz nieprzewidywalnych zmian wysokości i kierunku dzięki pozycji lotu dużo bliżej Ziemi niż porównywalne rakiety konwencjonalne". Sytuacja ta wywołała w USA szok porównywalny do tego, gdy Związek Sowiecki wystrzelił w 1957 roku Sputnika 1, pierwszego w historii sztucznego satelitę, ujawniając, iż dysponuje rakietą zdolną dotrzeć do terytorium USA.

Ale dopiero ekipa Trumpa zaczyna gwałtownie przyspieszać zbrojenia. A Hegseth poświęcił znaczną część swojego przemówienia temu, co nazwał „arsenałem wolności". Mowa tu o wielkiej „odbudowanej bazie przemysłowej", zaprojektowanej z myślą o ciągłej produkcji w czasie wojny. Ogłosił utworzenie nowej Jednostki Produkcji Wojennej, przeprojektowanej z Komórki Przyspieszenia Produkcji Wspólnej, w celu scentralizowania procesu zawierania umów poprzez „zespół ds. umów", upoważniony do negocjowania kontraktów hurtowych, egzekwowania dostaw i powiązania inwestycji z wynikami. „Ta inicjatywa nie jest programem pilotażowym" – powiedział. „To fundamentalna zmiana w sposobie, w jaki uzbrajamy naszych żołnierzy". Zbudowanie „arsenału wolności" – przyznał – „nie nastąpi z dnia na dzień". Będzie wymagało stałych inwestycji i długoterminowych zobowiązań. Argumentował, że roczne cykle budżetowe uniemożliwiają Pentagonowi zapewnienie przemysłowi przewidywalnego popytu. Jego receptą są „stabilne, jasne i spójne sygnały popytu", poparte „wieloletnimi uprawnieniami do zamówień publicznych, gwarantowanymi zamówieniami i stabilnymi mechanizmami finansowania", aby zachęcić prywatne inwestycje i zwiększyć produkcję. „Będziemy wspierać i przyspieszać kreatywne strategie w zakresie inwestycji, kontraktów i zamówień publicznych" – powiedział Hegseth. Wezwał firmy do inwestowania własnego kapitału w modernizację i rozwój. Ale David E. Sanger w swojej książce ostrzega, że „Stany Zjednoczone po raz pierwszy w historii będą musiały rozważyć obronę przed dwoma atomowymi mocarstwami [Rosja i Chiny – przyp. P.G.], których arsenały są porównywalne do amerykańskiego, i być gotowe na ewentualność, że adwersarze połączą siły".

Szansa dla Polski

Ostrzeżenie gen. Alexusa Grynkewicha o realnej groźbie równoczesnego i skoordynowanego ataku Chin i Rosji na Zachód w 2027 roku oznacza konieczność szybkiego wzrostu siły odstraszania przez Polskę. Ale USA deklarują przyspieszenie dostaw broni dla swoich kluczowych sojuszników. W swoim wystąpieniu Hegseth zaznaczył, że dzięki przywództwu Donalda Trumpa USA osiągnęły rekordowe wyniki sprzedaży uzbrojenia. Jednak terminy dostaw są zdecydowanie zbyt długie. Zaznaczył, że podczas rozmów z sojusznikami Stanów Zjednoczonych oni niemal za każdym razem zwracają mu uwagę na tę kwestię. Chcą kupować amerykański sprzęt, ale nie chcą czekać na niego dekadę. Z uwagi na skalę zawartych przez Polskę kontraktów zbrojeniowych jest to dla nas szczególnie ważny sygnał. Ekipa 13 grudnia, zamiast dążyć do zniszczenia opozycji na życzenie Berlina i zajmować się kręceniem infantylnych filmików o jedzeniu żurku (Tusk) czy rąbaniu drewna (Żurek) i wykorzystywaniem polskich służb w stylu dyktatury Jaruzelskiego, winna skupić się, tak jak USA, na budowaniu polskiego „arsenału wolności".

Jakub Palowski, analityk Defence24, zauważa, przyglądając się planowi Hegsetha, że „istotne zmiany będą więc także wprowadzane w systemie eksportu uzbrojenia, i te mają największe znaczenie dla Polski". Pawłowski uważa za słuszny krok, że „dwie agencje odpowiedzialne za zarządzanie programami eksportowymi – Defense Security Cooperation Agency (DSCA) oraz Defense Technology Security Administration (DTSA) – zostaną przeniesione z biura podsekretarza obrony do spraw polityki (Policy) pod zarząd biura podsekretarza obrony do spraw zakupów i utrzymania sprzętu (Acquisition & Sustainment)". Jego zdaniem „integracja tych dwóch agencji w jednym pionie, związanym z zakupami uzbrojenia, w założeniu pozwoli na szerszą integrację programów zakupów zagranicznych z realizacją danego projektu zbrojeniowego przez rząd USA w całym cyklu życia. Eksport będzie więc uwzględniony w planowaniu od badań i rozwoju aż po zarządzanie eksploatacją sprzętu. Z kolei przepisy prawne, jakie miały wcześniej chronić dostęp do amerykańskich technologii, ale spowalniały cały proces zakupów, zostaną poddane przeglądowi pod kątem efektywności". Co istotne, zapowiedział, że będzie traktował priorytetowo szybką

realizację transakcji eksportowych, a do wdrażania tego procesu ma być przyjęte podobne podejście, jak do samych amerykańskich zakupów obronnych.

Wnioski dla Polski

Z wystąpienia Hegsetha wynika, że USA stawiają na większą liczbę producentów, mniejsze firmy i start-upy oraz szybsze wdrożenia. Polska powinna pilnie rozważyć możliwość wejścia w nową strategię zbrojeń USA i zacieśnić współpracę z amerykańskimi firmami zbrojeniowymi jako podwykonawca, wykorzystując w większym stopniu naszą inżynierię, przemysł i doświadczenie. Ale też musimy, choćby poprzez współpracę z takimi korporacjami jak Anduril, szukać możliwości udziału w programach priorytetowych USA (na przykład systemy dronowe, obrona przeciwrakietowa, cyberwojna), oferując technologie lub produkcję komplementarną. Mamy szansę wypracowania modelu szybkiego włączenia polskich zakładów w łańcuch dostaw USA – korzystając z woli amerykańskiego przemysłu do większej konkurencji i współpracy. Polska także potrzebuje modernizacji naszego przemysłu obronnego. Analogicznie do tego, co postuluje Hegseth, możemy przyjąć podejście „gotowości produkcyjnej" – skrócić czas od decyzji do produkcji, uprościć procedury wewnętrzne (rząd–przemysł) w zakresie kooperacji, zamówień publicznych, certyfikacji. Musimy zainwestować w technologie, które dają szybki efekt, a nie skupiać się na długich badaniach nad prototypami – na przykład w systemy bezzałogowe, modułowe uzbrojenie, prostsze rozwiązania, które można skalować. Należy też rozwinąć nasze zdolności eksportowe. Polska może promować polskie systemy obronne na rynkach sojuszniczych jako partner producent. Wreszcie musimy współpracować z przemysłem amerykańskim i sojuszniczym nie tylko jako odbiorca, lecz także jako wspólny partner badań i rozwoju. Ale na razie ekipa 13 grudnia skupiona jest na wojnie z polskimi patriotami, polską historią i Kościołem, rujnując i zadłużając w astronomicznym tempie nasze państwo i wspierając przepompowywanie z polskiej gospodarki niemal 200 mld złotych rocznie. **GP**

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

PRZEBIERAŃCY Z BRUKSELI

Dawid **Wildstein**

Warto obejrzeć niedawny występ Leszka Millera w Republice. Jest on o tyle ciekawy, że wyraźnie pokazuje, w jaki sposób najróżniejsze wypustki PO, a nawet więcej – Brukseli, tego jej najbardziej federalizującego, agresywnego względem Polski skrzydła, będą starały się przypodobać opozycji, uwiarygodnić w jej oczach. Leszek Miller objawił się nagle nie tylko jako zwolennik Nawrockiego, ba, nawet Trumpa zaczął komplementować. Jednocześnie jednak w każdej kluczowej sprawie dla Tuska i Brukseli był wierny swoim prawdziwym panom. Mieliśmy więc kilka hasełek o tym, że z Ukrainą trzeba twardo i Wołyń najważniejszy (jakże to kuriozalne, mając świadomość, że tego typu stwierdzenia padają z ust człowieka będącego przez lata de facto agentem wpływu Sowietów i człowiekiem Rosji). Jednak już w sprawie paktu migracyjnego, projektu skrajnie niebezpiecznego dla naszego państwa, Miller wręcz usiłuje uspokajać widzów. Z jednej strony stwierdza, że pakt jest czymś nieuniknionym, z drugiej, że nie powinniśmy „przesadzać". Przecież, jak mówi Miller, „będziemy z niego, decyzją Brukseli, wyłączeni" (w Republice boi się powiedzieć tego, co zazwyczaj dodaje, czyli że to zasługa wielkiego Tuska). Co ciekawe, Miller dotyka tutaj, nieintencjonalnie, prawdy o pakcie migracyjnym. Otóż jego prawdziwym problemem nie jest to, że na skutek implementacji tego pomysłu nagle zmieni się nam skład społeczny Polski. Tylko to, że dajemy Brukseli, zdominowanej przez niemieckie interesy, narzędzie, za pomocą którego w absolutnie uznaniowy sposób może wpływać na naszą politykę. Będziemy grzeczni – nie będzie migrantów lub będzie ich mało. Podskoczymy, bo na przykład wpadniemy na pomysł budowania CPK albo ośmielimy się wybrać inną władzę niż tę Tuska – dostaniemy kilka konwojów migrantów i jeszcze oberwiemy potężnymi karami finansowymi za nasz sprzeciw lub za to, że niewystarczająco szybko i właściwie ich przyjmiemy. W zasadzie to, że Bruksela dziś mówi o „czasowym zawieszeniu paktu" w naszym przypadku, pokazuje, w co tak naprawdę gra. Tak ona, jak i jej słudzy pokroju Leszka Millera. **GP**

> Leszek Miller objawił się nagle nie tylko jako zwolennik Nawrockiego, ba, nawet Trumpa zaczął komplementować.

Mateusz
Matyszkowicz

NIEMCY POLEGŁY W CHINACH

W ostatnich dniach niemiecki rząd po raz kolejny podjął decyzję o przeglądzie dotychczasowej polityki względem Chin. Nie ma innego wyjścia. Świeże dane ekonomiczne mówią, że kolejny rok RFN ma deficyt handlowy z ChRL. A miało być tak pięknie...

PUBLICYSTYKA

Tym razem rok 2025 ma być zamknięty rekordowym, 87-miliardowym deficytem. Niemcy przegrywają już niemal na każdym polu w tej konkurencji, nawet w kwestiach tak kluczowych dla nich dziedzin przemysłu, jak motoryzacyjna czy chemiczna. Co takiego się wydarzyło, że dawne mocarstwo ekonomiczne musi ustępować pobłażanym wcześniej Chinom, które miały po prostu dostarczać tanich rąk do pracy i głodnych konsumentów, a dziś w coraz większym stopniu same kupują niemieckie koncerny i karmią konsumentów nad Renem?

Na początku był sen

Po 1990 roku Niemcy uznały, że zniknęły wszelkie ograniczenia, które dotąd krępowały ich polityczne ambicje. Zjednoczone i coraz potężniejsze gospodarczo, chciały na nowo określić swoją pozycję w świecie – już nie jako protegowany Zachodu, lecz jako równorzędny ośrodek siły. Po okresie stabilnych, konsensualnych, choć już kłaniających się Rosji rządów Helmuta Kohla przyszła era Gerharda Schrödera i Angeli Merkel – dwojga polityków z przeciwnych obozów, których łączyło przekonanie, że Niemcy powinny uniezależnić się od atlantyckiego kursu i obrać własną drogę ku globalnemu wpływowi.

Nie był to pomysł całkowicie nowy. Tak jak niegdyś europejskie imperia budowały potęgę na dostępie do surowców i taniej pracy, tak niemiecka polityka XXI wieku oparła się na dwóch filarach: rosyjskiej energii i chińskim rynku. W Moskwie dostrzeżono szansę na obniżenie kosztów przemysłu nawet o jedną piątą, w Pekinie – zarówno rosnący rynek zbytu, jak i rezerwuar produkcji.

Pozostawał problem legitymizacji moralnej. Jak wytłumaczyć współpracę z reżimami autorytarnymi, które nie mieściły się w demokratycznym kanonie Zachodu? Odpowiedzią stała się odświeżona wersja dawnej doktryny Egona Bahra „Wandel durch Handel", „zmiana przez handel". Narracja ta pozwalała Niemcom zachować wizerunek cywilizacyjnego misjonarza: handlując z autorytarnymi państwami, mieli je stopniowo liberalizować. W rzeczywistości to handel, nie zmiana, stał się zasadą, a niemieccy dyplomaci podróżowali z koncepcją „strategicznego partnerstwa gospodarczego", której założenia były przygotowywane w niemieckich think tankach m.in. przez Heriberta Dietera.

W praktyce niemiecko-rosyjska symbioza energetyczna, uosobiona przez Nord Stream, dała przemysłowi ogromny zastrzyk konkurencyjności i umożliwiła Berlinowi wzmocnienie swojej pozycji w Europie Środkowej kosztem sąsiadów, zwłaszcza Polski, która przestała być państwem kluczowym w tranzycie surowców. Jeszcze większym katalizatorem wzrostu okazały się jednak Chiny. Między rokiem 2000 a 2021 wartość niemieckiego handlu z Państwem Środka wzrosła z 11 do ponad 200 mld euro, a sprzedaż samochodów – z niespełna 2 do 74 mld. Niemiecka gospodarka, oparta formalnie na 80-milionowym rynku, zaczęła funkcjonować jak organizm podłączony do populacji ponad miliarda konsumentów. Można więc powiedzieć, że Niemcy zyskały gospodarczą protezę – chiński rynek, który przez dwie dekady pompował ich dobrobyt. Albo – idąc za metaforą Hansa Kundaniego, brytyjsko-niemieckiego analityka, który wcześniej niż wielu innych przestrzegał przed niemiecką Ostpolityk – Niemcy były podłączone do zewnętrznego płuca.

Towarzyszyło temu przekonanie, że ten stan potrwa wiecznie, jak złudzenie kolonistów w przeszłości, że ich dominacja ma stały charakter. Niemcy świętowały więc kolejne dane o nadwyżce w handlu z Chinami, długo ignorując przestrogi o tym, że Chiny się zmieniają i Xi Jinping wkrótce przejdzie do politycznej i ekonomicznej ofensywy, traktując Niemcy jak kleszcza, który dostatecznie już napił się krwi.

FOT. ADOBE STOCK

Coś się sypie

Kłopoty zaczęły się w okresie pandemii. Wtedy zakłócone zostały łańcuchy dostaw, a Niemcy zaczęły sobie uświadamiać, że były coraz bardziej zależne od Chin. I kiedy niemiecki PKB zaczął spadać, Chiny nadspodziewanie szybko odnotowały wzrost gospodarczy. Chińskie koncerny weszły w fazę fuzji i przejęć, tym razem już na poważnie zagrażając dominacji amerykańskich i niemieckich koncernów. Dwa lata po wybuchu pandemii Rosja napadła na Ukrainę i tak skończyła się dotychczasowa niemiecka polityka wschodnia. W przypadku Rosji gwałtownie, zaś w stosunku do Chin stopniowo, ale z nieubłaganie jednokierunkowym wektorem.

W rzeczywistości Xi Jinping już dawno uznał, że skończył się czas, gdy Chiny doganiają Zachód. Pod retorycznym przykryciem hasła o świecie wielobiegunowym Chiny tak naprawdę przystąpiły do misji zastępowania Zachodu, w sensie politycznym, cywilizacyjnym i ekonomicznym. Na poziomie makroekonomicznym proces ten przypominał klasyczną pułapkę asymetrii: Niemcy, kierując się rachunkiem korzyści, oddawali kontrolę nad kluczowymi technologiami w zamian za krótkoterminowy zysk. Z czasem gospodarcze więzi z Chinami zaczęły przypominać relację pasożytniczą – z tym że pasożyt rósł szybciej niż żywiciel, w pewnym momencie okazując się zdolny do samodzielnego życia.

Chińczycy nazwali to strategią podwójnego krążenia, zgodnie z którą przyszłość państwa będzie oparta na krążeniu wewnętrznym, czyli krajowym rynku, pobudzonym do konsumpcji własnej produkcji. Oraz krążeniu zewnętrznym, czyli gospodarczej ekspansji Chin na świat. W ramach tej strategii Chiny mają kontrolować pełen łańcuch prowadzący od surowca do konsumenta.

Prawdziwy alarm został ogłoszony w 2023 roku, kiedy niemiecki MSZ opublikował dokument „China-strategie". Z tych 64 stron dowiadujemy się przede wszystkim, że mimo wielu lat prowadzenia swojej Ostpolitik Niemcy dopiero teraz formułują realistyczną strategię. Ale jeszcze ważniejsze jest przesunięcie semantyczne. Charakterystyczne dla czasów Schrödera i Merkel słowo „partnerstwo" znika, zastępuje je pojęcie „rywalizacja" oraz – co niezwykle ważne – autorzy tego raportu szukają już nie tyle korzyści w relacji z Chinami, ile zastanawiają się, w jaki sposób obniżyć ryzyko. I choć to dokument MSZ, zatem kluczowe tezy muszą zostać – jak to w dyplomacji – rozmyte, wyraźnie jednak zasygnalizowane jest widoczne podporządkowanie gospodarki niemieckiej Chinom. Już to spostrzeżenie jest jak zimny prysznic. Niemcy przyznają także wprost, że same są za słabe w konfrontacji z chińską ekonomią, co zostaje ukryte pod frazesami o konieczności koordynacji polityki wobec Chin na poziomie UE. Sama zaś rywalizacja z Chinami zostaje nazwana systemową, czyli niemożliwą do odwrócenia w przewidywalnym czasie. Aż brakuje tu kropki nad i, ale w końcu to niemiecki raport. Nie napiszą wprost, że przegrali.

Ku Europie Centralnej

Niemcy, podobnie jak cała Europa Zachodnia, są w fazie projektowania na nowo swoich celów strategicznych. Jeszcze z pewną tęsknotą i nadzieją spoglądają na Rosję, bo a nuż coś się zmieni, ale też to właśnie z Niemiec przychodzi coraz więcej przestróg przed rosyjskim imperializmem.

Dla Polski, wydawałoby się, że to lepiej, że Niemcy zerwały z Rosją swoje nici. To prawda. Ale są też poważne skutki uboczne. Coraz słabsze globalnie Niemcy będą próbowały odbić sobie na Europie, którą sami nazywają centralną, szukając w regionalnej pozycji nowego lewara dla siebie. Tej dominującej zaś pozycji Niemiec zagraża głównie, a może nawet jedynie, Polska.

Dla Polski zaś najważniejsze teraz to nie odpuszczać własnej polityki w regionie, by nie stać się jedynie funkcją polityki niemieckiej. Tak bardzo głodnej wpływu po globalnych upokorzeniach. To nie oznacza konfliktu, ale słowo, którego Niemcy muszą nauczyć się na nowo, czyli partnerstwo.

To bardzo znamienne, że coraz gorsze wyniki handlowe z Chinami korelują dodatnio ze zwiększoną aktywnością Niemiec w naszym regionie, jak choćby poprzez próby wpływania na polską politykę czy militarną obecność w krajach bałtyckich. Niemcy znów chcą być większe, wprawdzie nie przez przesuwanie granic, lecz faktyczne dominowanie w polityce państw naszej części Europy. **GP**

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

BBC I POLSKIE DZIENNIKARSTWO AI

KLĘSKA LIBERALNYCH AUTORYTETÓW

Po tym jak na jaw wyszły nadużycia stacji, m.in. manipulacja wypowiedzią Donalda Trumpa, dwie osoby ze ścisłego kierownictwa stacji BBC podały się do dymisji. W Polsce, zaraz po tym, gdy wszystkie autorytety oceniały warsztat dziennikarski Bogdana Rymanowskiego, okazało się, że twarz TVP w likwidacji i wykładowczyni dziennikarstwa Karolina Opolska napisała książkę, której źródła zmyśliła najprawdopodobniej sztuczna inteligencja.

Współczesny bój o media zdaje się przebiegać wedle bolszewickiej zasady, w której walka klas zaostrza się w miarę postępów w budowie komunizmu. W pierwotnej wersji zasada służyła wytłumaczeniu żyjącym w realnym komunizmie, dlaczego ideał z broszur i traktatów nie został jeszcze zrealizowany. W przypadku mediów zaostrzanie się walki oznacza, że w epoce, w której media tradycyjne tracą na znaczeniu, niekończące się boje o to, kto ma, a kto nie ma prawa do noszenia miana dziennikarza, toczone są z niezwykłą zaciekłością. W epoce, w której wiarygodność tych mediów raz po raz staje się mirażem, ich pracownicy chcą walczyć z dezinformacją, tworzą kolektywy faktczekingowe i, jeśli rządzą liberałowie, wchodzą do ciał „eksperckich", które mają regulować, co wolno, a czego nie wolno mówić w internecie. Nic dziwnego zatem, że czasem ta sprzeczność objawia się w sposób tak bezpośredni. Gdy w Polsce, także na prawicy, pojawiają się postulaty, że potrzebujemy „polskiego BBC", mediów bezstronnych i obiektywnych, kilka dni później wychodzi na jaw, że brytyjski wzorzec obiektywizmu aktywnie, za pomocą manipulacji angażował się po jednej ze stron politycznego sporu i to nawet nie u siebie, a za oceanem.

Telewizja kłamie!

Afera z BBC zaczęła się, gdy dziennikarze „The Telegraph" dotarli do wewnętrznej 19-stronicowej notatki, którą napisał pracownik sygnalista oburzony tym, jak stronniczo przedstawiano m.in. wojnę

KARA DLA BBC

Donald Trump zapowiedział, że złoży opiewający na miliard dolarów pozew przeciw BBC. W wyniku skandalu do dymisji podał się dyrektor generalny Tim Davie, rezygnację złożyła też szefowa działu newsowego Deborah Turness.

FOT. JACK TAYLOR/REUTERS/FORUM

w Gazie. Autor wskazywał też na debatę na temat transpłciowości. Dział LGBT, czytamy, „został przejęty przez wąską grupę ludzi", którzy promowali agendę „pro-trans", „dbając o to, by inne perspektywy nie trafiały na antenę". To doprowadziło do „realnej cenzury", a przekaz stacji zamienił się w „ciągłą kroplówkę jednostronnych opowieści, celebrujących doświadczenie osób trans bez odpowiedniej równowagi lub obiektywizmu" – napisał autor notatki. Jawnym przejawem tej polityki była kontrowersja wokół niemieckiego neonazisty, który po skazaniu przez sąd stwierdził, że jest kobietą. BBC w swoich reportażach o sprawie, odnosząc się do ich głównego bohatera, używało zaimków „ona" i „jej". Ta decyzja spotkała się z krytyką m.in. pisarki J.K. Rowling. „Nie można już mieć zaufania do naszego publicznego nadawcy, że w sprawach dotyczących seksualności będzie podawał bezstronne informacje" – stwierdziła Rowling.

54 minuty manipulacji

Ale prawdziwa bomba dotyczyła manipulacji wymierzonej w Donalda Trumpa w jednym z najbardziej prestiżowych programów BBC „Panorama", najdłużej nadawanym magazynie informacyjnym (od 1953 roku). W założeniu audycja ma prezentować wyniki dużych śledztw dziennikarskich i często była miejscem narzucającym tematy do dyskusji dla innych programów i mediów na wiele dni. 28 października 2024 roku, na kilka dni przed wyborami w USA, nadano reportaż „Donald Trump – druga szansa?". To w nim znalazła się wersja przemówienia Trumpa z 6 stycznia 2021 roku zmanipulowana do tego stopnia, że można mówić o bezpośredniej i zamierzonej dezinformacji, widz mógł zobaczyć Trumpa, który mówi do zgromadzonych zwolenników: „Pójdziemy zaraz na Kapitol i będziemy walczyć jak cholera". Taki cytat nie pozostawia wątpliwości, że ustępujący wówczas prezydent ponosi bezpośrednią odpowiedzialność za zamieszki i wdarcie się tłumu na Kapitol kilka godzin później.

Manipulacja polega na tym, że tam, gdzie w tym cytacie znajduje się słowo „i", twórcy programu dokonali cięcia montażowego. Cięcie było gładkie, przez zmianę kamery widz może mieć wrażenie, że jest to jedno zdanie wypowiadane ciągiem. Główny problem polega na tym, że zdania „Pójdziemy zaraz na Kapitol" i „Będziemy walczyć jak cholera" były oddzielone od siebie 54 minutami, w trakcie których Trump mówił m.in., że pójdziemy, „by pokojowo i patriotycznie postarać się, by nasz głos był usłyszany". Nawet jeśli uznamy, że Trump ponosi odpowiedzialność, przynajmniej częściową, za wydarzenia z 6 stycznia na Kapitolu, to chyba nikogo nie trzeba przekonywać, że złożenie zdania z dwóch części oddalonych od siebie o prawie godzinę to narzędzie, za pomocą którego można włożyć każde zdanie w usta każdego polityka.

Donald Trump zapowiedział, że złoży opiewający na miliard dolarów pozew przeciw stacji. W wyniku skandalu do dymisji podał się dyrektor generalny Tim Davie, rezygnację złożyła też szefowa działu newsowego Deborah Turness.

Spisek sztucznej inteligencji

Sprawa książki „Teoria spisku" autorstwa jednej z twarzy TVP w likwidacji, wcześniej dziennikarki Tok FM, a obecnie (uwaga!) zastępcy kierownika Katedry Dziennikarstwa i Nowych Mediów na Uniwersytecie Civitas, nie ma pewnie takiej wagi, jak głęboki kryzys w środku BBC. Złośliwy powiedziałby, że skandal z Opolską do sprawy BBC może być co najwyżej przypisem. Ale kuriozalność całej sytuacji pogłębia się także dlatego, że jak w soczewce skupia obrazek kryzysu polskiego dziennikarstwa w jego liberalno-salonowym wydaniu. A jest to model, który łączy

FOT. FACEBOOK

Kryzys także polskiego dziennikarstwa w jego liberalno-salonowym wydaniu świetnie obrazuje przykład dziennikarki TVP, Karoliny Opolskiej.

absolutne zadufanie w sobie z niekompetencją, myśleniem stadnym i elementarną ignorancją. Nic nie symbolizuje tego połączenia lepiej niż tatuaż, którym chwalił się kiedyś redaktor Marcin Wyrwał z Onetu, który chcąc wyrazić swoje głębokie przywiązanie do wolnych mediów, na zawsze umieścił na swoim przedramieniu hasło z błędem. Zamiast „free press" tatuaż głosi: „press free" – hasło, które oznaczać może co najwyżej możliwość „wciśnięcia za darmo".

Idea ta nie jest obca redaktor Opolskiej, której sposób na dziennikarstwo też polega na niezbyt twórczym i niskokosztowym przetwarzaniu dostępnych za darmo treści. Z jednej strony to sprawa przypisów, o których nawet portal demagog.pl napisał, że to objawy „klasycznej halucynacji modelu językowego" (ChatGPT). „Halucynacje" to informacje, które modele AI po prostu zmyślają, nie chcąc zawieść użytkownika, takie jak tytuły nieistniejących książek albo całe cytaty z książek, które, owszem, istnieją, ale nie zawierają takich treści. Zresztą w jednym z przypisów ChatGPT pozostawił po sobie cyfrowe odciski palców.

Ale przypisy można zostawić na boku, bo sama idea książki „Teoria spisku" jest kuriozalna. Treść to arbitralnie wybrane referaty z kilku teorii spiskowych, oparte

Gdy w Polsce, także na prawicy, pojawiają się postulaty, że potrzebujemy „polskiego BBC", kilka dni później wychodzi na jaw, że brytyjski wzorzec obiektywizmu aktywnie, za pomocą manipulacji angażował się po jednej ze stron politycznego sporu i to nawet nie u siebie, a za oceanem.

na bogatym internetowym dorobku ich zwolenników: płaska Ziemia, UFO, Anunnaki i inne bajdurzenia, które w pewnym momencie lubił wplatać w swoje wystąpienia Lech Wałęsa. Jak pisze Opolska we wstępie: „W książce nie ma tonów sceptycznych ani komentarzy w rodzaju »To oczywiście nieprawda«".

Absurd pogłębia fakt, że kilka dni przed wybuchem afery z książką cały dziennikarski salon, z dyscypliną godną zebrania Komsomołu, jednoznacznie potępił praktyki dziennikarskie Bogdana Rymanowskiego. Odkurzony nagle w panteonie autorytetów Piotr Najsztub tłumaczył, że zadaniem dziennikarza jest „wysłuchanie krytyczne", a nie kiwanie głową wobec niezweryfikowanych informacji. Cóż, Karolina Opolska słuchała na tyle bezkrytycznie, że nie przyszło jej do głowy, by zastanowić się, czy możliwe jest wydanie przez PWN w 1989 roku „Historii Polski" Stanisława Mikołajczyka, 33 lata po śmierci autora. Ale tu zamiast kolejnych lekcji warsztatu mieliśmy generalne milczenie. „Gazeta Wyborcza" pośrednio nawet broniła koleżanki, umieszczając w tekście informację, że PWN nie odpowiedział na zadane pytanie w tej sprawie. Zagadka. Może premier napisał książkę zza grobu, dyktując ją po literce na tablicy ouija.

Najważniejsze to słuchać ekspertów – taki wniosek płynął ze sprawy Rymanowskiego, według dziennikarskiego salonu. Kierując się tą zasadą, program „Wykrywacz kłamstw" w TVP w likwidacji, który ma uczulić widza na dezinformację, zaprosił w roli ekspertki… Karolinę Opolską, która przy okazji promowała swoje niezwykłe dzieło. Była jednak też lekcja weryfikacji źródeł. „Osoby, które wierzą w teorie spiskowe, mają już swoje źródła informacji, po które sięgają" – mówiła autorka. Opolska stwierdziła też, że „to jest zmora naszych czasów, żeby weryfikować źródła, które są trudno weryfikowalne".

Przy całym komizmie sprawy warto pamiętać, że nigdy w historii ignorancja nie była przeszkodą we wprowadzaniu ambitnych planów. Zresztą z punktu widzenia Donalda Tuska czy Waldemara Żurka niekompetencja i warsztat „na rympał" są pewnie zaletą, na co wskazuje determinacja, z jaką broniono koncepcji, by debatę prezydencką prowadziła Dorota Wysocka-Schnepf. A jak uczy historia PRL-u, ludzie, których książek nikt nie chciał czytać, idealnie nadawali się do zajmowania prominentnych stanowisk. Tyle że dziś Związek Literatów Polskich zastąpi pewnie „Rządowy Zespół ds. Walki z Dezinformacją". **GP**

REPUBLIKA

Nowoczesne show publicystyczne od pierwszego odcinka podbiło serca widzów Republiki w luźny i humorystyczny sposób omawiając aktualne tematy społeczno-polityczne. Oglądaj **Przyjaciół REPUBLIKI**.

PRZYJACIELE REPUBLIKI

PONIEDZIAŁEK-PIĄTEK
7:05

SOBOTA-NIEDZIELA
8:05

w Republice

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

KORUPCJA BLISKO ZEŁENSKIEGO

OPERACJA „MIDAS"

To największy skandal korupcyjny na Ukrainie od początku pełnowymiarowej wojny z Rosją. Na dodatek w rolach głównych występują ludzie z otoczenia Wołodymyra Zełenskiego. Afera może zatopić politycznie prezydenta, a także szkodzi całej Ukrainie. Podatnik z USA czy UE ma prawo zapytać swoich rządzących: dlaczego mamy dawać im pieniądze, skoro je rozkradają?

Antoni **Rybczyński**

Narodowe Biuro Antykorupcyjne (NABU) we współpracy ze Specjalną Prokuraturą Antykorupcyjną (SAP) ujawniły działalność organizacji przestępczej, która systematycznie wymuszała na kontrahentach Enerhoatomu łapówki w wysokości 10–15 proc. wartości kontraktów podpisywanych z państwową firmą, której roczne przychody wynoszą około 4,7 mld dolarów.

Operacja „Midas"

Afera wybuchła w poniedziałek 10 listopada. Tego ranka NABU przeprowadziło około 70 nalotów na domy, mieszkania i biura w całym kraju. Tym najważniejszym był dom Timura Mindicza. Gospodarza nie było. Wyjechał z kraju kilka godzin wcześniej. Nikt nie ma wątpliwości, że przy ograniczeniach w wyjazdach zagranicznych w czasie wojny ucieczka Mindicza nie byłaby możliwa bez pomocy służb. Podczas posiedzenia Najwyższego Sądu Antykorupcyjnego

SPOSÓB

Jakiś kontrahent wykonuje prace, usługi czy dostarcza towary na potrzeby elektrowni jądrowych. Następnie powinien otrzymać za to zapłatę. I dostawał, ale pod warunkiem, że wcześniej odpalił grupie Mindicza-Cukermana „prowizję" na wskazane konto.

FOT. GLEB GARANICH/REUTERS/FORUM

wieczorem 11 listopada prokurator oświadczył, że Mindicz w porozumieniu ze swoim „skarbnikiem" Ołeksandrem Cukermanem, „korzystając z sytuacji, która miała miejsce na Ukrainie w okresie stanu wojennego, przyjaznych stosunków z prezydentem Ukrainy, powiązań z obecnymi i byłymi urzędnikami organów władzy państwowej i organów ścigania... w celu zaspokojenia własnych potrzeb postanowił nielegalnie się wzbogacić". Tak powstał łapówkarski system, w którego centrum znalazł się Enerhoatom, operator wszystkich ukraińskich elektrowni atomowych, które zapewniają ponad połowę (a w zimie nawet do 70 proc.) zapotrzebowania kraju na energię elektryczną.

Jak to dokładnie wyglądało? Jakiś kontrahent wykonuje prace, usługi czy dostarcza towary na potrzeby elektrowni jądrowych. Następnie powinien otrzymać za to zapłatę. I dostawał, ale pod warunkiem, że wcześniej odpalił grupie Mindicza-Cukermana „prowizję" na wskazane konto. Dlaczego szantaż był skuteczny? Bo Enerhoatom znajdował się na liście przedsiębiorstw, od których nie można ściągać należności w czasie wojny. „Możesz pójść do sądu, a sąd powie: obowiązuje moratorium. Niezależnie od tego, czy coś zrobiłeś, czy nie – nie możesz odebrać środków od Enerhoatomu. Oni wykorzystali tę sytuację, aby wywierać presję na dostawców towarów. Niektórzy dostawcy z tego powodu wycofali się z rynku, przestali działać" – wyjaśniał szef wydziału detektywów NABU Ołeksandr Abakumow. Na jednej z ujawnionych przez NABU taśm słychać, jak należący do grupy Ihor Myroniuk (ps. Roket) grozi anulowaniem kontraktów: „Zostaniesz całkowicie zniszczony... Wszyscy twoi pracownicy zostaną wcieleni do armii".

Legalizacją środków uzyskanych w ten sposób – ich rozliczaniem i praniem poprzez sieć spółek zarejestrowanych za granicą (także w Rosji) – zajmowało się specjalne biuro w zamian za procent od wypranych kwot. Co ciekawe, ta pralnia pieniędzy (zdaniem NABU przeszło przez nią co najmniej 100 mln dolarów) działała w lokalu należącym do rodziny Andrija Derkacza. Cóż to za postać? Syn generała KGB i byłego szefa SBU Leonida Derkacza, były deputowany z ramienia Partii Regionów, były szef Enerhoatomu. W styczniu 2021 roku USA nałożyły na niego sankcje. Derkacz zbiegł do Rosji, gdy ta rozpoczęła inwazję w 2022 roku. Dziś zasiada w Radzie Federacji (wyższa izba parlamentu Rosji). Jednym z zatrzymanych przez NABU jest dawny doradca Derkacza, wspomniany wyżej Myroniuk. To on pilnował poboru „prowizji" od kontrahentów Enerhoatomu, kontrolując decyzje kadrowe, procesy zamówień publicznych i przepływy finansowe, mimo że nie piastował w koncernie żadnego formalnego stanowiska.

Karlson, Tenor i Sugarman

NABU publikuje odcinkami nagrania audio ze śledztwa (zgromadzono ich operacyjnie około 1000 godzin). Na nagraniach osoby omawiają różne aspekty działalności przestępczej, używając pseudonimów, sporadycznie prawdziwych imion. Na przykład Mindicz jest Karlsonem, a Cukerman Sugarmanem. Z kolei szef bezpieczeństwa Enerhoatomu Dmytro Basow używał ksywki Tenor. Na jednej z taśm słychać, jak uczestnicy rozmowy omawiają przyznanie kontraktów na konstrukcje ochronne przed atakami powietrznymi Rosji na instalacje energetyczne. Na innym nagraniu były wicepremier Ołeksij Czernyszow (ps. Che Guevara) omawia z Cukermanem, w jaki sposób mógłby odebrać należną mu gotówkę z tajnego biura. Księgowy tego biura Ihor Fursenko (ps. Reszik) mówi w innym miejscu, że noszenie po ulicy pudełka z 1,6 mln dolarów w gotówce to „całkiem przyjemna sprawa".

Według NABU szefem grupy był 46-letni Mindicz. Jeszcze niedawno mało znany biznesmen z Dniepru w ciągu ostatnich dwóch lat stał się jedną z najbardziej wpływowych osób w kraju. Doszło do tego, że na pewnym etapie urzędowania poprzedniego premiera Denisa Szmyhala złośliwi nazywali jego gabinet „gabmindiczem" – tak silny był rzekomo wpływ biznesmena na skład personalny rządu. Długoletnie i bliskie powiązania z Zełenskim to główny atut Mindicza. Biznesmen jest współwłaścicielem studia Kwartał 95, w którym Zełenski był jego wspólnikiem, zanim został prezydentem. Mindicz był również partnerem biznesowym oligarchy Ihora Kołomojskiego, który wspierał kampanię prezydencką Zełenskiego w 2019 roku. W styczniu 2021 roku to w mieszkaniu Mindicza Zełenski świętował swoje urodziny: przed rosyjską inwazją w 2022 roku mieszkali w tym samym budynku przy ulicy Hruszewskiego.

W biurze prezydenta początkowo oświadczono, że nie ma potrzeby komentowania sprawy, ale w tradycyjnym codziennym przemówieniu 10 listopada Zełenski poświęcił tematowi nieco ponad pół minuty: „Wyroki muszą być. Urzędnicy państwowi muszą współpracować z NABU, wraz

Dla NABU to gra o najwyższą stawkę, od jej wyniku będzie zależał los instytucji.

Przy ograniczeniach w wyjazdach zagranicznych w czasie wojny ucieczka Mindicza nie byłaby możliwa bez pomocy służb.

z organami ścigania, i pracować tak, jak jest to konieczne, aby osiągnąć wynik". Gdy zaczęły wychodzić na jaw kolejne szczegóły afery, zażądał dymisji dwojga ministrów. Najpierw poleciała głowa minister energetyki Switłany Hrynczuk, a zaraz potem jej poprzednika na tym stanowisku, ministra sprawiedliwości Hermana Hałuszczenki. Zdaniem śledczych to „Profesor" z podsłuchanych rozmów. Jego doradcą był w resorcie energetyki znany nam już dobrze Myroniuk – ten od Derkacza. Wśród podejrzanych znajduje się jeszcze jeden – obok Mindicza – przyjaciel Zełenskiego: wspomniany Czernyszow. Detektywi udokumentowali przekazanie byłemu wicepremierowi i jego pełnomocnikowi (sądząc po nagraniach z podsłuchów – żonie) 1,2 mln dolarów amerykańskich i prawie 100 tys. euro.

To nie koniec afery

Zełenski próbuje gasić pożar. Oprócz dymisji ministrów nałożył sankcje na aktywa Mindicza i Cukermana. Obaj zdołali uciec – prawdopodobnie do Izraela, którego są też obywatelami. Biorąc pod uwagę efekt, jaki na społeczeństwie robi ta afera, wątpliwe, by takie ruchy wystarczyły. Po pierwsze, na Ukrainie nie umknęło uwadze, że zaledwie kilka miesięcy temu Zełenski próbował przejąć kontrolę nad NABU i SAP, w momencie gdy śledczy byli już na zaawansowanym etapie operacji „Midas" i zbliżyli się do osób blisko związanych z Zełenskim. Wtedy prezydent pod naciskiem zachodnich sojuszników i największych od 2022 roku ulicznych demonstracji ustąpił. Po drugie, śledczy nie powiedzieli jeszcze ostatniego słowa. Wiadomo, że w trakcie operacji trafili na czterech ministrów (kto jeszcze oprócz Hałuszczenki?). Co więcej, prokurator stwierdził, że Mindicz prowadził nielegalną działalność także w przemyśle obronnym. W związku z tym wspomniał o wpływie, jaki Mindicz rzekomo wywierał na byłego ministra obrony, a obecnie sekretarza Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Ukrainy Rustema Umerowa.

Na Ukrainie nie umknęło uwadze, że zaledwie kilka miesięcy temu Zełenski próbował przejąć kontrolę nad NABU i SAP, w momencie gdy śledczy byli już na zaawansowanym etapie operacji „Midas" i zbliżyli się do osób blisko związanych z Zełenskim.

Dla samego NABU jest to gra o najwyższą stawkę, od jej wyniku będzie zależał los instytucji. Są obawy, że odpowiedzią prezydenta będzie próba nowego ataku na organy antykorupcyjne. Tym bardziej że reakcja Zachodu okazuje się na razie zadziwiająco miękka. Komisarz UE ds. rozszerzenia zapewniła, że afera nie wpłynie na proces akcesyjny Ukrainy. Ale oczywiście krytycy pomagania Ukrainie zyskali potężną dawkę paliwa. Zwłaszcza że Kijów finansuje z własnego budżetu niemal wyłącznie potrzeby obronne, a na wszystko inne – w tym energetykę – wykładają środki zagraniczni partnerzy.

Afera wybuchła w samym środku serii intensywnych ataków Rosji na obiekty energetyczne. Już teraz Ukraińcy borykają się z wielogodzinnymi przerwami w dostawach prądu, a prognozy ekspertów zapowiadają najcięższą zimę w historii współczesnej Ukrainy. W tej sytuacji wiadomość, że niektórzy ludzie – i to blisko związani z prezydentem – kradli miliony z sektora energetycznego, a następnie niektórym pozwolono uciec za granicę, mogą doprowadzić, jeśli nie do niepokojów społecznych, to przynajmniej do potężnego spadku poparcia dla władzy. Jeśli na dodatek okaże się, że Mindicz jest oskarżony o malwersacje także w sektorze obronnym, przy zaopatrywaniu walczącej armii, może to stać się prawdziwą katastrofą dla władzy w ogóle i dla prezydenta osobiście. **GP**

FOT. NABU, KOMERSANT.UA

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu po chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Sukces z malutkim „ale” Trwający trzy lata eksperyment dotyczący montażu krajowych procesorów Bajkał-M zakończył się sukcesem – doniosły triumfalnie branżowe media. Dodając jednak, że wyrób bajkałów wstrzymano – z powodu braku „krytycznie ważnych komponentów”, których w Rosji nikt nie umie wyprodukować. Czyżby eksperymenty związane z nimi powiodły się nieco mniej?

Kosmiczny problem Na rosyjskim kosmodromie Wostocznyj odłączono elektryczność – z powodu zadłużenia. Dopiero wtedy, jak donoszą media, zaległe rachunki zaczęto pośpieszenie opłacać. No i w tej sytuacji raczej lepiej by było, żeby regulowano je na czas, bo kto zagwarantuje, że następnym razem dostawca nie wyłączy światła podczas startu rakiety?

Zgubna nieznajomość prawa 23-letni moskwianin wymazał ekskrementami klatkę schodową, bo dostał wezwanie do wojska i przeczytał, że przed wcieleniem może uratować toczące się postępowanie karne. Niestety nie zdawał sobie sprawy, że jego nawet tak wyrafinowane działania to chuligaństwo, a więc tylko wykroczenie. Nie dość więc, że do armii i tak poszedł, to jeszcze zapłacił grzywnę.

Honorowa gra Mieszkaniec obwodu swierdłowskiego zamordował kolegę po wygranej w „papier, kamień, nożyce”. Takie właśnie ustalili zasady – że na polecenie zwycięzcy przegrany kogoś zabije lub zwycięzca zabije przegranego. Zginął więc honorowo – zadźgany nożem. I akurat tylko tu można by mieć wątpliwości co do przestrzegania reguł: w sumie zwycięzca powinien zakłuć go nożyczkami albo zatłuc kamieniem.

Sprawa życia i śmierci Niejaki Igor Bajkow z Petersburga już trzy miesiące usiłuje udowodnić w urzędach, że nie umarł, a umarł człowiek, który, jak wyszło na jaw, cztery lata wcześniej ukradł mu dokumenty. Jedyną instytucją, która chciała mu pomóc, był urząd stanu cywilnego, ale i tam wydano mu tylko… akt własnego zgonu. To może prościej byłoby już dla świętego spokoju rzeczywiście umrzeć? Przynajmniej papiery byłyby w porządku. **GP**

WITAMY W DOMU!
W miejscowości Barda w obwodzie permskim trumnę z ciałem poległego bohatera „specjalnej operacji wojskowej” wystawiono pod transparentem o treści „Serdecznie zapraszamy!”. Ach, ta słynna rosyjska serdeczność… Nie ma to jak w domu.

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Siedem za jednym zamachem

Władze Dagestanu nagrodziły bohaterskiego mieszkańca tej republiki za to, że rzucając kamieniami, strącił około 30 ukraińskich dronów, minimalizując skutki wrogiej akcji sabotażowej. Aż strach pomyśleć, co by było, gdyby dzielny obrońca miał też pod ręką kawałek kija. Pewnie strąciłby nim jeszcze ze 30.

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

RAKIETOWY STRASZAK PUTINA

ILE PROPAGANDY, A ILE ZAGROŻENIA

Gdyby słuchać przekazu Kremla, po ujawnieniu ostatnich testów pocisku Buriewiestnik powinniśmy wszyscy poddać się i czekać na nieuchronną zagładę. Tymczasem odnośnie do broni Putina, która na przestrzeni lat przeszła szereg nieudanych prób, nadal jest więcej znaków zapytania niż wiadomych. Bardziej chodzi o wrzucenie kolejnego kamyczka do atomowego ogródka i nakręcanie wojennej narracji.

Od kilku tygodni na platformie streamingowej Netflix polscy widzowie mogą obejrzeć film Kathryn Bigelow „Dom pełen dynamitu" (ang. „A House of Dynamite"). Przedstawia on historię, w której w stronę Stanów Zjednoczonych zostaje wystrzelony międzykontynentalny pocisk balistyczny z głowicą atomową. Z nieznanej lokalizacji, wycelowany w Chicago, wymaga podjęcia zdecydowanych decyzji na wielu szczeblach amerykańskiego dowództwa wojskowego, na prezydencie USA skończywszy, w dodatku w ekstremalnie krótkim czasie. W tym miejscu zakończę opis fabuły, by nie psuć Czytelnikom ewentualnego seansu. Warto jednak zadać sobie pytanie, czy taki scenariusz jest możliwy w rzeczywistości. Z jednej strony, patrząc na zaawansowane technologie, mnogość systemów identyfikacji, radarów i satelitów, baz wojskowych – raczej trudno w to uwierzyć. Z drugiej jednak strony, dzisiejszy świat to faktycznie „dom pełen dynamitu", w którym nuklearny wyścig zbrojeń wrzuca właśnie kolejny, wyższy bieg, pozostawiając w niepewności, jakie będą długofalowe konsekwencje tego posunięcia.

Powrót do testów

O tym, że w sferze atomowej dużo się dzieje, świadczą m.in. ostatnie doniesienia Stanów Zjednoczonych. CIA i senacka komisja ds. wywiadu potwierdziły, że Rosja i Chiny potajemnie prowadzą testowe eksplozje ładunków jądrowych. Głowice miały być detonowane głęboko pod ziemią. Rzuciło to nowe światło na atomową politykę obydwu mocarstw. Do tej pory wskazywano, że Chiny ostatnią próbę

BURIEWIESTNIK
Kreml przedstawia go jako nowatorską broń, odporną na wszystkie obecne systemy. Sam pocisk zyskał jednak przydomek „Latający Czarnobyl" – w razie awarii silnika może dojść do znacznego radioaktywnego skażenia.

FOT. ADOBE STOCK

W lutym 2026 roku wygasa traktat Nowy Start między USA a Rosją, dotyczący redukcji zbrojeń strategicznych.

przeprowadziły w 1996 roku, zaś Rosja (jako ZSRS) – w 1990 roku. Doniesienia służb przyczyniły się do deklaracji prezydenta Donalda Trumpa o powrocie Stanów Zjednoczonych, po ponad 30 latach (1992 rok), do testów atomowych. Kilka dni temu Kreml oficjalnie zapowiedział, że jeżeli Waszyngton zdecyduje się na taki krok, Moskwa nie będzie dłużna. Wzywa do tego m.in. szef rosyjskiego MON Andriej Biełousow, który na niedawnej Radzie Bezpieczeństwa wskazał na konieczność przygotowania się do takich testów na poligonie nuklearnym na Nowej Ziemi w obwodzie archangielskim. Z technicznego punktu widzenia prawdopodobnie niewiele potrzeba do wcielenia takiej decyzji w życie, bowiem od dłuższego czasu pojawiają się doniesienia o budowaniu tam nowej infrastruktury. Warto również pamiętać o zaktualizowanej w ubiegłym roku przez Putina doktrynie nuklearnej, która m.in. znacznie rozszerza zakres użycia tego typu broni przez Rosję.

Atomowa szabla

Większość działań Rosji ma jednak głównie wymiar propagandowy. Kreml dobrze wie, czym skończyłoby się faktyczne użycie atomu. To broń obusieczna, mająca katastrofalne skutki nie tylko dla atakującego i zaatakowanego, lecz także dla całego świata. Niemniej budowanie narracji, że Rosja jest gotowa, ma środki i nie zawaha się ich użyć, jest przesłaniem dla całego zachodniego świata, że dalsze eskalacyjne kroki, a za takie Kreml uznaje m.in. wzmacnianie sił NATO przy wspólnych granicach, mogą doprowadzić do takiego scenariusza. Tak też urabia się rosyjskie społeczeństwo. Programy publicystyczne przepełnione wojenną narracją (jak na przykład pasmo Władimira Sołowjowa), mapki z punktami potencjalnych ataków, manewry zakładające uderzenie na sąsiednie kraje (kolejne edycje ćwiczeń Zapad) czy nagrania wideo ukazujące potencjał nuklearny rodzimej armii – mają za zadanie przedstawienie Rosji jako ofiary współczesnej geopolityki, która w ostateczności będzie zmuszona bronić się w taki sposób. W tę strategię doskonale wpisują się również różnego rodzaju testy uzbrojenia, przedstawianie nowych rozwiązań, rzekomo niemających swojego odpowiednika na Zachodzie i odpornych na tamtejsze systemy. Tego też w ostatnim czasie nie brakowało.

„Latający Czarnobyl"

Cyrkon, Posejdon, Oriesznik, Buriewiestnik – od nazw pocisków i rakiet, o których testach Rosja informowała na przestrzeni tygodni, może zakręcić się w głowie. I tak jak dziecko cieszy się z nowych zabawek, tak rosyjski dyktator cieszy się z nowych typów uzbrojenia, którymi nie omieszkał pochwalić się światu. Najgłośniej zrobiło się wokół ostatniego z wymienionych. „Zwiastun burzy", „Wunderwaffe Putina" – nowy pocisk manewrujący został już ochrzczony na różne sposoby. Kreml przedstawia go jako nowatorską broń, odporną na wszystkie obecne systemy. Miał to wykazać niedawny test, w ramach którego Buriewiestnik przeleciał 14 tys. km i przebywał w powietrzu przez 15 godzin, co i tak ma nie być jego maksymalnym limitem. Bo według kremlowskich inżynierów Buriewiestnika nic nie ogranicza. Warto jednak przypomnieć, że po raz pierwszy usłyszano o nim już w 2018 roku, co z kolei oznacza, że prace nad nim ruszyły znacznie wcześniej. Przez kilka lat, w ramach testów, rakieta przebywała w powietrzu nie więcej niż kilka minut. W 2019 roku, podczas jednego z testów, doszło do rozbicia pocisku na Morzu Barentsa, w wyniku czego śmierć poniosło siedem osób. W miejscu katastrofy doszło też do podwyższenia poziomu promieniowania. Ma to związek z napędem jądrowym zastosowanym w pocisku. Wbrew pozorom nie jest to nowatorska konstrukcja, gdyż rozwijano ją już w czasach ZSRS. Stąd też przydomek „Latający Czarnobyl" – w razie awarii silnika może dojść do znacznego radioaktywnego skażenia. Pojawiło się ono, w niewielkim stopniu, także podczas każdej z prób rakiety. Zdaniem ekspertów łącznie spośród około 15 testów broni za udane, wraz z tym ostatnim, można uznać zaledwie dwa.

Ile jednak prawdy o nim jest w słowach Kremla i jakie zagrożenie stanowi? To już pytanie otwarte, bowiem nadal jest to pocisk eksperymentalny. Patrząc na liczbę prób oraz zakres techniczny, jeszcze sporo czasu upłynie, zanim Buriewiestnik wejdzie do regularnego arsenału. O ile kiedykolwiek do tego dojdzie. Wydaje się, że obecnie miał głównie uderzyć w podświadomość rosyjskich wrogów. Ale chyba wyszło podobnie jak z tą serią wczesnych testów, czyli niezbyt udanie. **GP**

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

DROŻSZY PRĄD UDERZY W PORTFELE POLAKÓW

ODMROŻENIE CEN ENERGII JUŻ OD STYCZNIA 2026 ROKU

W naszym kraju prąd należy do najdroższych w całej UE. Według danych Eurostatu w I półroczu bieżącego roku jego ceny, wyrażone w standardzie siły nabywczej (PPS), były najwyższe dla gospodarstw domowych w Czechach, Polsce i we Włoszech.

To nie wszystko, bowiem w I połowie bieżącego roku w porównaniu z I półroczem ubiegłego odnotowano najwyższy wzrost cen prądu w Luksemburgu, Irlandii oraz w Polsce. Na ostateczny obraz rynku energii elektrycznej w Polsce – obecny, jak i w najbliższych latach – wpływ (negatywny) będą wywierały zarówno obecnie funkcjonujący system parapodatku unijnego ETS, jego ostatnio opóźnione o rok (przełożone na 2028), rozszerzenie, tj. ETS2, jak i (wpływ pozytywny) ewentualnie przegłosowany w parlamencie, ostatnio upubliczniony, prezydencki projekt ustawy trwale obniżający ceny prądu („Tani prąd -33 proc.").

Ceny prądu odmrożone od początku 2026 roku

Tymczasem tylko do końca bieżącego roku ceny prądu dla gospodarstw domowych pozostaną zamrożone na poziomie 500 zł za MWh netto. Od 2026 roku zostaną odmrożone.

Jak zaznaczył w wypowiedzi dla „GP" Wojciech Jakóbik, ekspert z Ośrodka Bezpieczeństwa Energetycznego, Polska w kolejnych latach 20. obecnego wieku będzie w dalszym ciągu czerpała większość energii elektrycznej z paliw kopalnych (węgiel, gaz), a jednocześnie nie może z nich zrezygnować ze względu na ryzyko niedoboru prądu, tj. luki wytwórczej. – I będzie to główny czynnik utrzymujący wyższe ceny hurtowe na naszym rynku – mówi ekspert. To właśnie ceny hurtowe będą miały zaś bezpośredni wpływ na ostateczne rachunki za prąd, które płacą u nas zarówno odbiorcy in-

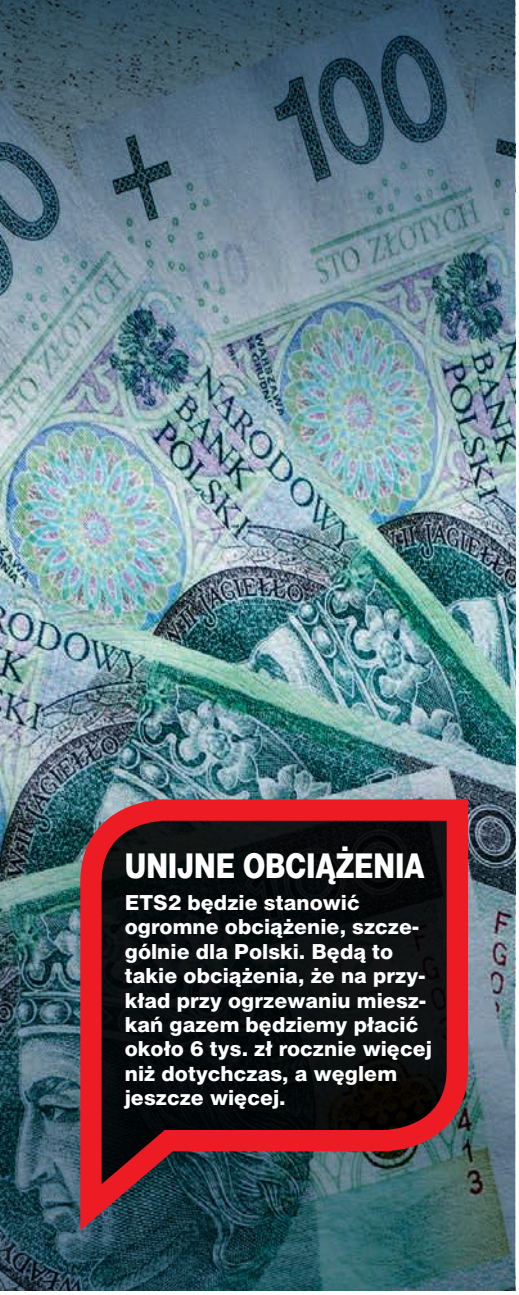

UNIJNE OBCIĄŻENIA

ETS2 będzie stanowić ogromne obciążenie, szczególnie dla Polski. Będą to takie obciążenia, że na przykład przy ogrzewaniu mieszkań gazem będziemy płacić około 6 tys. zł rocznie więcej niż dotychczas, a węglem jeszcze więcej.

FOT. ADOBE STOCK

dywidualni w gospodarstwach domowych, jak i przedsiębiorstwa.

Wyjaśnijmy jednocześnie, że owe ceny energii elektrycznej na wciąż zamrożonym poziomie 500 zł/MWh netto dla właściciela gospodarstwa domowego to w rzeczywistości 621,2 zł/MWh. Ta opłata (brutto) obejmuje VAT (23 proc.), akcyzę oraz opłaty dystrybucyjne, różniące się w zależności od operatora i stosowanej przez niego taryfy (np. opłata stała, opłata zmienna), oraz inne opłaty, m.in. tzw. mocową.

ETS i ETS2 – „lekiem na całe zło" energii ze źródeł tradycyjnych

Rzecz jasna nie stanowi żadnego zaskoczenia wyjaśnienie głównej przyczyny już obecnie wysokich cen prądu, a mogącego zdrożeć jeszcze bardziej w najbliższych miesiącach. To zielona polityka klimatyczna kierowniczych gremiów UE sprawia, że jako społeczeństwo, w tym gospodarstwa domowe i polskie firmy, jesteśmy karani za to, że przez całe lata naszym głównym źródłem wytwarzania energii elektrycznej i cieplnej były tak pogardzany przez Brukselę węgiel (kamienny i brunatny) oraz gaz ziemny. To właśnie stąd wynikają jedne z najwyższych w Polsce ceny prądu i ciepła (z uwzględnieniem poziomu zarobków) w porównaniu z całą Europą. Rządzący w UE wymyślili bowiem obowiązujący od kilku lat system ETS.

Unia drastycznie szuka nowych źródeł dochodów, a ETS2 jest takim nowym źródłem dochodu, który obciąży zarówno przedsiębiorców, jak i Kowalskich.

Jak tłumaczy to portal switchenergy.pl, ETS (EU Emissions Trading System) to pierwszy na świecie, największy system handlu uprawnieniami do emisji CO_2. Urzędnicy w Brukseli stwierdzili, iż jego głównym celem ma być „ograniczenie emisji gazów cieplarnianych przez nadanie im wartości rynkowej – im więcej CO_2 emituje dana firma, tym więcej musi zapłacić za uprawnienia do emisji".

Tylko 1,5 mld zł z ETS u nas na transformację energetyczną

Środki te przekazywane są do budżetu państwa, ale, jak stwierdził przed rokiem inny portal, globenergia.pl, „NIK wykazał, że spośród 94 mld zł, które Polska uzyskała w ostatnich latach z handlu emisjami CO_2, jedynie około 1,5 mld zł trafiło na poczet transformacji energetycznej. Tymczasem Ministerstwo Finansów wskazuje zbyt małe przychody z ETS jako jedną z przyczyn powiększającej się dziury budżetowej".

ETS obejmuje sektory: produkcji prądu, przemysł energochłonny (w tym hutnictwo, cementownie, rafinerie) i lotnictwo wewnątrzunijne. Zaś od 2028 roku (pierwotnie miał to być rok 2027) ETS2 obejmie również transport drogowy i budownictwo.

– ETS2 będzie stanowić potworne obciążenie, szczególnie dla Polski – podkreśla w wypowiedzi dla „GP" poseł Zbigniew Kuźmiuk. – Będą to takie obciążenia, że na przykład przy ogrzewaniu mieszkań gazem będziemy płacić około 6 tys. zł rocznie więcej niż dotychczas, zaś przy ogrzewaniu węglem nawet do 10 tys. zł więcej przy ogrzewaniu mieszkania o powierzchni 100 mkw., a w przypadku większych domów odpowiednio drożej. Na początek cena paliwa wzrośnie przynajmniej o 30 gr/l, a w kolejnych latach – odpowiednio więcej, nawet do 5 zł/l docelowo za kilkanaście lat. A to będzie oznaczało horrendalne podwojenie ceny paliw. (…) Te decyzje unijne będą naprawdę oznaczały poważne obciążenia finansowe dla wszystkich, którzy dysponują własnymi środkami transportu, posiadaczy i użytkowników mieszkań czy domów, budynków użyteczności publicznej. To po prostu szaleństwo – wylicza poseł.

Tusk nie zablokuje ETS2

– Uważam, że Donald Tusk nie zrobił kompletnie nic, by zahamować wprowadzenie tego podatku – dodaje w wypowiedzi dla „GP" europoseł Bogdan Rzońca (EKR). – A jego przesunięcie nic nie daje. On miał wejść w życie od 2027 roku, a wejdzie w 2028 roku, czyli po tym, gdy odbędą się w 2027 roku nowe wybory parlamentarne, nie tylko w Polsce, ale łącznie w siedmiu krajach UE (także w Hiszpanii, Finlandii, we Francji – wybory prezydenckie, Grecji, na Słowacji czy we Włoszech). Więc dlatego tak zrobiono, bo władze UE oczekują, że wszystkie te nowe rządy pomogą uchwalić wejście w życie ETS2 od 1 stycznia 2028 roku. Jednak być może powstanie szansa, że losy ETS2 odwrócą się i będzie wówczas można zablokować ten podatek – mówi europoseł.

– Tak czy inaczej ceny prądu pójdą w górę. Będzie coraz drożej – mówi Rzońca. – Dzisiaj pozostaje robienie dobrej miny do złej gry przez obecny rząd, że nic się nie stało, że rynek to ureguluje. A to nie ma nic wspólnego z prawdą. Ceny za dodatkowe m.in. opłaty mocowe będą istotne i uderzą w portfele Polaków. (…) Za podatek ETS2 trzeba będzie zapłacić dlatego, że UE boryka się z brakami finansowymi i nie ma pieniędzy na spłatę zadłużenia po podjęciu pożyczki związanej z pandemią COVID. Unia drastycznie szuka nowych źródeł dochodów, a ETS2 jest takim nowym źródłem dochodu, który obciąży zarówno przedsiębiorców, jak i Kowalskich – wyjaśnia.

„Tani prąd -33 proc." – trwała reforma systemu opłat

Jak wcześniej wspomnieliśmy, ewentualnym dalszym wzrostom cen za energię elektryczną mógłby przeciwdziałać prezydencki projekt ustawy „Tani prąd -33 proc.". Sam prezydent Karol Nawrocki, prezentując swoją najnowszą inicjatywę ustawodawczą, określił, że prezentowany projekt „to nie doraźne działanie, lecz trwała reforma systemu opłat".

Wyjaśnił przy tym, że projekt opiera się na czterech filarach: likwidacji dodatkowych opłat (OZE, opłaty mocowej, opłaty kogeneracyjnej i opłaty przejściowej), ograniczeniu kosztów certyfikatów, obniżeniu opłat dystrybucyjnych oraz zmianie zasad bilansowania systemu. To także powrót do stawki 5 proc. (z obecnych 23 proc.) VAT za prąd.

– Efektem tych wszystkich zmian będzie to, że ponad 800 zł będą mogły rocznie oszczędzić polskie rodziny na rachunkach za energię elektryczną w gospodarstwach domowych – podkreślił prezydent. Zwracając się do wszystkich ugrupowań zasiadających w polskim parlamencie, prezydent zaapelował o poparcie tego projektu, który sprawi, że zostanie „usystematyzowany polski rynek energii elektrycznej, a Polacy będą płacić mniej".

Dobre rozwiązanie

– Likwidacja dodatkowych opłat z rachunków za energię elektryczną jest dobrym pomysłem nie tylko w kontekście samego ich obniżenia, ale także pozwoli na znaczne ich uproszczenie i uczyni je bardziej zrozumiałymi dla odbiorców. Z kolei pokrywanie kosztów zobowiązań finansowych, wynikających z opłaty OZE, mocowej, przejściowej i kogeneracyjnej, ze środków z uprawnień do emisji CO_2, jest dobrym kierunkiem w stronę przeznaczania funduszy z ETS na finansowanie transformacji zamiast traktowania tych środków jako dodatkowego wpływu do budżetu – tłumaczy Bogdan Szymański, ekspert portalu Globenergia.

Tymczasem obecnie w rachunkach za prąd cena samego wykorzystanego prądu (energii czynnej) to około 30 proc., zaś na ostateczną wysoką kwotę rachunku, czyli około 70 proc., wpływają opłaty takie jak dystrybucja, VAT i system wsparcia. – Z punktu widzenia odbiorcy w gospodarstwach domowych jest to dobre rozwiązanie, bo rachunek za prąd faktycznie spadnie – i są szczegółowe wyliczenia w tym zakresie. Natomiast może się to okazać dodatkowym obciążeniem budżetowym środków, które dotychczas były wydatkowane inaczej. Na przykład na programy wsparcia energetyki odnawialnej – dodaje ekspert Wojciech Jakóbik.

– Uważam, że taką ustawę wypada uchwalić – mówi Zbigniew Kuźmiuk. – Zwłaszcza że od 1 stycznia 2026 roku znikają ostatnie resztki tarczy energetycznej, tj. zamrożenie cen prądu dla gospodarstw domowych. A to będzie oznaczać wzrost cen prądu – dodaje.

Według posła jest to wyliczone, że o 33 proc. podrożeje energia elektryczna dla przedsiębiorców. – Natomiast dla średniego gospodarstwa domowego, zużywającego do 2 MW rocznie, do tej pory dzięki mrożeniu cen prąd był tańszy do 800 zł rocznie – była to więc obniżka znacząca, a dla przedsiębiorców oznaczała obniżanie kosztów wytwarzania. Więc moim zdaniem, jeśli propozycja prezydencka jest dodatkowo neutralna dla budżetu, to rząd powinien ją przyjąć. Tylko że pewnie trudno będzie rządzącym się przyznać, że prezydent (…) w krótkim czasie przygotował projekt, o którym oni nawet nie pomyśleli – mówi Zbigniew Kuźmiuk. **GP**

RZĄD PRACUJE NAD PODATKIEM W WYSOKOŚCI 5 MLD ZŁ

Projektowany system Rozszerzonej Odpowiedzialności Producenta w Polsce to próba wprowadzenia tylnymi drzwiami nowego ukrytego podatku, który uderzy w przedsiębiorców i konsumentów – alarmuje Warsaw Enterprise Institute. Zdaniem ekspertów Wojciecha Wyszomierskiego i Andrzeja Strojnego zgodnie z projektem jedynym operatorem systemu ma zostać NFOŚiGW. To do niego producenci wprowadzający na rynek opakowania będą wnosić nową obowiązkową opłatę, a w praktyce parapodatek. NFOŚiGW ma centralnie zarządzać łącznie około 5 mld zł rocznie.

PARA MOŻE DZIŚ KUPIĆ AŻ O 1/5 WIĘKSZE MIESZKANIE

Możliwości nabywcze pary dysponującej dwiema średnimi krajowymi wyraźnie wzrosły w bieżącym roku. W III kwartale, wydając na ratę 30 proc. pensji, można było w dużym mieście kupić na kredyt mieszkanie o powierzchni około 52 mkw. Jeśli ponadto sprawdzą się dziś formułowane prognozy, to w IV kwartale ten potencjalny metraż może wzrosnąć do około 56 mkw. To o prawie 10 mkw. więcej niż rok temu. Od trzech lat dostęp do kredytów mieszkaniowych wyraźnie się poprawia dzięki rosnącym płacom, zmianom regulacyjnym oraz spadkowi oprocentowania kredytów – uważa analityk Bartosz Turek.

FOT. PIXABAY, ADOBE STOCK

www.prenumerata.swsmedia.pl

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Urząd skarbowy pozna Twoje płatności kartą Na podstawie zaleceń władz UE warszawskie Ministerstwo Finansów rozszerza system kontroli płatności kartami. Jak podał „Dziennik Gazeta Prawna", od 1 stycznia 2026 roku każdy bank i każda firma płatnicza będą musiały przekazywać urzędom skarbowym co miesiąc szczegółowe dane o transakcjach swoich klientów – także tych online. Urzędy będą inwigilować płatności kartą wszystkich tych, których roczne wydatki przekroczą 25 tys. euro (około 106 tys. zł), a także wszelkie płatności wszystkich przedsiębiorców – bez względu na kwotę transakcji. Banki będą też zobowiązane przekazywać urzędom dane posiadacza karty i osób upoważnionych, powiązane z kartą konta i całkowitą kwotę wpłat.

Obrona niepodległości Węgier 10 listopada premier Viktor Orbán zapewnił Węgrów, że z prezydentem Donaldem Trumpem uzgodnił sprawę utworzenia dla Węgier „finansowej tarczy". Jeśli nastąpi jakikolwiek atak z zewnątrz na węgierski system finansowy, USA zainterweniują, aby chronić finansową stabilność Węgier – oświadczył premier. Węgierski minister transportu János Lázár powiedział, że nowa umowa Węgier z USA o „finansowej tarczy" to „alternatywa dla funduszy Unii Europejskiej", która ma ograniczyć zależność Węgier od finansowych mechanizmów i presji władz UE. Oświadczył, że to oznacza, iż Węgry już nie będą skutecznie szantażowane przez władze UE. Bo „jeśli nie będzie pieniędzy z Brukseli, będą pieniądze z USA".

Wieści z Ratyzbony Na mocy decyzji Sądu Administracyjnego w Ratyzbonie i Bawarskiego Sądu Administracyjnego władze miejskie Ratyzbony zostały zmuszone do wycofania się z zakazu modlitewnego czuwania obrońców życia nienarodzonych dzieci w pobliżu aborcyjnych klinik. Sądy orzekły, że utworzenie przez urzędników latem br. stumetrowej strefy buforowej wokół tych klinik – z zakazem obecności w nich obrońców życia – narusza wolności obywatelskie zapisane w konstytucji RFN. Sądy stwierdziły, że władze nie udowodniły, iż uczestnicy modlitw „wywierali niedopuszczalną presję na kobiety" szukające aborcji, jak twierdzili urzędnicy.

Trwa murzyński zalew Wysp Kanaryjskich Z danych urzędu UE Frontex wynika, że w 2024 roku na Wyspy Kanaryjskie przybyło prawie 47 tys. nielegalnych przybyszów – samym głównym szlakiem z Afryki Zachodniej. Przede wszystkim z Gambii, Senegalu i Mauretanii. To o 18 proc. więcej niż w 2023 roku i najwięcej od początku pomiarów w 2009 roku. Hiszpańskie MSW podało, że w 2024 roku łączna liczba nielegalnie przybyłych do Hiszpanii wyniosła 63 970 – 12,5 proc. więcej niż w 2023 roku. Od 2014 roku same dotacje UE dla Hiszpanii (z kieszeni podatników krajów UE) na utrzymanie obozów na Wyspach dla tych przybyszów i na „zarządzanie migracją" wyniosły już około 1,05 mld euro. **GP**

UMOWA

Nowa umowa handlowa UE z Ukrainą zakłada m.in. pięciokrotny wzrost importu cukru z Ukrainy do krajów UE do 100 tys. ton rocznie, sześciokrotny wzrost importu miodu i trzykrotnie większe kontyngenty mleka i jaj.

FOT. ADOBE STOCK

Niemiecki ekspert o kosztach ETS2 w Polsce

Szef think tanku EPICO Klimalnnovation Bernd Weber powiedział telewizji NTV, że wprowadzenie w Niemczech od stycznia 2027 roku podatku UE ETS2 nie będzie dla ludzi szokiem, bo cena za emisje CO_2 w Niemczech już obecnie jest uwzględniana w rachunkach za ogrzewanie, paliwa i transport. Ale w Polsce ETS2 „w ponad 3 mln gospodarstw domowych może doprowadzić do wzrostów kosztów ogrzewania nawet o 150 proc.".

NARODOWE ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI – tysiące klubowiczów „GP” w biało-czerwonym Marszu Niepodległości

11 listopada Warszawa po raz kolejny zamieniła się w morze biało-czerwonych flag. Tysiące Polaków przeszły ulicami stolicy w Marszu Niepodległości. Wśród uczestników, jak co roku, bardzo licznie obecne były Kluby „Gazety Polskiej” z banerami, flagami, w radosnym i podniosłym nastroju.

Uczestnicy marszu podkreślali, że to święto ma wyjątkowy wymiar. To dzień wdzięczności za wolność, a także przypomnienie, że niepodległość nigdy nie jest dana raz na zawsze. Tego ducha widać było w rozmowach, gestach i uśmiechach ludzi idących razem, młodych i starszych, rodzin z dziećmi, kombatantów, harcerzy i licznie przybyłych członków Klubów „Gazety Polskiej”.

Sławek Śmigielski, przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej” z Wrocławia, mówił dla Telewizji Republika o emocjach, które co roku towarzyszą temu wydarzeniu. „Zawsze, jak co roku, jestem tutaj od kilkudziesięciu lat i serce rośnie w takim tłumie. Wokół sami przyjaciele z klubowej drogi, mnóstwo znajomych, którzy przyjechali z całej Polski. Biało-czerwone to barwy niezwyciężone” – podkreślał. Dodał też, że Kluby „Gazety Polskiej” odgrywają ogromną rolę w pielęgnowaniu ducha patriotyzmu: „Ten ogień patriotyzmu płonie w całej Polsce właśnie dzięki klubom »Gazety Polskiej«. Rozwijamy się prężnie, powstało już ponad 500 klubów, także za granicą, nawet w Brazylii. To niesamowita inicjatywa, która z roku na rok przyciąga coraz więcej ludzi. Z Wrocławia przyjechało nas 170 osób, a z innych miast – całe autokary. To prawdziwe morze klubowiczów”.

Wiktoria Mielniczek, klubowiczka z Wrocławia, mówiła w TV Republika o łączeniu pokoleń i odpowiedzialności za przyszłość: „Idziemy z dumą w przyszłość, ale patrzymy w przeszłość. Niepodległość nie jest dana nam raz na zawsze. Dlatego jesteśmy tu. Celebrujemy to piękne święto, morze biało-czerwonych flag. Patrzymy z dumą, mając na ramieniu wiarę i tradycję”. Jej słowa dobrze oddawały atmosferę tego dnia, radości połączonej z zadumą nad drogą, jaką Polska przeszła ku wolności.

Adam Borowski, przewodniczący warszawskiego Klubu „Gazety Polskiej”, podkreślał w rozmowie z TV Republika, że Kluby „GP” są dziś jedną z najaktywniejszych wspólnot obywatelskich w kraju. „Kluby to potężna, patriotyczna siła. Nie przez przypadek prezydent nazwał nas awangardą ducha niepodległościowego, ducha patriotycznego, na których zawsze można liczyć. Na ludzi z Klubów »Gazety Polskiej« zawsze można liczyć, mają Polskę w sercu, są silni wiarą, kulturą, tradycją i pamięcią o bohaterach”. Wspominał również, że wielu członków klubów zaczynało dzień Narodowego Święta Niepodległości od wizyty na Wojskowych Powązkach. „To święto nie wzięło się znikąd. Wywalczyli je nasi przodkowie, często płacąc życiem, zdrowiem, więzieniem. My jesteśmy tym szczęśliwym pokoleniem, że tę niepodległość możemy świętować. Więc radujmy się dzisiaj i to ta historia daje nam energię do tego, żeby o tę niepodległość ciągle się bić, bo ona nigdy nie jest dana raz na zawsze. My musimy o tym pamiętać i w dzisiejszych czasach ogromnych zagrożeń dla naszej suwerenności i niepodległości. To jest ogromnie ważne, żebyśmy byli wytrwali, i ojczyzna teraz nie wymaga od nas krwi, ale ona od nas wymaga czasu i zaangażowania”.

FOT. ARCH.

GAZETA POLSKA
KLUB
GAZETY POLS
KOSZAL
MIRSK
KLUB
ALEKSANDRÓW
ŁÓDZKI
KLUBY
AZETY POLSKI

GAZETY PO
KIELCE-CE
KLUB
GAZETY POLSI
ALEKSANDR
ŁÓDZKI
WONI
WONI

Na marszu nie zabrakło też młodych klubowiczów „Gazety Polskiej”. Grupa chłopców z Piotrkowa Trybunalskiego mówiła o znaczeniu patriotyzmu dla młodego pokolenia. „Przyjechaliśmy spod Łodzi. Niektórzy mówią, że patriotyzm jest już niemodny, ale my się z tym nie zgadzamy. Trzeba o tym mówić, bo to zanika. Nasza tradycja opiera się na wierze i patriotyzmie, tak zostaliśmy wychowani, dlatego tu jesteśmy” – tłumaczyli. Jeden z nich dodał z uśmiechem: „To moja piąta albo szósta obecność na marszu. I na pewno nie ostatnia”. Ich słowa pokazują, że dla młodych Polaków niepodległość to nie tylko lekcja historii, lecz także żywe dziedzictwo, które chcą pielęgnować.

Beata Dróżdż, przewodnicząca Klubu „Gazety Polskiej” z Piotrkowa Trybunalskiego, zwracała uwagę na to, że udział w Marszu Niepodległości jest dla klubów naturalnym zwieńczeniem całorocznej działalności. „Kluby nie tylko 11 listopada, ale przez cały rok kultywują tradycje patriotyczne i niepodległościowe. Marsz to ukoronowanie tej pracy, pokazanie, że niepodległość to wartość, która nas łączy i inspiruje do działania”.

Ewa Wójcik, prezes Klubów „Gazety Polskiej”, przypomniała, że tego dnia na marszu pojawili się również przedstawiciele Klubów „GP” z zagranicy, m.in. z Hamburga, Brazylii, a także z wielu polskich miast. „Tu bije serce Polski, ale serce Polski bije też w całym kraju i na świecie. W Łowiczu, w Krakowie, w Mrągowie, w Essen – wszędzie kluby organizują uroczystości, marsze i koncerty. To ogromna wspólnota, która pokazuje, że Polacy potrafią być razem”.

Paweł Piekarczyk, bard i koordynator zagranicznych Klubów „Gazety Polskiej”, który wrócił właśnie z obchodów w Essen, wspominał: „W weekend świętowaliśmy niepodległość razem z Klubem »Gazety Polskiej« w Essen. Był marsz z wielką, marszową polską flagą, msza święta i wspólne śpiewanie pieśni patriotycznych. To piękne, że Polacy na emigracji potrafią tak mocno pielęgnować pamięć i tradycję. To też część dorobku ludzi tworzących Kluby »Gazety Polskiej«”.

Na zakończenie obchodów Narodowego Święta Niepodległości w Pałacu Prezydenckim odbyły się uroczystości z udziałem prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Karola Nawrockiego oraz pierwszej damy Marty Nawrockiej. Na zaproszenie prezydenta RP w wydarzeniu uczestniczyli również klubowicze „Gazety Polskiej”. Spotkanie miało podniosły i patriotyczny charakter.

Marsz Niepodległości zakończył się w wieczorem. Zmęczeni, ale szczęśliwi uczestnicy wracali z poczuciem dumy i jedności. Wśród nich tysiące klubowiczów „Gazety Polskiej” z całego kraju. Jak co roku Kluby „Gazety Polskiej” stanowiły jeden z najbardziej rozpoznawalnych sektorów marszu z transparentami, biało-czerwonymi flagami i atmosferą prawdziwej wspólnoty.

To był dzień, w którym Polska nie tylko wspominała swoją historię, lecz także pokazywała światu, że duch niepodległości wciąż jest żywy. Bo jak mówił jeden z uczestników: „Niepodległość to nie hasło – to odpowiedzialność. A my, Polacy, jesteśmy jej strażnikami”. **GP**

FOT. ANDRZEJ PIEKARSKI

GAZETA POLSKA

NOWE KLUBY GP, ZMIANY I REAKTYWACJE

CHOCIANÓW (woj. dolnośląskie) – powstał 548. klub „GP". Przewodniczącym został Roman Kowalski, tel.: 534 170 717, e-mail: klubgp.chocianow@gmail.com.

PAS-DE-CALAIS (Francja) – powstał 549. klub „GP". Przewodniczącą została Maria Szmejkal, tel.: 00 687 786 182, e-mail: klubgp.pasdecalais@gmail.com.

PALMETTO (Floryda, USA) – powstał 550. klub „GP". Przewodniczącym został Roman Pietraszek, tel.: +1 347 661 8331, e-mail: klubgp.palmetto@gmail.com.

ZAPROSZENIA klubowe

NOWY TARG – spotkanie otwarte z Adamem Borowskim. 22 listopada, godz. 18, Restauracja, ul. Waksmundzka 105, Nowy Targ.

ZGORZELEC – spotkanie otwarte z red. TV Republika Sławomirem Jastrzębowskim i Karolem Gnatem. 22 listopada, godz. 17, sala spotkań przy kościele św. Bonifacego, ul. Emilii Plater, Zgorzelec.

ALEKSANDRÓW ŁÓDZKI – spotkanie otwarte z Przemysławem Czarnkiem. 24 listopada, godz. 18, hotel & restauracja Pelikan, ul. Wierzbińska 58, Aleksandrów Łódzki.

TORUŃ – poseł Joanna Borowiak, Klub „Gazety Polskiej" Toruń, klub dyskusyjny Nowa Szewska Pasja zapraszają na spotkanie z Mariuszem Błaszczakiem. 24 listopada, godz. 18, Aula w Centrum Dialogu, pl. bł. Stefana W. Frelichowskiego 1, Toruń.

BRANIEWO – spotkanie ze Sławomirem Cenckiewiczem (szefem Biura Bezpieczeństwa Narodowego) i Andrzejem Śliwką (posłem na Sejm RP). 27 listopada, godz. 18. Braniewo, Centrum Kultury, ul. Katedralna 9 (Galeria Podziemie).

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"

Ewa Wójcik
PREZES KLUBÓW „GP"

Biuro Klubów „GP": ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

POSTAĆ WYBITNA

Bystrość, logiczność, ścisłość, fenomenalna pamięć – te cechy charakteru powodowały, że już u zarania drogi ku niepodległości Sosnkowski jawił się jako postać wybitna. Wszędzie i na każdym kroku potwierdzał, że jest człowiekiem o cechach męża stanu.

Tomasz **Łysiak**
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

SZEF, CZYLI KAZIMIERZ SOSNKOWSKI, na drodze ku Niepodległej i Wolnej

NAJBLIŻSZY WSPÓŁPRACOWNIK PIŁSUDSKIEGO

Używamy terminu „ojcowie niepodległości", mówiąc o tych, którzy szczególnie przyczynili się w czasie wielkiej wojny (i tuż po niej) do wydobycia naszego kraju z niebytu. Wspominamy więc: Piłsudskiego, Dmowskiego, Witosa, Paderewskiego, Korfantego. A przecież do tego grona moglibyśmy dodać też gen. Kazimierza Sosnkowskiego. Słynny „szef" z I Brygady zapisał się bowiem w naszych dziejach najchlubniejszą kartą nie tylko w okresie bojów o niepodległość z lat 1914–1920, lecz także podczas najtrudniejszej próby, w dobie II wojny światowej, kiedy piastował (od lipca 1943 roku) godność naczelnego wodza. Mało mamy w dziejach tak wybitnych postaci jak gen. Sosnkowski, którego rok obecnie obchodzimy w związku z równą rocznicą jego urodzin.

Ojciec to ważne słowo. Przenosi nas myślami do ojczyzny – czyli kraju ojców. Idąc za myślami Dmowskiego, który formułował definicje obowiązków patriotycznych, porównać je możemy do obowiązków ojców wobec dzieci czy synów wobec rodziców i przenieść je na plan miłości do ojczyzny. Tak je właśnie rozumiał jeden z najwybitniejszych mężów stanu, jakich miała w XX stuleciu Polska – Kazimierz Sosnkowski.

Najważniejsze spotkanie

Urodził się w Warszawie 19 listopada 1885 roku, w rodzinie szlachty żmudzkiej herbu Godziemba (stąd pseudonim, który przyjął w czasie II wojny światowej jako komendant Związku Walki Zbrojnej – Józef Godziemba). Uczył się w V Klasycznym Gimnazjum i tam już, jako młody chłopak, zapalił się do działalności konspiracyjnej, wstępując do młodzieżowych tajnych kół niepodległościowych. Wiadomość o tym dotarła, niestety, do władz szkolnych i skończyło się niedopuszczeniem do matury. Ku rozpaczy matki. Przeniósł się więc młody Sosnkowski do XII Gimnazjum Klasycznego w Petersburgu i tam zdał maturę, otrzymując zresztą na koniec nauki złoty dyplom – rodzicielka mogła odetchnąć z ulgą. Po egzaminie dojrzałości Kazimierz wrócił do Warszawy, gdzie od razu zaczął działalność na dwóch polach: naukowym – podjął studia na Wydziale Architektury na Politechnice – i konspiracyjnym – wstępując w 1904 roku do PPS-u. Bynajmniej nie z powodu jakiejś estymy dla proletariackich haseł, lecz właśnie z uwagi na niepodległościowe perspektywy, bo – jak się później wyraził – to właśnie PPS „organizowała z bronią w ręku walkę o niepodległość". W lutym 1905 roku Sosnkowski wybrał się na zjazd we Lwowie i to tam spotkał człowieka, który miał odmienić całe jego życie – Józefa Piłsudskiego. Przyszły komendant, naczelnik i marszałek zrobił na Kazimierzu olbrzymie wrażenie – mówił tak, jak myślał sam Sosnkowski, a jednocześnie emanował charyzmą i energią. Kolejne spotkanie odbyło się w Krakowie i tak związali się silną nicią – przyjaźni i ścisłej współpracy – na wiele lat. Sosnkowski wstąpił do Organizacji Bojowej, w której skończył szkołę bojową i został zastępcą komendanta okręgu warszawskiego. Jeździł na misje zagraniczne, organizował prace i struktury, prowadził szkołę bojową, a jednocześnie godził to wszystko ze studiami, z wyjazdami i pracą we Florencji, a wreszcie ze sprawami osobistymi – w 1907 roku poślubił Stefanię Sobańską. Po jednym ze spotkań z Piłsudskim (w kawiarni Amerykańskiej we Lwowie) przejął od wodza (jak sam go nazywał) pomysł stworzenia bezpartyjnej organizacji wojskowej. I tak w 1908 roku powstał Związek Walki Czynnej. Sosnkowski kierował nim przez cztery lata, w 1912 roku kierownictwo ZWC objął Piłsudski. Związek przygotowywał młodych ochotników do podjęcia walki zbrojnej w celu odzyskania niepodległości, prowadził szkolenia i ćwiczenia w terenie. A gdy w 1910 roku powstał, na bazie prawa austriackiego, Związek Strzelecki, tu także Sosnkowski był prawą ręką Piłsudskiego i jego szefem sztabu. Notabene to właśnie słowem „szef" określano go w środowisku legionowym.

Najbliższy współpracownik

W 1914 roku wybuchła wielka wojna. Wreszcie mogło powstać pierwsze po wielu dekadach nieistnienia polskie wojsko. Sosnkowski wraz Piłsudskim odprawili w Oleandrach I Kompanię Kadrową ruszającą w bój o wolną Polskę. To wielkie, piękne, wzruszające chwile. Po tej pierwszej kompanii ruszyły na teren Kongresówki kolejne – na czele jednej z nich szli komendant i „szef". Zachowało się wspaniałe zdjęcie z chwili, w której obaj, ramię w ramię, wkraczają do Kielc, a za nimi młodzi strzelcy. Tam zaczęły się pierwsze boje. Sosnkowski dowodził w mieście walką z Rosjanami. „Sosnkowski – zapisał potem Piłsudski – wdał się w bój, mając przeciw sobie całą dywizję kawalerii. Bitwa trwała niedługo; Sosnkowski okazał się rozważnym i wolał nakazać odwrót. Pod naporem całej dywizji nieprzyjacielskiej cofa się on, ale cofa się powoli".

Tak zaś wspominał przyszłego naczelnego wodza Michał Sokolnicki: „Młody, dopiero 25 lat – zwracał uwagę swą powierzchownością i obejściem. Na trybunie publicznej odznaczał się spokojem, miał miły, czasem dźwięczny głos; przede wszystkim jednak przemówienia jego cechowała logiczna prostota i zupełna jasność. Nie porywał, ale przejmował umysły logiczną ścisłością swych argumentów. W krótkim czasie stał się najbliższym współpracownikiem Piłsudskiego, który go obdarzał całkowitym zaufaniem". Te cechy charakteru – bystrość, logiczność, ścisłość, fenomenalna pamięć – powodowały, że już u zarania drogi ku niepodległości Sosnkowski jawił się jako postać wybitna. Wszędzie i na każdym kroku potwierdzał, że jest człowiekiem o cechach męża stanu. W grudniu samo-

FOT. NAC

dzielnie dowodził dużą bitwą I Brygady pod Łowczówkiem (jako podpułkownik) i w kolejnych starciach z Rosjanami. W lipcu 1917 roku, gdy trwał kryzys przysięgowy, został wraz z Piłsudskim aresztowany i wywieziony do Niemiec. Uwolniony 9 listopada 1918 roku, wrócił wraz z komendantem do Polski, by rozpocząć nowy rozdział w jej dziejach.

Dowódca obrony Warszawy

16 listopada Kazimierz Sosnkowski został mianowany generałem i dowódcą okręgu generalnego warszawskiego. Zaledwie kilka tygodni później, złożony ciężką hiszpanką, zmagał się ze śmiercią. Tę walkę też wygrał, ale niestety grypa zabrała życie jego ukochanej córki Zosi.

W marcu 1919 roku Sosnkowski został mianowany przez Piłsudskiego drugim wiceministrem spraw wojskowych. Trwała już wojna z bolszewikami. „Szef" podjął się olbrzymiego wysiłku organizowania nowego wojska – z byłych legionistów i peowiaków, a potem, już w 1920 roku, dowodził na froncie litewsko-białoruskim Armią Rezerwową. Wreszcie nadeszła chwila decydująca – Bitwa Warszawska. Tuż przed jej rozpoczęciem został mianowany ministrem spraw wojskowych w rządzie Witosa. Stał się, jak pisze prof. Kirszak, „faktycznym dowódcą obrony miasta i wpłynął na rząd, aby nie opuszczał zagrożonej stolicy". Po zwycięstwie pozostał ministrem spraw wojskowych. Nadszedł trudny dla Polski i Polaków maj 1926 roku. W czasie przewrotu Sosnkowski nie stanął po żadnej ze stron, ale wszystko to przeżył tak mocno, że palnął do siebie z pistoletu Browning. Miał szczęście – kula raniła osierdzie, przeszyła ciało na wylot, ale generał przeżył…

Dźwiganie polskiej przeszłości

We wrześniu 1939 roku nadszedł moment najważniejszej próby – czas, w którym dobry ojciec musi się wykazać najlepszymi cechami charakteru. Odsunięty od jakiegoś czasu na boczny tor, Sosnkowski zwrócił się o przydział frontowy. Zamiast tego marszałek Edward Rydz-Śmigły zaproponował mu objęcie teki ministra do spraw gospodarki wojennej. Generał odmówił

„Nie porywał, ale przejmował umysły logiczną ścisłością swych argumentów. W krótkim czasie stał się najbliższym współpracownikiem Piłsudskiego, który go obdarzał całkowitym zaufaniem".

i nadal naciskał na powierzenie mu zadań ściśle bojowych. Chciał przede wszystkim dowodzić obroną Warszawy – czego mu odmówiono. Wykonywał więc inne zadania – w końcu otrzymał misję dowodzenia nieistniejącym de facto Frontem Południowym. Kampania była już przegrana.

Zaczął się kolejny, jakże ważny etap – emigracyjny. Początkowo znalazł się jak większość wojska we Francji, potem ruszył do Anglii. 11 października 1939 roku otrzymał od prezydenta Raczkiewicza propozycję objęcia stanowiska premiera, lecz odmówił i wszedł do rządu jako minister bez teki. W listopadzie tego samego roku został szefem Związku Walki Zbrojnej. W lipcu 1943 roku, po tragicznej śmierci gen. Sikorskiego, został mianowany naczelnym wodzem. Zaczęła się najważniejsza w jego życiu misja – kierowania Polskimi Siłami Zbrojnymi. Pełnił tę służbę w sposób wybitnie wyróżniający się na tle innych postaci środowiska politycznego rządu na emigracji – zdawał sobie sprawę bowiem z zakusów i kierunku polityki Stalina wobec Polski i robił wszystko, by Rzeczpospolitą ocalić. Nawet wówczas, gdy nadziei zbyt wiele nie było. Nawet po Teheranie – gdy wiadomo było, jakie są plany wobec przyszłych granic i zagrabienia polskiego terytorium oraz polskiej suwerenności. Zaczął gen. Sosnkowski jeździć z wizytami do polskiego wojska – nie tylko tego na Wyspach, lecz także do 2. Korpusu Polskiego. Jego spotkania z żołnierzami były zawsze wzruszające – a mowy i rozkazy generała (wydane w Londynie w zbiorze „Kazimierz Sosnkowski. Materiały historyczne" w 1966 roku) świadczą o tym, jak charyzmatyczną był postacią. W czasie przemówienia wygłoszonego w dniu dekoracji pilota mjr. Stanisława Skalskiego (26 maja 1944 roku) mówił m.in. o zwycięstwie pod Monte Cassino. Mówił o tym, że bijący się o wzgórza włoskie polscy żołnierze „umierali, mając w oczach gasnący obraz Góry Zamkowej, świeżych łąk nad Wilią, pól malowanych zbożem rozmaitym, lesistych tajemniczych Karpat, wzgórz uroczych, co wieńcem Lwów dookoła obsiadły. Ginęli oni, jak giną wojownicy nasi w kraju i na obczyźnie: za całą Polskę, za prawo dźwigania polskiej przyszłości na polskiej ziemi polskimi rękami".

Generał Kazimierz Sosnkowski odszedł do wieczności z dala od ukochanej Polski. Zgasł 11 października 1969 roku w Kanadzie. A umierając, z pewnością widział te same obrazy, które widzieli oczami wyobraźni jego żołnierze bijący się na wojennych frontach – gasnący obraz Góry Zamkowej, Lwów i Karpaty… I delikatny nurt Wilii płynącej ku Dobremu Przeznaczeniu. **GP**

FOT. ARCH.

KSIĄŻKI DLA CIEBIE I TWOICH BLISKICH

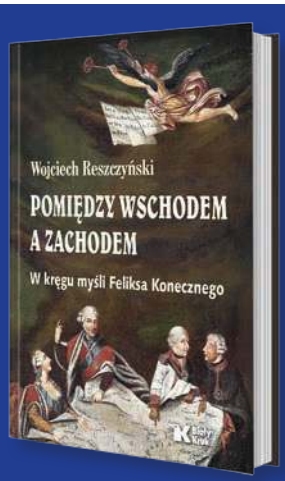

POMIĘDZY WSCHODEM A ZACHODEM. W KRĘGU MYŚLI FELIKSA KONECZNEGO

WOJCIECH RESZCZYŃSKI

Z wszystkich stron słyszymy o wielkim postępie; w medycynie, w technice, w badaniach kosmosu... Równocześnie z wszystkich stron atakuje nas postęp fałszywy, cofający ludzkie życie do czasów pogańskich, ignorujący Boga, unicestwiający sumienia, drwiący z zasad moralnych, zachęcający do praktykowania wynaturzeń. Dechrystianizacji towarzyszy nakaz – wydawany przez wszechwładne massmedia znajdujące się w bardzo nielicznych rękach – ograniczania własnego wykształcenia i wynarodowienia się. Kim się stajemy? Niewolnikami korporacji oraz członkami utopijnych systemów degradujących człowieka do pozycji niewolnika. Oczywiście niewolnika nowoczesnego, beznarodowego, ale zawsze z małym ekranikiem w ręku, z którego płyną do nas wszelkiego rodzaju nauki i nakazy wysyłane przez bezbożników i cwaniaków.

Format: 165x235 mm | **Liczba stron:** 336 | **Oprawa:** twarda

PRZEDZIWNA ŚMIERĆ EUROPY. IMIGRACJA-TOŻSAMOŚĆ-ISLAM

DOGLAS MURRAY

Książka Murraya jest nie tylko analizą realiów demograficznych i politycznych, ale również bardzo osobistą relacją naocznego świadka autodestrukcji kontynentu. ***Przedziwna śmierć Europy*** zawiera reportaże z podróży po całym kontynencie, o miejscach, do których migranci przybywają i do których ostatecznie trafiają, a także tych, które ich nie akceptują. Na każdym etapie Murray cofa się o krok, aby objąć spojrzeniem szersze kwestie, które mogą doprowadzić do upadku kontynentu europejskiego, od atmosfery masowych ataków terrorystycznych po stopniową erozję naszych wolności. Autor podejmuje takie tematy jak rozczarowująca porażka multikulturalizmu, wolta Angeli Merkel w kwestii migracji, brak repatriacji i zachodnia fiksacja na punkcie poczucia winy. Murray jeździ do Berlina, Paryża, Skandynawii, na Lampedusę i do Grecji, wszędzie odkrywając chorobę, która toczy europejską kulturę od środka, a także słuchając historii ludzi, którzy przybyli z dalekich krajów do Europy.

Format: 140x205 mm | **Liczba stron:** 436 | **Oprawa:** miękka

Bestseller wydawniczy. PONOWNIE DOSTĘPNA!

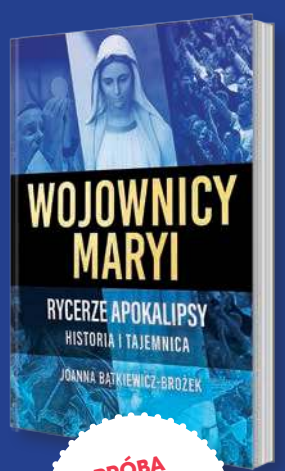

PRÓBA OPOWIEDZENIA O DUCHOWYM FENOMENIE

WOJOWNICY MARYI. RYCERZE APOKALIPSY. HISTORIA I TAJEMNICA

JOANNA BĄTKIEWICZ-BROŻEK

W 2016 roku niewielka grupa mężczyzn pod przewodnictwem **salezjanina ks. Dominika Chmielewskiego** rozpoczęła w Lądzie nad Wartą duchową drogę zawierzenia swojego życia Matce Bożej. To był początek ruchu, który w niespełna 8 lat zgromadzi ponad 10 tysięcy mężczyzn i ich rodziny, ogarnie całą Polskę i sięgnie daleko poza jej granice. Przemierzając tysiące kilometrów od Medziugorje po Sztokholm, autorka przeprowadziła **dziesiątki wywiadów**. Są tu rozmowy z ks. Dominikiem Chmielewskim SDB, założycielem ruchu, z obecnym moderatorem ks. Piotrem Pączkowskim SDB oraz z ks. bp. Krzysztofem Włodarczykiem – pierwszym biskupem, który został pasowany na Wojownika Maryi. Nie mogło zabraknąć **rozmów z mężczyznami** różnych stanów i zawodów, których **historie i świadectwa nawrócenia** pokazują, że bycie Wojownikiem Maryi pomaga na nowo odkryć i pogłębić powołanie chrześcijańskie, piękno małżeństwa, ojcostwa czy kapłaństwa. To w końcu próba odpowiedzi na pytania, w jaki sposób Matka Boża, poprzez objawienia w Fatimie, w Medziugorje oraz przez życie i słowa św. Jana Pawła II, wpływa na duchową misję Wojowników Maryi, jak ich przygotowuje na czasy ostateczne i czy wypełnia się niemal mistyczna wizja, którą niegdyś otrzymał ks. Dominik Chmielewski.

Format: 160x230 mm | **Liczba stron:** 656 +16 | **Oprawa:** miękka

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl | tel. 22 232 37 70**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

SKLEP GAZETY POLSKIEJ

Tomasz
Panfil

FINIS POLONIAE,
czyli w czasach kryzysów strzeżcie się agentur

SŁÓW KILKA O ZDRADZIE NARODOWEJ

Dyskusja wokół przyczyn upadku Rzeczypospolitej trwa od 230 lat i daleka jest od zakończenia. Najwięcej emocji wywołuje pytanie: kto zawinił? Za czyją sprawą upadło państwo, które w 1619 roku liczyło milion kilometrów kwadratowych, którego armie przez stulecia nie znały równego sobie przeciwnika, którego bogactwo olśniewało całą Europę? Czy zawiniliśmy my sami, czy do upadku doprowadzili nas „oni": mściwa i okrutna Moskwa, niewdzięczna i cyniczna Austria, zakłamane i chciwe Prusy? A jeśli my, to właściwie kto: naiwna i niedouczona szlachta, egoistyczna i sprzedajna magnateria? Jest jeszcze on: z Bożej łaski król Polski, niestały w uczuciach i postanowieniach, tchórzliwy, rozpustny, rozrzutny, próżny Stanisław August Poniatowski. Nie można zaprzeczyć: miał ostatni nasz władca swoje zalety i zasługi. Ale czy którakolwiek z nich może się ostać w obliczu czynu, którego się dopuścił: złamał przysięgę daną Bogu i narodowi, zdradził Polaków i państwo.

Spór o przyczyny rozbiorów i upadku Polski szlacheckiej osiągnął kulminację w ostatniej ćwierci XIX wieku, gdy z pesymistyczną oceną społeczeństwa staropolskiego wystąpili historycy tzw. szkoły krakowskiej. Ich zdaniem rozbiory były nieuchronną konsekwencją wad ustrojowych państwa polskiego, te zaś z kolei wynikały z postaw szlachty: nieuctwa, skłonności do warcholstwa i anarchii, egoizmu stanowego. Przeciwko tym tezom wystąpili historycy ze szkoły warszawskiej. Ich zdaniem ostatnie 20 lat istnienia Rzeczypospolitej to czas otrzeźwienia, czas mocnych i nowatorskich prób przezwyciężenia dawnych i teraźniejszych błędów. Proces odnowy społecznej i ustrojowej został zniszczony wskutek interwencji ościennych mocarstw, obawiających się przyszłej siły odmienionej Polski. Przeciwnikiem krakowskich pesymistów był także poeta Adam Asnyk, który w wierszu „Nowa szkoła historyczna" tak podsumował tezy szkoły krakowskiej:

W pełnym świetle jej dochodzeń
Jasną gwiazdą lśni despotyzm
I wychodzi czysto na wierzch
Targowicy patriotyzm…
Gdyż Kościuszko to był wariat,
Co budował proletariat!

I tak dalej… i tak dalej…
Coraz śmielsze wnioski przędzie
I nicując dawne sądy,
Nie powstrzyma się w zapędzie,
Aż dowiedzie, że król Herod
Dobroczyńcą był dla sierot.

Zdrajcy

W naszych czasach pojęcie zdrady stało się wyraźniejsze i bardziej jednoznaczne. Szkodzenie własnemu narodowi i państwu, działanie na rzecz interesów obcych – i nieważne, czy z przekonań, czy dla pieniędzy – jest powszechnie postrzegane właśnie jako zdrada. Niegdyś jednak, gdy pojęcie narodu miało inny zakres semantyczny, gdy przysięgano wierność nie państwu, lecz monarsze (który był państwa właścicielem), gdy społeczeństwo stanowe przedkładało lojalność wobec własnej warstwy społecznej nad wszelką inną – pojęcie zdrady było mocno nieostre. Zmieniło się to z czasem: w Polsce zbiegło się z kształtowaniem się ustroju republikańskiego, czyli traktowaniem państwa jako dobra wspólnego, „rzeczy wszystkim pospolitej". O ile jeszcze za panowania Zygmunta I przejście Michała Glińskiego na stronę Moskwy było traktowane jako prawo wielkiego pana do wyboru suwerena, o tyle już król Stefan Batory knowania Samuela Zborowskiego z hospodarem wołoskim uznał za zdradę i kazał warchoła ściąć.

Wielką szkodę kształtującym się cnotom obywatelskim wyrządził król Zygmunt III, który w zamian za austriacką pomoc w odzyskaniu tronu szwedzkiego był gotów zrzec się polskiej korony na rzecz Habsburgów. Skoro król, Boży pomazaniec, gotów był łamać przysięgi i zasady ustrojowe, to wielcy magnaci uznali, że i im takie prawo przysługuje. Mikołaj Zebrzydowski, Stanisław „Diabeł" Stadnicki wzniecili rokosz zwany sandomierskim; Hieronim Radziejowski, Jerzy Opaliński, Janusz i Bogusław Radziwiłłowie oddawali kraj Szwedom; Czartoryscy, Poniatowscy, Massalscy i inni członkowie Familii z pomocą wojsk rosyjskich dokonali zamachu stanu, wkładając koronę na głowę byłego kochanka carycy Katarzyny II, Stanisława Antoniego Poniatowskiego herbu Ciołek.

„Król Staś"

Zmiana imienia Antoni na dostojniejsze – August – była dowodem próżności, ale niewinnym. Znacznie gorsze było postępujące błyskawicznie uzależnianie państwa polsko-litewskiego od Petersburga i woli carycy. Wątpliwości co do miernej jakości patriotyzmu „króla Stasia" nie mieli pierwsi polscy powstańcy niepodległościowi – konfederaci barscy. Akt konfederacji zaczęli od słów: „My prawowierni chrześcijanie katolicy rzymscy, naród polski, wierny Bogu i Kościołowi, wolnym królom i kochanej ojczyźnie…", a ścigani przez wojska Poniatowskiego i sprowadzone przez niego pułki moskiewskie, porwali sprzedajnego monarchę. To dlatego Juliusz Słowacki, pisząc romantyczną wersję „Pieśni konfederatów barskich", zaczął ją od słów: „Nigdy z królami nie będziem w aliansach, nigdy przed mocą nie ugniemy szyi, Bo u Chrystusa my na ordynansach, Słudzy Maryi!".

Jak postrzegali Polacy swego władcę, świadczy historia z pomnikiem Jana III Sobieskiego, wystawionym przez Poniatowskiego w setną rocznicę wiktorii wiedeńskiej kosztem 100 tys. złotych. Na drugi dzień w Warszawie ktoś rozrzucił ulotki z wierszykiem: „Sto tysięcy na po-

FOT. ARCH.

mnik! Ja bym dwakroć łożył, Gdyby Staś skamieniał, a Jan III ożył". Była też druga wersja, bardziej dobitna: „Sto tysięcy kosztuje, ja bym dwakroć łożył, Żeby Jaś ożył, a Staś się położył"…

Miał król z łaski carycy moment, kiedy rzeczywiście stał na czele narodu próbującego odrzucić zgubne wady oraz błędy i wytyczyć na nowo własną drogę w przyszłość: wtedy gdy dał się namówić do przyjęcia Konstytucji 3 maja. Ta zgoda króla z narodem trwała rok. W lipcu 1792 roku, w samym środku wojny toczonej w obronie konstytucji z moskiewskim najazdem, Poniatowski porzucił obóz patriotyczny i zgłosił akces do konfederacji targowickiej.

Trudno o bardziej dobitny dowód na upadek ideowy elit państwa polsko-litewskiego w XVIII wieku niż działalność dwóch głównych ówczesnych stronnictw politycznych. O Familii Czartoryskich już wspomniałem, teraz przyszła pora na ugrupowanie hetmańskie, zwące się republikańskim. Gdy Familia zaczęła szukać sojuszy w Berlinie i Londynie, gdy przyłożyła rękę do reformatorskiej Konstytucji 3 maja, do Petersburga z ofertą sprzedaży – dosłownie – Polski udali się hetmani Ksawery Branicki i Seweryn Rzewuski oraz generał Szczęsny Potocki. Ich – i oczywiście carycy – dziełem była konfederacja targowicka, która do dzisiaj w języku polskim jest synonimem zdrady państwa i narodu. I dokładnie tak, jako zdrajcę z niskich pobudek, jako wiarołomcę i oszusta, powinniśmy traktować króla Poniatowskiego. Istnieją poważne przesłanki pozwalające przypuszczać, że akces Stanisława Augusta do targowicy był wynikiem groźby moskiewskiego posła, iż caryca pozwoli opublikować szczegółowe sprawozdanie finansowe z łapówek, jakie przez lata król pobierał z petersburskiej kasy.

Hipokryci

Konfederacja targowicka doprowadziła do porozumienia rosyjsko-pruskiego i drugiego rozbioru dokonanego na haniebnym sejmie w Grodnie. Patrioci porwali się jeszcze do jednego zrywu pod wodzą Tadeusza Kościuszki. Lecz nawet z zachęconym do czynu ludem kmiecym, któremu naczelnik państwa obiecał wolność i ziemię, nie sposób było już uratować Polski. Do Prus i Rosji dołączyła jeszcze Austria, która nie biorąc udziału w drugim rozbiorze, teraz sięgała po Kraków i całą Lubelszczyznę. Insurekcja kościuszkowska zdołała ukarać niektórych targowiczan: w Wilnie 24 kwietnia 1794 roku powieszono targowiczanina, hetmana Kossakowskiego, dwa tygodnie później w Warszawie zawiśli hetmani Ożarowski i Zabiełło, biskup Kossakowski oraz marszałek Ankwicz. Nie mogąc wywrzeć pomsty na trzech głównych zdrajcach, którzy schronili się na terenach zajętych przez Rosję, warszawscy insurgenci powiesili ich portrety. Upadek Polski niczego zdrajców nie nauczył. Gdy obradował sejm grodzieński, Rzewuski napisał nieprawdopodobnie absurdalne zdanie: „Wolność nam się wróciła, całości kraju nie mamy". Po upadku insurekcji przysłał carycy własny projekt konstytucji i prosił ją, by zwróciła mu buławę hetmańską. Potocki – jak pisał carski wysłannik do Petersburga – „rozbicie Kościuszki i upadek Warszawy poczytuje za koniec wszystkiego, a więc i swego obywatelstwa polskiego. Zrozumiał dobrze, że nic mu więcej nie zostaje, jak być Rosjaninem".

Największym jednak hipokrytą był Poniatowski. Ostatnim akordem insurekcji kościuszkowskiej była bitwa o Pragę, zakończona dokonaną przez wojska moskiewskie rzezią ludności cywilnej. Od kul i bagnetów żołdactwa zginęło co najmniej 5 tys., a możliwe, że 20 tys. ludzi, głównie kobiet i dzieci. Poniatowski przebywał wówczas w zamku, bojąc się, by insurgenci nie zażądali od niego rachunku za zniszczenie kraju. Rok po rzezi Pragi, już w Grodnie, Poniatowski wytargował anulowanie długów i napisał akt abdykacji. I nieistotne, że akt dyktował poseł Repnin, ważne, że to król polecał naród łaskawej opiece carycy. Warto ten dokument cynizmu i hipokryzji przeczytać w całości:

„Nie szukając w ciągu królowania naszego innych korzyści lub zamiarów, jak stać się użytecznym ojczyźnie Naszej, byliśmy także tego zdania, iż opuścić należy tron w okolicznościach, w których rozumieliśmy, że oddalenie Nasze przyłoży się do powiększenia szczęścia współziomków Naszych lub też przynajmniej umniejsza ich nieszczęścia; przekonani teraz, że pieczołowitość Nasza na nic się ojczyźnie Naszej nie przyda, kiedy nieszczęśliwa zdarzona w niej insurekcja pogrążyła ją w teraźniejszy stan zniszczenia, i rozważywszy, że środki względem przyszłego losu Polski koniecznie potrzebne z powodu naglących okoliczności, a od Najjaśniejszej Imperatorowej Wszech Rosji i innych sąsiednich mocarstw przedsięwzięte, jedynymi są do przywrócenia pokoju i spokojności współobywatelom Naszym, których dobro zawsze było najmilszym przedmiotem starań Naszych – postanowiliśmy przeto z przywiązania do spokojności publicznej oświadczyć, tak jako też niniejszym aktem najuroczyściej ogłaszamy, że wolnie i z własnej woli wyrzekamy się bez ekscepcji wszelkich praw Naszych do Korony Polskiej, do Wielkiego Księstwa Litewskiego i innych należących do nich krajów (…) akt ten uroczysty abdykacji korony i rządu Polski w ręce Najjaśniejszej Imperatorowej Wszech Rosji składamy dobrowolnie i z tą rzetelnością, która postępowaniem Naszym w całym życiu kierowała. Zstępując z tronu, dopełniamy ostatniego obowiązku królewskiej godności, zaklinając Najjaśniejszą Imperatorową, ażeby macierzyńską swą dobroczynność na tych rozciągnęła, których królem byliśmy, i to wielkości Jej duszy działanie wielkim swym sprzymierzeńcom udzieliła".

Jacek Kaczmarski poświęcił upadkowi Rzeczypospolitej kilka doskonałych wierszy-piosenek. Jedną z nich jest „Krajobraz po uczcie", kończący się parafrazą aktu abdykacji Poniatowskiego. Ale puentą niniejszego artykułu i przestrogą dla nas, współczesnych, niech będą słowa innego utworu, „Kantyczki z lotu ptaka", w którym bard z goryczą podsumowywał porzucenie przez naszych przodków wartości, na których zbudowano Królestwo Polskie: „Co nam hańba, gdy talary mają lepszy kurs od wiary, / Wymienimy na walutę honor i pokutę". **GP**

Jan
Przemyłski
albicla.com/JanPrzemylski

SKARB PIERWSZYCH PIASTÓW UKRYTY TYSIĄC LAT NA DNIE JEZIORA

KSIĄŻĘCA WŁÓCZNIA ODNALEZIONA KOŁO OSTROWA LEDNICKIEGO

Cztery wczesnośredniowieczne włócznie, w tym jedna z bogatymi zdobieniami i pokryta złotem, srebrem oraz mosiądzem, zostały odnalezione przez polskich archeologów podwodnych na dnie jeziora Lednica. Wyspa leżąca na akwenie była niegdyś jednym z głównych ośrodków obronnych i administracyjnych wczesnej Polski.

W Wielkopolsce, na ziemiach leżących w dorzeczu Warty, w X wieku wzniesiono sieć grodów, które stały się głównymi ośrodkami władzy i administracji rodzącego się państwa Piastów. Jednym z ważniejszych punktów na tej mapie był Ostrów Lednicki – największa z wysp znajdujących się na jeziorze Lednica (około 15 km na zachód od Gniezna). Ponieważ położony był na trasie strategicznego szlaku handlowego, szybko się rozwijał, a z polecenia Mieszka I przekształcono go w ufortyfikowany gród, którego drewniano-ziemne wały obronne rozciągały się na długości prawie 0,5 km. Same natomiast osiągały wysokość mniej więcej 12 m. Otaczały plac o wymiarach około 130 na 160 m, na którym wzniesiono m.in.: domy, warsztaty rzemieślnicze, magazyn, kościół oraz pałac książęcy (palatium) z kaplicą. W latach 1988 i 1989 w obrębie kaplicy dokonano spektakularnego odkrycia – archeolodzy natrafili na dwa zagłębienia o wymiarach około 4,5 m na 1,8 m, które najprawdopodobniej pełniły funkcję basenów chrzcielnych. Natychmiast pojawiły się teorie, że to właśnie w tym miejscu Mieszko I w 966 roku mógł przyjąć chrzest. To jednak niejedyna fascynująca struktura architektoniczna w Ostrowie Lednickim. Kolejną są mosty, które łączyły wyspę z lądem, a były co najmniej dwa. Jeden o imponującej długości około 470 m, co zaliczało go do grona najbardziej spektakularnych konstrukcji tego typu we wczesnym średniowieczu w tej części kontynentu. Drugi natomiast miał około 187 m. Niestety gród został doszczętnie zniszczony podczas najazdu Brzetysława I Czeskiego w 1039 roku i nigdy później nie odzyskał swojej świetności, chociaż osadnictwo utrzymywało się tu do około XIV wieku. Jego ślady – jak wcześniej wspomnieliśmy – są systematycznie ujawniane i badane przez archeologów, także tych podwodnych. Od lat prace prowadzą tu eksperci z Centrum Archeologii Podwodnej Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu (CAP UMK), którzy z dna jeziora podjęli dotychczas ponad 280 egzemplarzy oręża z czasów pierwszych Piastów, w tym topory, miecze i groty włóczni. Jednak tegoroczny sezon poszukiwawczy przyniósł prawdziwą sensację. CAP UMK wraz z Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy poinformowały, że na dnie jeziora odnaleziono cztery wczesnośredniowieczne włócznie, w tym jedną określaną mianem książęcej. Ma bogato zdobiony grot i tuleję, a badania wykazały, że pokryto je m.in. złotem, srebrem oraz mosiądzem. Według ekspertów mogła ona pełnić funkcję insygnium władzy. Z kolei trzy pozostałe militaria mają groty różnej długości, a jeden z nich zamocowany jest na zaskakująco dobrze zachowanym drzewcu o długości ponad 2 m. Po dalszych badaniach i konserwacji znaleziska trafią na wystawę Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy. **GP**

Ostrów Lednicki, dzięki związkom z pielgrzymkami do Santiago, w 2010 roku został oficjalnym punktem Szlaku św. Jakuba.

FOT. M. POPEK UMK

GAZETA POLSKA

Sylwia
Krasnodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

STUDENCI ZAWSTYDZILI AGNIESZKĘ HOLLAND

ZNAKOMITA PRACA UCZNIÓW ŁÓDZKIEJ FILMÓWKI

„Pułapka" Tadeusza Różewicza w reżyserii Adama Orzechowskiego w Teatrze Studyjnym w Łodzi to znakomity spektakl dyplomowy Wydziału Aktorskiego łódzkiej filmówki roku akademickiego 2025/2026. Oparta na fragmentach życiorysu Franza Kafki sztuka to jeden z najlepszych polskich spektakli na ten temat i jeden z najlepiej ukazujących niemiecki terror w czasie wojny. „Franz Kafka" Holland, choć dobry, przy tym dziele wypada blado.

Twój krewny nie umiał pisać, nie umiał czytać, ale umiał żyć! – krzyczał do Franza Kafki (bardzo dobry Jędrzej Matwijów) jego zawiedziony ojciec Hermann (znakomity Kamil Kowalski). Złożoność osobowości wielkiego i wrażliwego pisarza nie jest łatwa do pokazania, tak by celnie uchwycić w skrótowej formie wszystko najważniejsze, co składało się na ból istnienia Kafki i co determinowało jego skrajne wybory i było fundamentem jego nieocenionej prozy. Twórcy teatralni łódzkiego spektaklu pytają, czy pod postacią „baranka ofiarnego" nie kryje się tak naprawdę bestia.

Tak znakomitego spektaklu na łódzkiej ziemi dawno nie było. „Rozmowy z katem" Michała Chorosińskiego w Teatrze im. S. Jaracza wzorcowo przeniosły nas w horror powojennej Polski. Teraz „Pułapka" wpycha widzów w krwawy świat niemieckiej okupacji w czasie wojny. Usypana ziemią, głęboka i surowa scena Studyjnego stała się kapitalną przestrzenią dla rozegrania życiowych dramatów Kafki i obozowej rzeczywistości tych, którzy mieli mniej szczęścia od niego.

Reżyser Adam Orzechowski, dyrektor teatrów w Gdańsku i Bydgoszczy oraz twórca Festiwalu Prapremier, popisał się niezwykłą kreatywnością. Dlatego Niemcy prochy rozrzucają jak konfetti, zwykła szafa (której, jak pamiętamy, bał się Kafka) staje się rekwizytem „grającym" z powodzeniem również komorę gazową, a więźniowie w szaleńczym biegu po rozsypanej na scenie ziemi walczą o życie w rytm przeraźliwego szczekania psów. Brawurowo zrealizowane, dramatyczne sceny pokazujące wojnę to jedno. Ale wymowne pokazanie choćby tego, że tylko Hermann Kafka miał niepisane prawo do dłubania w zębach, to już zupełnie inna sztuka. Orzechowski potrafi znakomicie jedno i drugie, nie tyle angażując widza na poziomie emocjonalnym i intelektualnym, ile robiąc z widza bezwolnego zakładnika swoich wciskających w fotel i hipnotyzujących wizji. Takiego efektu nie byłoby bez znakomitej muzyki Marcina Nenki, która potrafiła przygniatać ciężarem niczym cmentarna ziemia. Studenci pokazali wysokiej jakości aktorstwo. Adrian Pietruszewski w roli fryzjera stworzył kreację z gatunku tych, o których nie da się zapomnieć.

Obserwowanie spektakli dyplomowych nie zawsze jest budujące (patrz mało wymagająca aktorsko próba Jacka Braciaka w tegorocznym spektaklu dyplomowym w Teatrze Collegium Nobilium Akademii Teatralnej im. A. Zelwerowicza w Warszawie pt. „Rózia"). Orzechowski „Pułapką" dał aktorom pole do popisu i tym samym prawdziwy wycisk. Czekamy na ich osiągnięcia, gdy już za chwilę wypłyną na szerokie wody. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

GAZETA POLSKA

NA SZLACH PRAWA I SPRAWIEDLIWOŚCI

„PRAŹRÓDŁO HISTORII"

Starożytny Egipt od stuleci budzi fascynację badaczy, artystów, szarlatanów, szerokiej publiczności. Pełna niezwykłych historii pradawna kraina nad Nilem sama stała się opowieścią. Państwo faraonów splotło się głęboko z biblijną historią Żydów, egipskie toposy znajdziemy w gnozie i wczesnym chrześcijaństwie. Rodzimą kulturę trudno wyobrazić sobie bez „Faraona" Bolesława Prusa i jego słynnej ekranizacji Jerzego Kawalerowicza. Tym bardziej warto zajrzeć do „Mitów i legend starożytnego" Egiptu Rogera Lancelyna Greena.

Krzysztof
Wołodźko

Egipt wyznacza granicę, do której sięga nasza pamięć i którą Karl Jaspers w swej nauce o czasie osiowym uroczyście nazwał „praźródłem historii" – pisze Jan Assmann we wstępie do książki „Maat. Sprawiedliwość i nieśmiertelność w starożytnym Egipcie". Słynny egzystencjalista uważał, że kilka stuleci przed Chrystusem wielkie cywilizacje Wschodu dały fundament pod najważniejsze idee i ideały ludzkości. Nie był pierwszym, który rozważał podobne zagadnienie. U zarania chrześcijaństwa wielcy święci i teologowie Kościoła zastanawiali się nad odniesieniem do pogańskiego dziedzictwa: uznać boskie pochodzenie ziaren prawdy w świecie przed objawieniem czy odciąć się kompletnie od „Aten i Aleksandrii". Koncentrowali się przede wszystkim na dziedzictwie klasycznej greckiej filozofii, ale przesiąknięty wschodnimi kultami hellenizm, atrakcyjny dla wielu obywateli rzymskiego imperium, także stanowił wyzwanie dla ojców Kościoła.

Tego rodzaju rozważania mogą wydawać się tutaj na wyrost. Warto jednak zastanowić się, czego szukamy, zaglądając choćby do greckich mitów albo egipskich legend. W słynnej „Pieśni filaretów" Adam Mickiewicz, klasycznie wykształcony XIX-wieczny młody inteligent, ogłaszał buńczucznie, lecz nie bez racji: „W ksiąg greckich, rzymskich steki / Wlazłeś, nie żebyś gnił; / Byś bawił się jak Greki, / A jak Rzymianin bił". Starożytne opowieści miały służyć jako przykład – uczyły piękna i mądrości, dawały estetyczną rozkosz, pouczały o męstwie w obliczu ludzkich dramatów i tragedii. Nie były i nie są wyłącznie niezobowiązującymi bajaniami ku naszej rozrywce – choć współczesna kultura masowa nierzadko przejęła z nich tylko formy, kompletnie odrzucając treść. Widzimy to doskonale po kasowych produkcjach, gdy show-biznes bierze się do mitów o greckich herosach lub egipskich bogach. Herbertowski Pan Cogito uciekłby sprzed ekranu z krzykiem, gdyby przypadkiem skusił go współczesny serial lub film z mitycznymi postaciami w tytule.

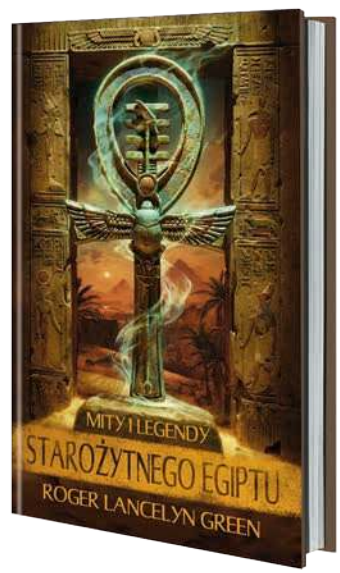

Książka dostępna
na stronie
sklep.gazetapolska.pl
lub pod numerem telefonu
22 232 37 70

Na szczęście „Mity i legendy starożytnego Egiptu" Rogera Lancelyna Greena to opowieści wierne starożytnym intuicjom o prawdzie i sprawiedliwości. Towarzyszy im pradawna wiara, bardzo silna w religii dawnego Egiptu, że człowiek zasługuje na wieczność, jeśli dobrze przeżyje życie. Warto przypomnieć sobie odległe od nas o kilka tysiącleci historie, znaki mądrości cywilizacji, której długie trwanie dały życionośny Nil, zdumiewające instytucje i sakralna architektura. Magiczne, pogańskie pierwiastki nie zakrywają tego, co najważniejsze – przekonania, że los ludzki podlega wiecznym przeznaczeniom i mierzy się na szali prawa i sprawiedliwości. **GP**

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

TAJEMNICE MAZURKÓW

Rafał Blechacz, CHOPIN: MAZURKAS
Deutsche Grammophon

Na ostatnim Konkursie Chopinowskim decyzje jury dość spektakularnie rozmijały się z zachwytami publiczności. Emocje już jednak nieco opadły, a dodatkowego ukojenia najlepiej poszukać w płytach. Jest ku temu doskonała okazja: Rafał Blechacz, jakkolwiek by było weteran konkursowych zmagań, wydał właśnie pierwszą część planowanego kompletu Chopinowskich mazurków. To w nich, jak podkreśla pianista, odnaleźć można najbardziej skryte uczucia i myśli kompozytora. Choć trudno orzec, na ile myśli Chopina pokrywają się z wyobraźnią Blechacza, spotkanie genialnego twórcy z wybitnym wykonawcą przynosi pełne spektrum emocji wyrażonych w zachwycającej palecie dźwięków.

★★★★★★

OSTATNIA TAKA PREMIERA

The Cranberries, MTV UNPLUGGED
Island Records

O tej koncertowej płycie The Cranberries trudno mówić w kontekście nowości. Pominąć jednak nie sposób, bo choć została nagrana trzy dekady temu, dopiero teraz ukazuje się jako oddzielne wydawnictwo. W latach 90. koncerty z cyklu MTV Unplugged zarezerwowane były dla największych artystów. The Cranberries mimo ogromnej popularności nadal rozwijali skrzydła. Na płycie znalazło się kilka utworów, które dopiero czekały na studyjną premierę, a dodatkowo wyjątkowa piosenka „Yesterday's Gone", której próżno szukać na innych albumach. Ta listopadowa premiera to również poruszające przypomnienie niezwykłej charyzmy i głosu nieodżałowanej Dolores O'Riordan.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { PODRÓŻE }

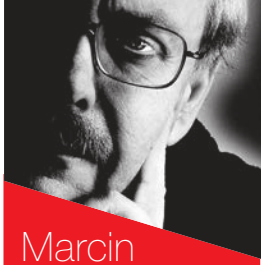

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Królestwo Minotaura

„Tajemnicza Kreta"
Piotr Gociek
Fronda, Warszawa 2025

Z przyjemnością sięgnąłem po „Tajemniczą Kretę" Piotra Goćka. Lubię takie książki, zasługujące bardziej na miano przewodnika niż zalewające rynek bedekery, z których można dowiedzieć się najwyżej o nieaktualnych cenach w nieistniejących już hotelach i nasyceniu klubami gejowskimi. Szczęśliwie są jeszcze autorzy stąpający innymi drogami. Osobiście byłem na Krecie przed 30 laty. Jednak dla miejsc, których historia sięga dalej niż 5 tysięcy lat, to tylko mgnienie. Podejrzewam, że wszystkie zabytki stoją na dawnych miejscach i tylko archeolodzy ujawniają co jakiś czas trochę tajemnic. Właściwie Kreta to sama tajemnica – zagadkowe początki, nieprawdopodobny rozwój i równie spektakularny upadek.

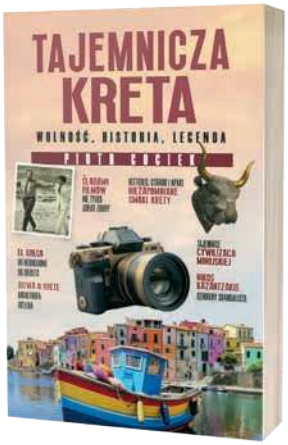

Co zapomniałem, a co przypomniał mi autor? Zapamiętuje się dziwne rzeczy – cykady szalejące wokół pałacu w Knossos, chłód hippisowskich jaskiń w Matali, bryza czochrająca grzywy palm na plaży w Vai… I smród drogi oddzielającej hotel od morza. Gociek przypomina artefakty, które robią wrażenie na każdym – boginię z wężami (w znacznej mierze swobodną rekonstrukcję), dysk z Fajstos, klucz do zaginionej cywilizacji, z którego wielu próbowało skorzystać.

W swojej wędrówce po wyspie Gociek nie porusza się według sztywnego planu. Odwiedza ciekawe miejsca, trafia na ślad Napoleona, tropi wątki polskie i plany filmowe. To właśnie tu, koło Chanii, kręcono słynnego „Greka Zorbę"! Wśród wielu anegdot możemy się dowiedzieć, że słynny taniec zorba, który opanował świat, powstał tylko dlatego, że Anthony Quinn ze świeżo złamaną nogą ledwie się poruszał; przed filmem nie istniał, a później powstało przekonanie, że tańczono go na Krecie od wieków. Nie pierwsza to rzecz zrodzona z genialnego oszustwa. **GP**

Zamów w naszym sklepie pod adresem sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655, 887 885 577

MIX Kulturalny

ucz

DZIECI HISTORII

Książki historyczne dla dzieci Tomasza Elbanowskiego to wpadające w ucho rymowanki, dzięki którym nawet najmłodsi zapamiętają najważniejsze dla historii Polski wydarzenia i postaci. Więcej na stronie wierszedonauki.pl.

zobacz

FILMOWEGO PUTINA

Są pierwsze zdjęcia z planu filmu „Wizard of Kremlin" w reż. O. Assayasa. W roli prezydenta Rosji Władimira Putina wystąpi Jude Law. Film jest adaptacją głośnej książki Giuliano da Empoliego „Mag z Kremla".

★★★★★★

Bitwa o Manhattan

„The Walking Dead: Dead City" sezon 2

reż. Edward Ornelas, Michael E. Satrazemis, Lauren Cohan

USA 2025

Grzegorz **Wszołek**
albicla.com/GrzegorzWszolek

Nieustanny dylemat, zmiana sojuszy, zaskakująca kreacja poszukiwanego syna Maggie i Negana, który znów wyrasta na bohatera numer jeden. Drugi sezon „Dead City" nie zawiódł, choć poziomem jeszcze nie dotrzymuje kroku kultowemu „The Walking Dead". Co nowego otrzymaliśmy w drugiej części opowieści o próbach przeżycia i przejęcia kontroli nad Manhattanem po wybuchu zarazy zombies? Powiew świeżości wnosi z pewnością postać tajemniczej Damy, która robi wszystko, aby rządzić tym, co pozostało ze zgliszczy Nowego Jorku. Maggie z kolei od pierwszego sezonu bije się z myślami, co zrobić z Neganem – w „Dead City" momentami to niezbędny sojusznik, ratujący życie wspomnianej bohaterce, ale ze skazą mordercy jej partnera. Emocje wzbudza psychopata Chorwat – z jednej strony czekałem, pewnie jak wszyscy, aż odpowie za swoją brutalność i sprawiedliwości stanie się zadość, ale finał jego potyczki z Maggie jest zaskakujący. Osią spajającą oba sezony jest postać zbuntowanego Hershela, syna Maggie. W zakończonej części pojawia się też Lucille, czyli nieodłączony atrybut Negana, dzięki któremu niszczył swoich wrogów sprzed swojej przemiany. Czy faktycznie ten bezwzględny psychopata zrozumiał swoje błędy z przeszłości? Do kogo ostatecznie przyłączy się Hershel? Na te pytania odpowiedzi poznamy w trzeciej części serialu produkowanego przez AMC. Zdjęcia ruszyły jesienią.

GP

FOT. MAT. PRAS., FACEBOOK

Drugi sezon „Dead City" nie zawiódł, choć poziomem jeszcze nie dotrzymuje kroku kultowemu „The Walking Dead".

czekaj

NA TEN THRILLER

Trwają prace nad włosko-francusko-polską produkcją „Santo subito!" w reż. B. Bonello. W postać ojca Josepha Murolo, który był advocatus diaboli w śledztwie dotyczącym życia Jana Pawła II, wcieli się Mark Rufallo.

pokochaj

BALET

W Operze Wrocławskiej premierę miał tryptyk baletowy „Lumière". Wieczór został zaplanowany tak, by ukoić zmysły i otworzyć przestrzeń dla refleksji o przemijaniu i bliskości, posługując się trzema językami ruchu.

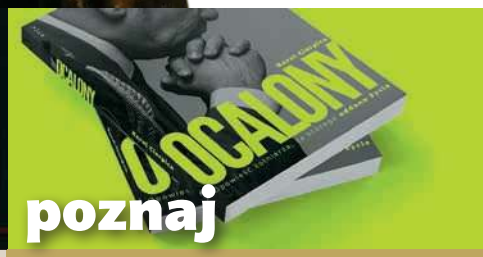

poznaj

HISTORIĘ OCALONEGO

W 2013 roku w Afganistanie sierż. szt. Michael H. Ollis osłonił własnym ciałem por. Karola Cierpicę i zginął. Świat usłyszał tę historię. Książka „Ocalony" dostępna na sklep.gazetapolska.pl i pod nr. tel. 22 232 37 70.

Coraz bardziej bez sensu

COP30

CIEKAWOSTKI **O COP30**

Odbywa się w Belém, największym mieście Amazonii, aby podkreślić znaczenie lasów deszczowych.

PORTUGALSKIE MIASTO

Założone w 1616 roku przez Królestwo Portugalii Belém było pierwszą europejską kolonią nad Amazonią. Stało się częścią Brazylii dopiero w 1775 roku. Nazwa miasta Belém to po portugalsku Betlejem.

PRZENIESIONA STOLICA

4 listopada 2025 roku prezydent Lula podpisał ustawę, która tymczasowo przenosi stolicę Brazylii z Brasílii do Belém na czas konferencji (11–21 listopada), umożliwiając pracę wszystkich przedstawicieli władzy w tym miejscu.

W Belém w Brazylii odbywa się 30. szczyt klimatyczny w historii. Przejdzie on do historii, ponieważ nie wziął w nim udziału jeden z największych światowych emitentów – Stany Zjednoczone. Większość krajów ogranicza swoje delegacje, bo najzwyczajniej w świecie szkoda im pieniędzy. Nadal jednak do Brazylii zjechały tysiące uczestników, by zmienić świat. I poczuć się lepiej.

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

FOT. SERGIO MORAES, WIKIPEDIA, YOUTUBE, FACEBOOK

To już 30. szczyt. Do pierwszego doszło w roku 1995 w Berlinie. Już wtedy ludzkość zapowiadała szybkie działania. „Z Berlina musi popłynąć sygnał, że po 2000 roku nastąpi dalsze ograniczanie i redukcja emisji gazów cieplarnianych, które niszczą klimat" – grzmiał kanclerz Niemiec Helmut Kohl. Mimo zapowiedzi ludzkość nie wykazała się szczególną dyscypliną. Światowe emisje co roku rosną. W 2024 roku osiągnęły rekordowy poziom około 37,4 mld ton, co stanowi wzrost o 0,8 proc. w porównaniu z 2023 rokiem. Dla porównania warto dodać, że w 1995 roku globalna emisja wynosiła około 22,5 mld ton. Mimo 30 spotkań w różnych miejscach na świecie emisje stale rosną. Żaden ze szczytów nie osiągnął więc celu redukcyjnego, ale jak mawiają optymiści, każdy z nich „pcha sprawę do przodu".

Szczyt klimatyczny w Belém wyemituje 100 tys. ton CO_2. Aby to zneutralizować, trzeba będzie posadzić około 12 mln drzew.

Drogi kierunek i kosztowna impreza

Trwająca konferencja jest jedną z największych w historii. Ponad 58 tys. delegatów zadeklarowało swoje uczestnictwo. Z pewnością kierunek brazylijski okazuje się magnesem dla urzędników z całego świata. Pod tym względem jedynie Dubaj miał większe branie, gdzie przewinęło się około 80 tys. osób. Obie imprezy zebrały zdecydowanie więcej chętnych niż polski szczyt w Katowicach w 2018 roku. Co ciekawe, już wtedy szacowało się, że 30 tys. uczestników z całego świata wygenerowało podczas szczytu 55 tys. ton CO_2 do atmosfery. Aby to zneutralizować, Lasy Państwowe zasadziły 6 mln drzew na powierzchni większej niż dwa Central Parki w Nowym Jorku. Pochłanianie takiej porcji CO_2 zajmie roślinom 20 lat. Idąc tym tropem, można sobie wyobrazić, że szczyt w Belém wyemituje 100 tys. ton. Aby to zneutralizować, trzeba będzie posadzić około 12 mln drzew. W wypadku Brazylii jednak trzeba dodać drzew na autostradę przez lasy tropikalne, którą władze właśnie wybudowały. Gdy o sprawie zrobiło się głośno i podawano to jako przykład hipokryzji, rząd w Brazylii tłumaczył się, że drogę miał w planach od 2012 roku, a że wykonano ją przed szczytem, to tylko niefortunny zbieg okoliczności. W każdym razie czteropasmowa trasa przecięła liczący 7458 hektarów obszar chroniony Belém. To jednak tylko incydent, a przecież muszą być jakieś koszty walki o klimat i samopoczucie klimatycznych wojowników.

Nikt nic nie wie

Może też warto ponosić taką cenę. Na razie nie widać, aby ktokolwiek się przejmował szczytem. W Polsce wzbudza on zainteresowanie zerowe, zarówno wśród czytelników, jak i widzów. Nawet fachowcy śledzący sprawy polityki klimatycznej nie

PREZYDENT SZCZYTU

André Corrêa do Lago, brazylijski dyplomata specjalizujący się w sprawiedliwości klimatycznej, został mianowany prezydentem COP30 w styczniu 2025 roku. Jest chwalony przez aktywistów za doświadczenie w negocjacjach.

PROTESTY

11 listopada 2025 roku członkowie plemienia Tupinambá wdarli się na teren konferencji, starając się zablokować wejście i krzycząc: „Nasza ziemia nie jest na sprzedaż", co doprowadziło do starć z ochroną.

BRAZYLIA CHCE SUKCESU

Brazylia planuje uruchomić 125-miliardowy fundusz mieszanego finansowania na ochronę lasów tropikalnych, z wypłatami od 2026 roku. Podczas tego szczytu wyjątkowy nacisk kładzie się właśnie na lasy.

wiedzą, czy cokolwiek w Brazylii się dzieje. Ministerstwo Klimatu i Środowiska nie odnotowało rozpoczęcia konferencji. Na pytania „Gazety Polskiej" o to, czy planują podjąć jakiekolwiek działania, urzędnicy nie odpowiedzieli. Wiadomo, że na miejscu nie będzie prezydenta Karola Nawrockiego. To zmiana, bo akurat Andrzej Duda był częstym gościem szczytów. Nie wiadomo jednak, czy w ogóle pojawił się jakikolwiek polski pawilon. W tym wypadku opcje są dwie. Pierwsza jest taka, że okazał się on organizacyjnym sukcesem podobnym do szczytu z Azerbejdżanu. Przypomnijmy. Na COP29 Ministerstwo Klimatu i Środowiska przygotowało magazyn ze śmieciami. Wtedy jednak wszystko wydało się przez Telewizję Republika. „Ministerstwo Klimatu i Środowiska podpisało umowę na wynajem biura na COP29 z firmą Orientation Events, wskazaną przez organizatora COP29 jako jedyny dostawca tej usługi na Konferencji stron. Ministerstwo wybrało najtańszy podstawowy pakiet oraz zrezygnowało z jakichkolwiek usług dodatkowych. Umowa obejmowała wynajem na okres konferencji COP29 (11–22 listopada 2024) przestrzeni 50 mkw. (podniesiona podłoga z wykładziną, obwodowe ściany i sufit z podstawowym podświetleniem, pokój spotkań 4-osobowy z 4 krzesłami i okrągłym stołem, przestrzeń do spotkań z 15 krzesłami, schowek techniczny, 1 ekran 55", podłączenia do zasilania i gniazdka elektryczne, roślina dekoracyjna). Ze względu na niedotrzymanie warunków umowy przez wykonawcę MKiŚ odebrał powierzchnię dopiero po wprowadzeniu przez Orientation Events odpowiednich korekt. Całkowite koszty związane z wynajmem stoiska w Baku: 79 650 dol. (308 619,86 zł)" – czytamy w odpowiedzi na interpelację jednego z parlamentarzystów. Stoisko wywołało więc poczucie kompromitacji. Czy teraz jest podobnie? Trudno powiedzieć. Już w październiku organ rządowy – „Gazeta Wyborcza" – zaczął pisać, że jest bardzo drogo. „Najtańsza możliwa opcja to mały pawilon (50 mkw.) w pakiecie brązowym. Za taki trzeba zapłacić łącznie 53 tys. dolarów za 11 dni szczytu klimatycznego. W pakiecie srebrnym to już wydatek 61,8 tys. dolarów. Natomiast

DUŻE DELEGACJE

Największą delegację na COP mają oczywiście gospodarze. Brazylia ma 3805 uczestników. Drugie w kolejności są Chiny – 789, a trzecia Nigeria – 749 osób. Żadnej delegacji nie wysłał rząd USA.

PO PARYŻU

COP30 odbywa się 10 lat po porozumieniu klimatycznym z Paryża, w którym kraje zobowiązały się do próby ograniczenia wzrostu globalnych temperatur do 1,5 st. C. Szef ONZ twierdzi jednak, że przekroczenie 1,5 st. C jest nieuniknione.

BRYTYJSKI KSIĄŻĘ

Jedną z bardziej rozpoznawalnych osób szczytu klimatycznego w Brazylii jest książę William, który wygłosił pierwsze przemówienie. Wzywał w nim do walki ze zmianami klimatycznymi i do podjęcia zwiększonych wysiłków.

MAŁE ZAINTERESOWANIE

Na szczycie brakuje ważnych przedstawicieli świata polityki. Nie pojawiła się administracja USA, choć to przecież jeden z największych światowych emitentów CO_2.

najdroższy – pawilon o powierzchni 150 mkw. w złotym pakiecie – na COP30 w Belém to już wydatek 185,4 tys. dolarów" – podała „Wyborcza". Do tego dziennikarz stwierdził, że Brazylijczycy zdzierają za kawę i chcą 24 tys. dolarów za obsługę przez niemal dwa tygodnie barku kawowego. Możliwe więc, że Ministerstwo Klimatu i Środowiska postanowiło w tym wypadku po prostu oszczędzić.

Lista nieobecności

Rzeczywiście koszty dla wszystkich wybierających się do Belém są drakońskie. O szczycie mało się mówi w mediach, bo ponoć dziennikarzy nie stać na wynajęcie w mieście noclegu. W skrajnych przypadkach na te dni listopada podniesiono ceny z 11 do ponad 9 tys. dolarów. Część delegacji stwierdziła nawet, że rezygnuje z pobytu. Tak miała zachować się m.in. Austria. Po zapowiedzi prezydenta, że nie pojedzie za ocean, władze Brazylii zaangażowały się w proces dyplomatyczny, by ten zmienił zdanie. Nadal bowiem na szczycie brakuje ważnych przedstawicieli świata polityki. Nie pojawiła się na przykład administracja Stanów Zjednoczonych, choć to przecież jeden z największych światowych emitentów CO_2. Najwyższym przedstawicielem USA był więc gubernator Kalifornii Gavin Newsom. Zaatakował on Donalda Trumpa, nazywając go „gatunkiem inwazyjnym" i „burzycielem". Odpowiedź Białego Domu była brutalna. „Gubernator Newsom poleciał aż do Brazylii, aby zachwalać oszustwo Green New Scam, podczas gdy Kalifornijczycy płacą jedne z najwyższych cen energii w kraju. (…) Gdyby poparcie Gavina Newsoma dla agendy klimatycznej było szczere, nie wziąłby on udziału w szczycie klimatycznym, który wymagał wycięcia tysięcy akrów chronionych lasów deszczowych Amazonii pod budowę specjalnej autostrady. Nadszedł czas, aby Newsom i inne kraje porzuciły fasadę klimatu" – stwierdził Taylor Rogers, rzecznik Białego Domu. Na tym tle chce zabłysnąć Unia Europejska. Tym, czym zamierza rzucić na kolana cały świat, jest ambitniejszy cel klimatyczny. To dlatego w ubiegłym tygodniu Parlament Europejski głosował cięcie emisji o 90 proc. do 2040 roku. My, Europejczycy, znów będziemy ambitni. Niewiele to zmieni, ale z pewnością poczujemy się lepiej. **GP**

UE TNIE EMISJE

Wśród celów Komisji Europejskiej na COP30 jest przedstawienie ambitnego wkładu w ograniczenie emisji gazów cieplarnianych netto z 66,25 proc. do 72,5 proc. poniżej poziomów z 1990 roku do 2035 roku.

COP31

Dwa kraje chcą organizować kolejny szczyt klimatyczny. Tym razem są to Turcja i Australia. Jeżeli państwa nie dojdą do porozumienia w ramach konsensusu, czyli nikt nie ustąpi, to szczyt odbędzie się w Bonn.

FOT. ANDERSON COELHO/REUTERS/FORUM, WIKIPEDIA, FACEBOOK, INSTAGRAM, ADOBE STOCK, PIXABAY, YOUTUBE

PRZYRODNICZY FLASH

POLACY PRZECIWKO FUTROM

Organizacja Otwarte Klatki zleciła CBOS-owi badania na temat przemysłu futrzarskiego. Wyniki jednoznacznie wskazują, że Polacy popierają ustawę, która przeszła przez Sejm. Zdecydowanie popiera ją 39 proc. respondentów, raczej popiera 26,8 proc., raczej nie popiera 8,2 proc., zdecydowanie nie popiera 7,3 proc. Aż 18,7 proc. respondentów nie miało zdania. CBOS przeprowadził również badania wśród zwolenników Karola Nawrockiego. 25,2 proc. badanych, którzy głosowali na obecnego prezydenta, wskazało, że zdecydowanie powinien on podpisać ustawę. 30,2 proc. uważa, że raczej powinien podpisać. Przeciwników podpisu jest 25 proc. (13,9 proc. to zdecydowani przeciwnicy, a 11,1 proc. twierdzi, że prezydent raczej nie powinien podpisywać). Blisko 1/5 wyborców prezydenta Nawrockiego nie ma zdania w tej materii.

BEZ NADLEŚNICTWA W PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ

Na stronach RDLP Białystok pojawiło się zarządzenie, w ramach którego ma dojść do likwidacji jednego z nadleśnictw w Puszczy Białowieskiej. Tamtejszy dyrektor powołał zespół, który zaczął pracę nad scaleniem dwóch nadleśnictw: w Browsku i w Białowieży. „Jak ktoś wierzył w jakieś bajki i obietnice przy konsultacjach Planu Zarządzania dla Obiektu UNESCO Puszcza Białowieska, to tu ma doskonały przykład, jak się kończy słuchanie tej ściemy" – napisał Mateusz Gutowski, mieszkaniec Białowieży.

Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

Prezydenci, których nie chcą Lakotowie

NAJWIĘKSZA ATRAKCJA

18-metrowy portret czterech amerykańskich prezydentów wykutych w skale to jeden z najbardziej rozpoznawalnych symboli USA. To także najwyższa rzeźba na świecie.

MOUNT RUSHMORE

Wpierw przestudiował fotografie ich twarzy. Następnie dokonał szczegółowego odwzorowania zarysów. Decydując się na zachowanie skali 1:12. W ten sposób Borglum stworzył jeden z najsławniejszych kamiennych pomników świata.

Od wieków Black Hills stanowiły dla Indian święte miejsce – Jurek, jak zawsze, gdy mówi o rzeczach dla niego ważnych, podnosi nieco głos. – Nazywali je Paha Sapa.

– To trochę jak dla australijskich Aborygenów góra Uluru? – wtrącam.

– Pewnie tak. Tutaj, na terenie Black Hills, Siuksi grzebali swoich zmarłych przodków. Wierzyli, że zmarli odnajdują tu po śmierci krainę wiecznych łowów – Jurek kontynuuje ukochany przez siebie wątek indiańskiego świata.

– Zgaduję, że pasmo Black Hills, o którym mówisz, to to, które rozciąga się teraz po naszej lewej? – wskazuję prowadzącemu nasze auto Jurkowi charakterystyczne skałki, pokazujące się nam raz po raz zza okalających szosę drzew.

– O tak, tak! – Jurek na chwilę zatrzymuje auto. Jakby sam zaskoczony widokiem.

Nie mija kilkadziesiąt sekund – tyle, ile potrzeba do zrobienia kilku szybkich ujęć aparatem – gdy zza naszego samochodu słychać głośny sygnał policyjnej syreny.

– Keep going! Keep going! – stojący za naszym autem radiowóz lokalnych rangersów pobliskiego parku narodowego nie pozwala nam na długi postój na poboczu drogi.

– Ale mamy pecha – Jurkowi tym razem nie jest już do śmiechu. Za długo mieszka na amerykańskim kontynencie, żeby nie wiedzieć, że z władzą stanową lepiej nie zadzierać. – Mamy tylko nadzieję, że nas nie zatrzymają. Co jak co, ale mandaty mają tu wysokie.

Jurek przyspiesza i po kilku chwilach ślimaczący się swoim tempem pick-up leśników znika z naszych lusterek. Znów możemy bezstresowo podziwiać okoliczny bór i jawiące się raz po raz czarne skałki. Byle już tylko nie stawać. Musimy jechać do końca.

Gdy tylko któraś ze skałek okazuje się wyrastać tuż obok biegnącej szosy, przekonujemy się, skąd indiańska nazwa tego pasma. Czarne Góry, bo tak należałoby ją tłumaczyć, rzeczywiście są czarne. A wszystko przez budujące je magmowe lakkolity, skały powulkanicznego pochodzenia. Ich kryształki widać, zwłaszcza gdy zbliżymy się do skały na odległość kilkudziesięciu centymetrów.

Słynna góra Rushmore wznosi się właśnie pośród takiego krajobrazu. Jej już wprawdzie nie obejrzymy z tak bliskiej odległości – jest na to surowy zakaz – ale to i tak chyba lepiej dla obserwującego. To bowiem, co w Rushmore jest najbardziej zjawiskowe, znacznie korzystniej prezentuje się z odległości kilkuset metrów. Nie trzeba podchodzić bliżej. Wręcz nie warto. Najlepiej na lity pomnik patrzy się z dystansu 300 metrów. W takiej odległości od charakterystycznych czterech twarzy wyrzeźbionych w litej skale ulokowano ogromny taras widokowy. Mimo odległości widać stąd wszystko. Bardzo rzeczywiste kształty rysów twarzy: George'a Washingtona, Thomasa Jeffersona, Theodore'a Roosevelta i Abrahama Lincolna. Mało kto wie, że niewiele brakowało, a oglądalibyśmy w tym

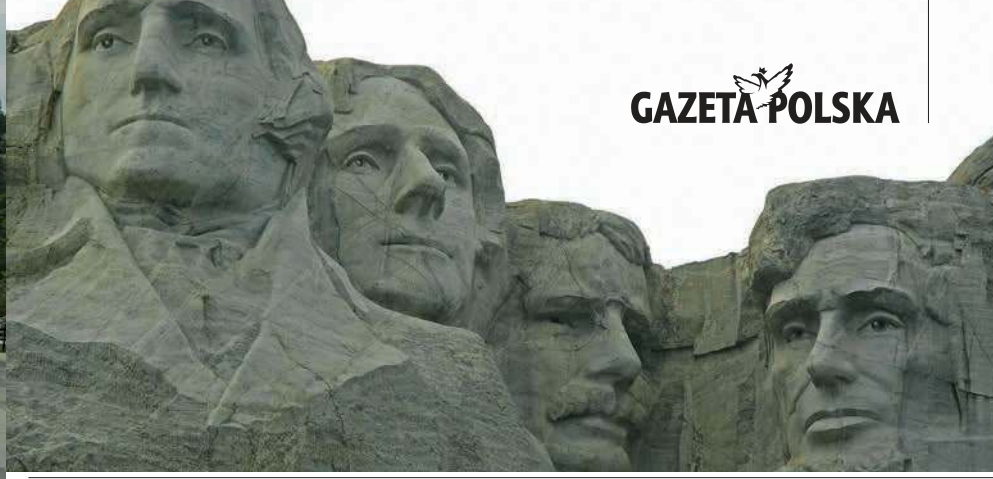

Od lat trwają dyskusje o dołączeniu do pomnika piątej twarzy prezydenta. Wymieniano w tej kwestii już Johna F. Kennedy'ego i Ronalda Reagana. Władze parku nie przewidują jednak jakiejkolwiek rozbudowy pomnika.

POMNIK PREZYDENTÓW

LICZBY Każda z granitowych prezydenckich głów na Mount Rushmore mierzy po 18 metrów. Nad rzeźbą pracowało w sumie około 400 robotników i, co ważne, żaden z nich podczas niebezpiecznych prac na wysokości nie zginął. Mimo pracy z dynamitem oraz siedzenia na specjalnych huśtawkach linowych.

ODSZKODOWANIE W latach 20. XX wieku plemiona Lakotów pozwały rząd Stanów Zjednoczonych o zwrot bezprawnie zabranych ziem (jak się potem okazało, bogatych w złoto). W 1980 roku długotrwały spór dotarł aż do Sądu Najwyższego. Ten przyznał Lakotom odszkodowanie w wysokości 17,1 mln dolarów. Indianie odmówili jednak przyjęcia pieniędzy, opowiadając się za zwrotem Black Hills.

PIĄTY PREZYDENT? Od lat pojawiają się apele o dodanie do pomnika jeszcze jednego prezydenta. Wymieniano w tej kwestii już i Johna F. Kennedy'ego, i Ronalda Reagana, i Franklina Roosevelta. Pięć lat temu także Donald Trump stwierdził, że dodanie jego popiersia do Mount Rushmore oceniłby jako „dobry pomysł". Władze parku narodowego odrzucają jednak jakąkolwiek możliwość rozbudowy pomnika.

miejscu zupełnie inną rzeźbę. Pierwotnie Doan Robinson oraz Peter Norbeck (odpowiednio: historyk pomysłodawca oraz senator, który wsparł przedsięwzięcie finansowo) oczami wyobraźni widzieli w tym miejscu rzeźbę przedstawiającą paradę indiańskich przywódców.

Rzeźbiarz Gutzon Borglum przekonał jednak swych zleceniodawców do zmiany koncepcji i nadania rzeźbie bardziej „amerykańskiego" wyrazu. Zaproponował, aby wyrzeźbić twarze czterech prezydentów Stanów Zjednoczonych. Tych, którzy w ostatnich 150 latach (pomysł urodził się w 1923 roku) najbardziej zapisali się w historii ich narodu. I tak: Washington był pierwszym z amerykańskich prezydentów, nazywanym często ojcem narodu. Jefferson napisał słynną Deklarację niepodległości, głoszącą naturalne prawo każdego narodu do własnego państwa. Lincoln ostatecznie zniósł w Stanach niewolnictwo. Zaś Roosevelt wzmocnił pozycję swojej ojczyny na arenie międzynarodowej, wieńcząc kadencję zainaugurowaniem wielkiego projektu przekopywania Przesmyku Panamskiego. Każdy miał swój udział w kształtowaniu się historii amerykańskiego narodu. Każdy uczynił to na swój sposób. Tak jak każdy z nich patrzy dziś z góry jakby w innym kierunku. Stoją jednak razem. Na skalnym przedgórzu Black Hills.

Pomysł, aby zastąpić wizerunek indiańskich bohaterów twarzami czterech prezydentów, nie mógł oczywiście spodobać się rdzennym mieszkańcom tych ziem. Gdy więc w 1925 roku amerykański Kongres zgodził się sfinansować rzeźbiarski pomysł, Indianie masowo protestowali. Główny wykonawca pomników Gutzon Borglum wraz z setką pracowników zdecydował się jednak na przyjazd do Dakoty Południowej i podjęcie się realizacji projektu. Artyści spędzili tu następne 14 lat. Podczas swojej pracy robotnicy i rzeźbiarze korzystali z dynamitu, aby dopiero potem wykańczać zarysy twarzy narzędziami i młotami pneumatycznymi. Dla Indian był to kolejny policzek. Dla nich wszak tak ziemia od zawsze była święta. Budowę pomnika postrzegali więc (i postrzegają nadal) jako zbezczeszczenie miejsca. Dla nich – zwłaszcza Lakotów – współczesny widok na czterech prezydentów, zachwycający przecież tak wielu, jest nad wyraz bolesny. **GP**

Szczytowy sezon na Mount Rushmore przypada na czas od czerwca do sierpnia, kiedy to miejsce odwiedza najwięcej turystów.

Pasmo Czarnych Gór budują magmowe lakkolity, skały powulkanicznego pochodzenia.

FOT. STEFAN CZERNIECKI

GAZETA POLSKA

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra Lisiewicza

100 dni prezydenta Karola Nawrockiego kojarzy nam się z wieloma widowiskowymi wydarzeniami i dziś krzyżówka tematyczna im poświęcona. W jakiej manifestacji wziął udział prezydent, za co zaatakował go Donald Tusk? Jak nazywał się pisarz bandyta, autor powieści „Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy" i bohater AK, którego prochy sprowadził do Polski prezydent? Jak nazywa się polski bohater, więzień reżimu Łukaszenki, któremu prezydent nadał Order Orła Białego? To niektóre pytanie w dzisiejszej krzyżówce.

Nagrodą główną jest dziś książka Andrzeja Kowalskiego „Rosyjski sztylet". Kto jej nie wygra, może zamówić ją na sklep.gazetapolska.pl albo pod numerem telefonu naszego sklepu 22 232 37 70 w godz. 9–17.

Hasło poprzedniej krzyżówki to TUSK DO DYMISJI. Nagrody główne, czyli książki prof. Aleksandra Nalaskowskiego „Bankructwo polskiej inteligencji", otrzymują Jędrzej Nawrocki z Brzegu i Wojciech Więckowski z Białegostoku. Niespodzianki trafiają do Ireny Skibniewskiej-Kozak z Bielawy, Janiny Firli z Leszna, Antoniego Marcinówa z Gliwic i Zdzisława Bielickiego z Tych.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10

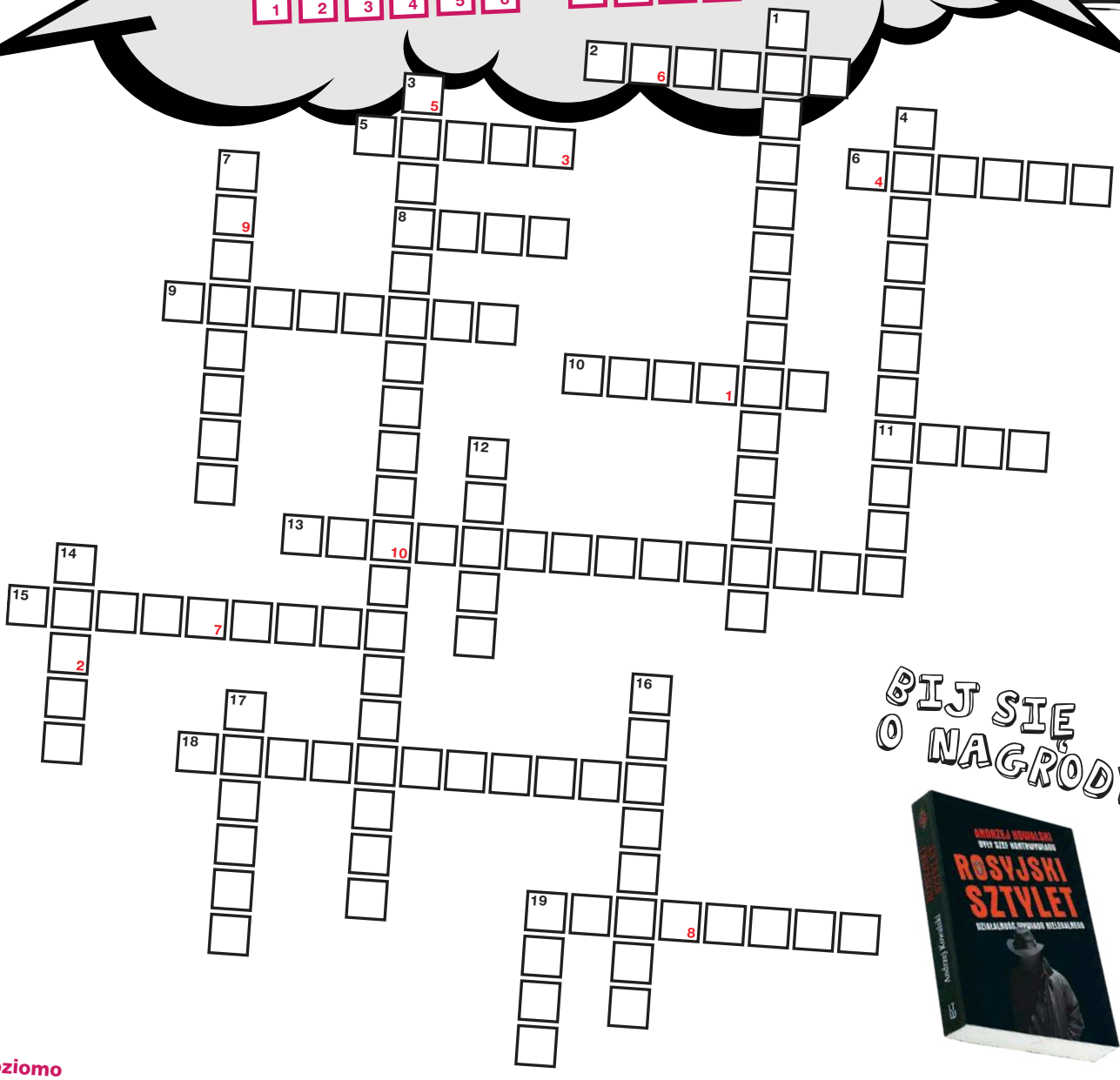

BIJ SIĘ O NAGRODY

Poziomo

2. Ulubiony pisarz prezydenta, który został odznaczony Orderem Orła Białego
5. Imię Pierwszej Damy
6. Młyn kibiców tego klubu odwiedził prezydent
8. Lubi go żuć prezydent
9. Nie pozwolił na to, by opóźnione zostało zaprzysiężenie prezydenta
10. Premier Włoch, z którą dobre relacje nawiązał prezydent
11. Z tego swojego uprawnienia skorzystał prezydent w sprawie ustawy wiatrakowej
13. Odpowiadał za kampanię Karola Nawrockiego w sieci, dziś zastępca szefa jego kancelarii
15. Prezydent domagał się ich wypłacenia w czasie wizyty w Niemczech
18. Nieżyjącego rapera tego zespołu przypomniał prezydent, by uświadomić Żurkowi, że nie jest Bogiem
19. Polski bohater, więzień reżimu Łukaszenki, któremu prezydent nadał Order Orła Białego

Pionowo

1. Zwoływana przez prezydenta z udziałem premiera, najbliższa dotyczyć ma zapaści w służbie zdrowia
3. W tej manifestacji wziął udział prezydent, za co zaatakował go Donald Tusk
4. Szef BBN wybrany przez prezydenta
7. Kapelan prezydenta, organizator Pielgrzymek Kibiców na Jasną Górę
12. Prezydent uzyskał od niego zapewnienie, że wojska amerykańskie nie zostaną wycofane z Polski
14. Tę potrawę zjadł prezydent z uczniami z Wolanowa
16. Pisarz bandyta, autor powieści „Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy" i bohater AK, którego prochy sprowadził do Polski prezydent
17. Z nim w Paryżu Nawrocki rozmawiał o umowie z Mercosur
19. Raper znany z kawałka „Szacunek ludzi ulicy", który spotkał się z prezydentem

Listy

Plan niewypał

Mimo że Trzaskowski robił wszystko, żeby było mało ludzi, potrafił zgasić światła na moście i zamknąć Dworzec Centralny, to Polaków nikt i nic nie pokona – jesteśmy silnym narodem. Brawo, Polacy!

Dorota K.

Słowa patrioty

Trzeba dobrze rozumieć znaczenie słów Marszałka Piłsudskiego: „Naród, który traci pamięć, przestaje być Narodem – staje się jedynie zbiorem ludzi, czasowo zajmujących dane terytorium". To zdanie mówi o pamięci narodowej, Piłsudski wielokrotnie łączył ją z pojęciem wolności, uważał, że bez pamięci i tożsamości nie ma prawdziwej wolności. Więc każdy, kto dba o wolność i tożsamość oraz interes Polski, może takie słowa powtarzać. W przeciwnym razie są to tylko cytaty...

Alice A.

Zło nierozliczone

Rządzą nami chamy i oszuści! Ludzie bez etyki, bez serca, bez człowieczeństwa! Mściwi i głupi! Bez kultury, plują na wszystko, co piękne, wzniosłe i dobre! Kłamią i śmieją się normalnym Polakom w twarz! Burżuazja nowobogackich komuchów, którzy w krótkim czasie zawłaszczyli dla siebie mnóstwo pieniędzy publicznych! W majestacie prawa, tak jak je oni rozumieją! Nigdy nie ponieśli odpowiedzialności swoich szkodliwych i przestępczych działań względem Polski i Polaków! I tak jest od czasów Okrągłego Stołu! Teraz komuna się odrodziła i mydli oczy młodych, którzy jej nie pamiętają!

Anna C.

NFZ – upadek

Niżej już nie może upaść. Żeby do lekarza dermatologa czekać 180 dni?! Śmiechu warte! Może lepiej składek nie płacić, bo i tak z prywatnych gabinetów się korzysta...

Elżbieta T.

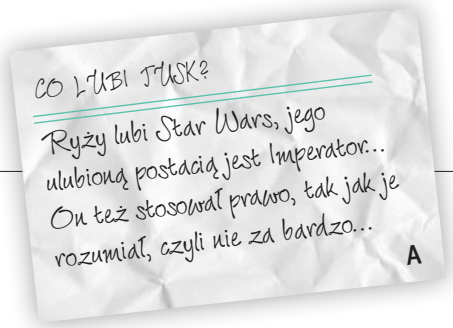

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: P/mint, Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa
FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA · GAZETA POLSKA · Gazeta Polska · niezależna.pl · NOWE PAŃSTWO
Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA
www.fundacjaniezaleznemedia.pl

FOT. WIKIPEDIA

GAZETA POLSKA

1. 3 listopada 1918 roku ostatni władca Austro-Węgier podpisał zawieszenie broni z państwami ententy, co oznaczało kapitulację monarchii Habsburgów w I wojnie światowej. Jak nazywał się ten władca?

2. 5 listopada 1370 roku zmarł ostatni król Polski z dynastii Piastów. O kim mowa?

3. 6 listopada 1494 roku urodził się władca uznawany za największego sułtana w dziejach Imperium Osmańskiego. Jak się nazywał?

4. Z 9 na 10 listopada 1938 roku w Niemczech doszło do niespotykanych dotąd w tym kraju aktów przemocy wobec Żydów – dewastowano ich sklepy, własność, miejsca kultu, Żydów mordowano lub osadzono w obozach koncentracyjnych. Jaką nazwę noszą te wydarzenia?

5. 22 listopada 1963 roku w Teksasie w zamachu zginął 35. prezydent Stanów Zjednoczonych John F. Kennedy. W jakim mieście?

6. 28 listopada 1627 roku flota polska pokonała flotę szwedzką w bitwie pod…

ODPOWIEDZI:
1. KAROL I HABSBURG; 2. KAZIMIERZ WIELKI; 3. SULEIMAN WSPANIAŁY; 4. NOC KRYSZTAŁOWA; 5. W DALLAS; 6. OLIWĄ

PRENUMERATA
Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej":
rok – 460 zł, pół roku – 244 zł;
kwartał – 129 zł; miesiąc – 45 zł.
Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: (22) 232 37 70
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Jesienne kanie

Wśród darów polskich lasów i łąk kania – znana też jako czubajka kania – należy do prawdziwych kulinarnych pereł. Zachwyca przede wszystkim subtelnym, lekko orzechowym smakiem. Od pokoleń obecna w polskiej kuchni, pojawia się zarówno w tradycyjnych daniach, jak i w nowoczesnych kulinarnych interpretacjach.

KANIE ZAPIEKANE Z SEREM

- 8–10 kani
- 6 łyżek masła
- 6 łyżek startego żółtego sera
- 2 łyżki posiekanej natki pietruszki
- sól
- 4 jajka
- 1 łyżeczka oleju

Odetnij nóżki grzybów, pozostawiając same kapelusze. Dokładnie oczyść je pędzelkiem lub papierowym ręcznikiem, a następnie z obu stron posmaruj roztopionym masłem i oprósz solą. Ser żółty wymieszaj z posiekaną natką pietruszki. Kapelusze ułóż na blasze wyłożonej papierem do pieczenia i wstaw do piekarnika nagrzanego do 180°C. Piecz, aż grzyby staną się lekko rumiane i chrupiące na brzegach. Gdy będą gotowe, do każdego kapelusza dodaj pół łyżeczki sera z natką pietruszki. Zapiekaj jeszcze przez chwilę, aż ser zacznie się topić. Usmaż jajka sadzone. Do każdej grzybnej porcji dodaj jajko sadzone. Tak przygotowane pieczone kanie smakują wyśmienicie zarówno jako ciepła przekąska, jak i dodatek do dań głównych.

CZAS	**20 MINUT**
KOSZT	**15 ZŁ**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**ŁATWE**
PORCJI	**4**

CZY WIESZ, ŻE...

Najsłynniejszym sposobem przyrządzania kani jest jej panierowanie i smażenie – kotlet z kani to prawdziwy hit jesiennej kuchni. Można też dodać ją do jajecznicy, omletu czy sosu śmietanowego z cebulą – świetnie komponuje się z makaronem, kaszą lub ziemniakami. Grillowane kapelusze z czosnkiem, tymiankiem i oliwą stanowią znakomitą alternatywę dla mięsa w burgerach. Sprawdzą się również zapiekane z serem, jajkiem lub w cieście naleśnikowym, a nawet jako składnik risotto czy zupy krem.

Podczas przygotowania należy pamiętać o jednej zasadzie – nie myć kani! Kapelusze łatwo nasiąkają i stają się gumowate. Najlepiej czyścić je delikatnie wilgotnym ręcznikiem papierowym. Do smażenia wybieraj młode, jędrne okazy, najlepiej świeżo zebrane.

Aby zachować ich smak na dłużej, należy wysuszyć je delikatnie w niskiej temperaturze. Zamknięte w szczelnym słoiku, zachowają pełnię aromatu i staną się doskonałym dodatkiem do zup i sosów.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

OFENSYWA

Uhonorowanie Andrzeja Poczobuta Orderem Orła Białego to fenomenalna decyzja prezydenta Karola Nawrockiego. Naprawdę nikt nie zasługuje na to odznaczenie tak bardzo jak Andrzej. Wspaniały polski patriota, reprezentujący najpiękniejsze tradycje dawnej Rzeczypospolitej, a przy tym człowiek niezwykłej wręcz odwagi i mądrości. Był solą w oku każdej opcji rządzącej w Polsce, bo nigdy nie dał się upartyjnić, pozostał niezależny, z politowaniem patrzył na kolejnych politycznych pajaców przekonanych o swej wielkiej misji oderwania Łukaszenki od Putina. A tacy pożałowania godni idioci byli, są i w Platformie, i w PiS. Dla nich zawsze Andrzej Poczobut był problemem. Prezydent Nawrocki docenił wspaniałego Polaka z Grodna dokładnie tak, jak powinien być on doceniony dawno temu. Sto pierwszych dni urzędowania pan prezydent podsumował niezwykle ważną deklaracją – sędziowie podważający ustrój państwa, degradujący konstytucję, czyniąc ją aktem bez znaczenia wobec decyzji międzynarodowych politycznych sądów, nie będą mogli liczyć na awans. I to nie w jednym czy w drugim rozdaniu, lecz przez całą kadencję. W czasie Tuskowego bezprawia nasze państwo, wszyscy, którzy nadal nie chcą oprzeć się presji działania w sposób nielegalny – potrzebują jasnych i jednoznacznych sygnałów, że nie są sami wobec „demokracji walczącej". Kilka tygodni temu pisałam o potrzebie działań wspierających choćby sędziów trzymających się litery prawa mimo poniżenia i szykan. Deklaracja głowy państwa na pewno jest aktywnością właśnie z tego katalogu. Prezydent ogłosił zaprowadzenie elementarnego porządku: działasz w kontrze do Konstytucji Rzeczypospolitej, to nie możesz liczyć na awans. Teraz jednak czas na kolejne działanie. Bo skoro powiedziało się „A", to trzeba powiedzieć i „B". Konieczne jest nominowanie sędziów do sądów wyższych instancji, zwlekanie z tym wpisuje się w propagandowy przekaz rządu o tzw. neosędziach. I tylko czekać, aż minister Żurek i jego antypaństwowi pomagierzy zaczną wykorzystywać ten fakt do manipulowania opinią publiczną opowieściami o nielegalnych sędziach – bo przecież gdyby nie było problemu, to głowa państwa dokonałaby nominacji, a z jakiegoś powodu tego nie czyni. W obronie Polski przed implementacją kolejnych koncepcji Bachmanna, ogłaszanych w berlińskich mediach, trzeba być ofensywnym. Brak działań ułatwia drogę destruktorom z koalicji 13 grudnia. Widać gołym okiem, iż agresja władzy nabiera mocy. Polowanie z medialno-sondażową nagonką na byłego ministra sprawiedliwości to etap, a nie główny punkt programu. Będą cenzura, używanie prokuratur i służb jak w czasach komuny, każdy krytyczny wobec władzy Tuska będzie wpisywany do kolejnych urojonych zorganizowanych grup przestępczych. A to oznacza, że na prezydencie ciąży dziś ogromna odpowiedzialność podjęcia walki z tym narastającym bezprawiem i odbieraniem wolności. Nie wystarczy być. Nie wystarczy mówić. Trzeba koniecznie działać. **GP**

REPUBLIKA

Jak pobudka, tylko z nami! Zapraszamy do Republiki na pierwszy program śniadaniowy w Polsce. Styl życia, zdrowie, kultura, sztuka, edukacja, ciekawostki, aktywność fizyczna, historia, rodzina, prognoza pogody i kącik kulinarny. **Zapraszają Anna Popek i Rafał Patyra.**

Od poniedziałku do piątku

5:30

sobota i niedziela

7:05

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR

WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

MIESIĘCZNIK „NOWE PAŃSTWO”

DOSTĘPNE WYŁĄCZNIE W PRENUMERACIE!

Zamów na www.prenumerata.swsmedia.pl
i zyskaj dostęp do treści, które mają znaczenie!

Prenumerata roczna ELEKTRONICZNA **99 PLN**

Prenumerata roczna PAPIEROWA **155 PLN**

Więcej informacji

NAPISZ / prenumerata@swsmedia.pl ZADZWOŃ / 605 900 002 SPRAWDŹ / www.panstwo.net
WEJDŹ / prenumerata.swsmedia.pl DANE DO PRZELEWU / **PL 82 1240 5963 1111 0010 3867 3017**
ADRES / Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o. o., ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA
NOWE PAŃSTWO